

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj” — Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1137

Petersburg, 16 (29) kwietnia 1904 r.

Rok XXIII. № 16

TRESC N-ru 16.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Na niewdzięcznej ziemi, p. *Sm.*

Artykuły bieżące: Rada do spraw miejscowych, p. *Z. R.* Z rozmów i wrażeń. p. *Varsoviensis.* Za chlebem, p. *J. O.* Stosunki rosyjsko-polskie. Listy polityczne, p. *T. S.* Instytucje ziemskie w Kraju Południowo-Zachodnim, p. *Z.* Z Translitawji, p. *Gordona.*

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): *Z. Wiednia*, p. *Gordona.* *Z. Berlina*, p. *Widza* i t. d. (Z miast i wsi): *Z. Wilna*, p. *A. R.* *Z. Z Mińska Lit.*, p. *Stowarzyszonego.* *Z. Kijowa*, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): *Z. nad Wisły*, p. *L. W.* *Z. Warszawy*, p. *Albertusa* i t. d.

Wojna. W Porcie Artura. W Mandżurji. W Japonji. Armja i marynarka. Naoczni świadkowie. Pogłoski pokojowe. Dalekie echa.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, przez *J. Mz.*

Powrót, p. *J. M.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Brat Teofil. (Fragment poematu), przez *Wiktora Gomulickiego.* *Z. Salonu paryskiego*, p. *Nemo.* Nowe obrazy *Olgi Boznańskiej*, p. *War.* *Siena*, p. *Stefana Krzywoszewskiego.* *Zdetronizowana królowa*, przez *Prost.* *Z. teatru*, p. *R. B. de C.* „*Chopin*”, p. *Albertusa.* *Z. rozmów i wrażeń.* (Nasz ruch księgarski), p. *Leopólte.* *Z. Chwili:* *Jenerał Emil de Giorgis*, p. *Werybę.* *Notatki.* *Nowe książki.* *Nowości bibliograficzne.*

Ilustracje. Malarstwo współczesne: „*Raj utracony*”, obraz *Paula Rietcha.* Dwie ilustracje do artykułu „*Nowe obrazy Olgi Boznańskiej*”. Malarstwo współczesne: „*Grób Tamerlana*”, obraz *W. Wereszczagina.* Pięć ilustracji do artykułu „*Zdetronizowana królowa*”. *Z. Dalekiego Wschodu:* Wylądowanie japończyków w Korei. Cztery ilustracje do artykułu „*Chopin*”. *Rzeźba polska:* „*Popiersie K. Waliszewskiego*”, rzeźba *B. Biegasa.* *Z. Dalekiego Wschodu:* Rozkwatowanie wojska w Tokio. Portrety: *Klara Viebig*, wice-admirał *Mikołaj Skrydłowski*, *Jenerał Emil de Giorgis*, *Stanisław hr. Szeptycki.* Portrety w „*Kronice pośmiertnej*”: *Wanda Żeleńska*, *Medard Ostkiewicz-Rudnicki.*

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Laury Le Roux:* „*Siostry*”.

NA NIEWDZIĘCZNEJ ZIEMI.

Pani Klara Viebig należy dziś w Niemczech do autorów, których powieści drukowane są chętnie.

Świat ceni ją nie dla tej prawdziwej twórczości, która zaznajamia czytelników z postaciami, nieznanymi im dotąd, i z wrazeniami, budzącymi w nich uczucia świeże. Pani Viebig nie rywalizuje ani z Hauptmannem, ani z Jansenem, ani z Bayerleinem. Jej kirasjery, z kropelką sentymentalizmu pod pancerzem, jej gosposie, pielęgnujące mężów, jej chłopci, flegmatyczni, pracownicy, przezorni, jej dziewczęta, silne, zdrowe, niezepsute, a jednak pokusie dostępne—wszystko to są nasi znajomi z powieści, które obie-gają świat oddawna, z takich, których tytuły znane są wszystkim miłośnikom literatury niemieckiej i z takich, których tytułu nie zapamiętał sobie nikt. O palmę oryginalności nie może się pani Klara dobijać. Sumienny krytyk musi przyznać jej natomiast zalety, którym popularna ta powieściopisarka słusznie dzisiaj zawdzięcza rozgłos i dochody, a którym zawdzięczać kiedyś będzie skromne, ale niezakwestjonowane miejsce w historii literatury.

Autorka wyprowadza na widownię postacie, brane z niewyczerpanego zbiornika powieści i poezji niemieckiej, ale, posiadając rozsądny, niemiecki pogląd na świat, od-czuwając trafnie realizm życia i umiejąc rozumować logicznie, porusza temi postaciami w sposób zajmujący, umieszcza je w sytuacjach nowych, świeżych, nieużytych, a mając wzrok zwrócony ku zagadnieniom chwili bieżącej, posługuje się dawnymi znajomymi, by za ich pomocą rozwiązywać problemy nowe.

Powieść, o której mowa, ukazała się pod tytułem „*Das schlafende Heer*”.

Rycerze śpią w głębi Łysej Góry, wznoszącej się na równinach wielkopolskich. Śpią i czekają chwili. Ponad nimi toczy się rydwan nowoczesnego świata. Z zachodu płynie fala niemieczyny. Ale lud wierzy, że rycerze wstaną.

Autorka przyjmuje na chwilę za punkt wyjścia tę legendę ludu, a jako niemka, nie kryjąca bynajmniej swych sympatyj dla postępów germanizacji, dla komisji kolonizacyjnej, dla szkoły niemieckiej—zapytuje sama siebie, czy w owym wielkim dniu przebudzenia niemieckość będzie na kresach wschodnich dość silna, dość spokojna, dość pewna siebie, by się nie ustraszyć oblicza przebudzonych rycerzy; zapytuje się, czy pionierowie niemieczyny są dosyć przejęci poczuciem obowiązku wobec wielkich zadań cywilizacyjnych i narodowych, czy są dosyć bezinteresowni, sprawie publicznej oddani, a w sumieniu swem czyści, by zjawienia się śpiących rycerzy móż oczekiwać bez wewnętrznej trwogi?

Odpowiedzią jest powieść, a odpowiedź ta nie brzmi pomyślnie. Szczep niemiecki w Wielkopolsce nie odpowiada ideałom autorki. Nie gotów on jeszcze na stawienie czoła rycerzom, gdy się przebudzą.

Główny bohater niemieczyny, baron Doleschal, odbiera sobie życie; Peter Bräuner, chłop niemiecki, sprowadzony przez kolonizację, ucieka z żoną w strony rodzinne. Inni polszczą się zwolna lub marnieją. Nie starczyło dzielności do pokonania sił, z którymi mierzyć się tu wypadło.

Trudno wymagać od autorki, ażeby powiedziała Niemcom, jakie to są siły, o które rozbija się potęga rządu i kapitalistyczna tyranja komisji kolonizacyjnej. Innej na to trzeba wiedzy, innych studjów, innego pogłębienia. Pani Viebig, w miarę, jak praca rośnie jej pod ręką, staje się coraz bardziej stronnicza. Opór żywiołu polskiego płynie ostatecznie w jej przedstawieniu ze źródeł niezupełnie czystych. Fala niemieczyny łamie się o ciasny, nie-

tolerancyjny fanatyzm religijny, o rozpustę kobiet polskich, demoralizującą zdrowe plemię niemieckie, o intrygi polskiego półpanka, umiającego bronić swych interesów w Berlinie, i o mistyczną wiarę znachora - owczarza, zapatrzonemu w przyszłość, a niedbającemu o to, co go otacza.

Czy autorce nie przyszło nigdy na myśl, że tam, gdzie naród zdobywa się na taki opór, muszą w duszy tego narodu tkwić inne jeszcze pobudki i popędy?

Być może, iż autorka, zabierając się do pisania, inne miała zamiary. Być może, iż sama nie zdaje sobie sprawy z tego, jak dalece staje się tendencyjną. Czytelnik atoli nie może jej tego zarzutu oszczędzić.

Wszystkie polki są albo wprost niemoralne, albo przynajmniej w najwyższym stopniu lekkomyślne. Owe tajemnicze uroki, które kobiety polskie unicestwiają zamiary germanizatorów, wypływają jedynie według wzoru, nakreślonego przez autorkę, z ich zalotności, lekkomyślności, pustoty. Cnoty domowe widzimy wyłącznie w niewieścim świecie germańskim.

A mężczyźni?

Wady polaków podpatrzyła pani Viebigowa wybornie. Są zapalczywi i leniwi, śmiali w planach a niedbali w pracy, sympatyczni w pozorach, a zdumiewający brakiem hartu duszy. Niestety! Gorzka to prawda, ale prawda niezbita. Czyż jednak z tych wszystkich wad, bez przymieszki pierwiastków innych, zrodzić się może ta siła odporna, która tak skutecznie równoważy wszystkie wysiłki potężnego państwa i potężnego narodu?

Wiemy, że polacy grzechów mają dużo; pojmujemy, że autorka za wzór rodakom swoim ich nie stawia, ale przypuścić musimy, że bezstronny cudzoziemiec, badający stosunki w Poznańskim, musi obok tych wad i nałogów dopatrzeć się jakichś zalet, jakichś stron dodatkowych, jakichś zasobów żywej, płodnej siły społecznej, gdyż inaczej nie wytlómaczy ani sobie, ani swym rodakom tej długiej, tak zajmującej, a tak niezwyklej walki, w której szala zwycięstwa nie przechyliła się jeszcze dotąd na stronę silniejszego.

Znamy już tego szlachcica, który stara się o mandat do parlamentu, a równocześnie rozpoczyna targi z komisją kolonizacyjną. Znamy tę damę wielkiego świata, kokietkę nie z temperamentu, lecz z nudów,

teśknącą za Paryżem z patryotyzmu, na złość prusakom, gotową dla splendoru rodziny poświęcić się na dzień jeden i olśniewać dystynkcją i powabami Niemców z komisji, by przez to podnieść cenę polskiej ziemi, tyranizującą sługi, a uważającą się za ich opatrzność, skończoną egoistkę, mającą się za ofiarę. Znany proboszczów, których ideałem jest dobra kuchnia i stary węgrzyn, znany oficjalistów, lubiących zaglądać do szklanki, znany pokojówki, romansujące z paniczami, a wydające się za bogatych synów gospodarskich, znamy całą tę galerję typów, u nas na nieszczęście tak licznych, nie obcych i społeczeństwom innym, opisywanych niejednokrotnie i przerysowanych już tylko przez autorkę z wzorów, których każda biblioteka dostarczy. Z tymi jednak wszystkimi załatwiłby się rząd pruski szybko. Ci nie stworzyliby dla państwa najważniejszej ze wszystkich jego spraw wewnętrznych. Gdyby tam nie było pierwiastków innych, kolonizacja niemiecka tryumfowałaby już dawno, a problemat wynaradawiania przez szkołę byłby już rozwiązany stanowczo. Autorka pojmuje to jasno. Zanadto dobrze przypatrzyła się stosunkom, zanadto wiele ma krytycznego sądu, ażeby nie widziała, że społeczeństwo, objawiające tyle odporności, nie może się składać wyłącznie z jednostek słabych, zarażonych zgnilizną i pozbawionych wszelkiej cnoty społecznej. Domyśla się ona, że obok organów strupieszalnych muszą tam istnieć i części, pełne zdrowia, dzielności i poświęcenia. Zabrakło jej atoli talentu, by te siły dodatnie ująć w formę postaci nowych, świeżych, przemawiających językiem własnym, a stwierdzających każdym ruchem, każdym technieniem swą żywotność, oryginalność, autentyczność.

Innego na to trzeba było pióra.

Personifikacją gorącej, zarliwej walki o język i wiarę jest młody wikary. Z ujmą dla powieści przypomina on zbyt wyraźnie podobne typy z tysiącznych tendencyjnych elaboratów na temat walki postępu z «klerykalną ciemnotą». Takich wikarych znamy z literatury. Autorka nie potrzebuje po nich jeździć aż w Poznańskie.

Teśkne, bierne, łzawe umiłowanie ideałów ojczystych uzmysłowiła autorka w ascetycznym owczarzu, wygłaszającym wróżby i śpiewającym hymny, pełne mistycznej grozy. Ta-

kiej figury w całym Księztwie niema. Ta, którą znajdujemy w powieści, wywodzi swój rodowód może od harfiarza w «Wilhelmie Mistrzu», może od pieśniarza Waltera Scotta. Z życiem realnem nie ma ona nic wspólnego.

Tej siły, która, mimo wszystkie wady społeczeństwa, mimo jego lekkomyślność, niestałość, próżniactwo, chroni je od zagłady; tej siły, która zagradza drogę pochodowi niemieczyny i prze ją wstecz—nie udało się pani Viebig uzmysłwić, uplastyczyć, ucielesnić. A jednak czuje ją ona, domyśla się jej, stwierdza na każdym kroku jej niewidzialną istność i jej dotykalne skutki. Coś nieokreślonego pęta Niemców na ziemi słowiańskiej, jakaś moc czarodziejska zapiera im dech i odbiera energję. Między lepszymi rozdziałami powieści znajduje się ustęp, oddający znakomicie nastrój, jaki owłada duszę niemiecką, gdy ją zmrozi ostry powiew wiatru z nad Wisły.

P. Doleschal, przedstawiciel wojującej niemieczyny, pożegnał żonę i dzieci, i pozostawiając ich w dworze przodków swoich w Wielkopolsce, wyjechał do Berlina. P. Doleschal chce służyć sprawie niemieckiej, chce jej służyć duszą i ciałem, chce jej poświęcić swe zdolności, wiedzę, wymowę. Gotów nawet zasiąść w parlamencie jako przedstawiciel Księztwa, ale niech też i ci panowie w ministerstwach berlińskich zechcą raz nareszcie zrozumieć, że ludzie, poświęcających wszystko dla idei, nie można zdawać na łaskę i niełaskę Polaków. Niech raczej zrozumieć, że w Księztwie nie wszystko idzie tak, jak isć powinno. Niech już raz przeciw uwierzą, że protekcyjnalnymi frazesami nie zapewnia się jednemu narodowi zwycięstwa nad drugim. Niech sobie powiedzą raz na zawsze, że tu nie słów potrzeba, lecz czynów, czyli, innymi słowy, niech surowo nakazą władzom prowincjonalnym, by popierały, jak tylko mogą, wybór p. Doleschala.

W Berlinie zrobiło się p. Doleschalowi od razu ciepło na duszy. W biurach ministerjalnych wiedzano o jego zasługach. Ceniono go i liczono na niego. Najwyżsi dygnitarze państwa zapraszali go na obiady i herbaty. Niemiec odtajał zupełnie. Przekonał się, że o przyszłości plemienia germańskiego na kresach wschodnich nie trzeba wątpić. Siedział w stolicy dłużej, niż zamierzyl. Było mu błogo i miło.

A przytem Berlin taki przyjemny, taki wesoły, takie niekłopotliwe tam życie. Było to na wiosnę. W Tiergartenie już się zaczynało zielenić. W klombach budziły się ptaszęta, a w sercu nadzieja. Doleschal uwierzył, że warto żyć, warto walczyć z barbarzyństwem i ciemnotą, warto szerzyć podboje.

Gdy znalazł się znowu w wagonie, patrzył przez okno w świat z ufnością i spokojem. Wiedział, po co wraca. Czuł, że nie zmarnował czasu.

Na granicy Marchji Brandenburskiej uczył nagle lekki dreszcz. Pociąg pędził, a dokoła polatywały płatki śniegu. O ileż milej było wczoraj Pod Lipami! Chłód dokuczliwy przejmował. Trzeba było wydobyc ciepłą derkę i okryć nią nogi.

Dobry humor zniknął. Czy w tym kraju wszystko musi się zmrozić? Doleschal wiedział, że tu nie koniec przykrości.

Na dworcu nie zastał swych koni. Trzeba było najać nędzny wózek i wlec się najprzód do miasteczka, a potem po błocie do domu. Gdy Doleschal stanął nareszcie przed gankiem, uczył całą niedolę Niemca, przerzuconego do Polski, równie żywo, jak ją uczywał przed miesiącem, wyjeżdżając z domu.

Nie mamy prawa gniewać się na panią Viebig. Jako sens moralny, wyłania się z jej powieści rozpaczliwa bezsilność ucisku. Tezę tę stawia autorka, nieprzeceniająca bynajmniej Polaków, malująca nas raczej zbyt czarno, niż zbyt różowo. Czegóż z tej książki uczą się Niemcy?

Dowiedzą się, że ich misja na wschodzie jest zadaniem niewdzięcznym i trudnym. Dowiedzą się, że ci, co mają wynaradawiać tam słowian, wynaradawiają się sami, że ci, co mają działać zgodnie, wiedzą ze sobą spory, że najlepsi giną, że niejeden z nienajgorszych wraca do stron rodzinnych, a pozostają ci, których nie zawsze za wzór stawiać można.

Jakież nauki daje autorka Niemcom na przyszłość?

Czy żąda powiększenia funduszy kolonizacyjnych? Czy obostrzenia praw szkolnych? Czy wznowienia Kulturkampfu?

Żąda czegoś więcej. Żąda rzeczy bezporównania trudniejszej.

Chce, ażeby Niemiec, który przywędrował w Poznańskie, pokochał tę ziemię, Polakom wydartą. Chce, żeby ją uprawiał nie dla zysku je-

dynie, nie z myślą o sobie, ale w poczuciu, że jest na służbie narodu, z zaparciem się siebie i zapominając o wszelkich krzywdach, jakich doznać może od własnych rodaków.

Być może, iż gdzieś, zdala od owych pól, na których walka się toczy, przyjdzie jakiemuś czytelnikowi niemieckiemu na myśl, że niewdzięczna musi to być dla pluga niemieckiego i dla pracy niemieckiej ziemia, która aż takich wymaga nakładów. Może mu przyjdzie na myśl, że w dziwną popada sprzeczność, kto tyle wzniosłych i etycznych chciałby rozbudzić uczuć dla tępienia i niszczenia całych rodzin, całych wsi, całego plemienia, i że, skoro już miłość ziemi ma rozstrzygać o zwycięstwie, to rozpaczliwej podjął się pracy ten, kto chce zwalczyć na tych obszarach lud, silniej w słuszność swej sprawy wierzący, a ziemię kochający goręcej.

Sm.

RADA DO SPRAW MIEJSCOWYCH.

W ministerstwie spraw wewnętrznych ześrodkowane są, jak wiadomo, najważniejsze sprawy, dotyczące administracji i gospodarki lokalnej. Szereg spraw, dotyczących zdrowotności publicznej, dobroczynności, drogowych, asekuracyjnych i innych, wymagają opinii lub decyzji zarządu centralnego. Liczba spraw takich jeszcze się powiększyła od roku, kiedy wydana została ustawa gospodarki ziemskiej dla 13 guberni. Dotąd sprawy te rozrzucone były w rozmaitych działach ministerstwa, jak np. w dziale ziemskim, departamencie spraw ogólnych, gospodarczym i innych. Ztąd wypływała niejednolitość w kierowaniu spraw ze szkodą rzeczy.

Aby udoskonalić ten stan rzeczy, utworzono obecnie, jak już donieśliśmy w numerze poprzednim pisma naszego, przy ministerstwie wydział, specjalnie sprawom gospodarki ziemskiej poświęcony i ześrodkowujący w sobie wszelkie sprawy gospodarcze, które z guberni przejdą do ministerstwa, a składający się z dwóch instancji: Rady i Zarządu Głównego.

Do kompetencji Rady należą sprawy znaczenia ogólnego, jako to: sprawy ustawowe, układanie instrukcyj, rozporządzeń ogólnych w sprawach gospodarki lokalnej, oraz takie, co do których potrzebnym jest porozumienie się kilku ministerstw, lub rozważenia z punktu widzenia technicznego, naukowego i t. d. Inne sprawy gospodarki lokalnej decyduje naczelnik zarządu głównego; wykonywanie spraw spoczywa w Zarządzie Głównym.

Rada gospodarcza, jak ją dla skrócenia nazwiemy, będzie łączyć w sobie trzy elementy: urzędowy, biurokratyczny i społeczny, złożony z 12 do 15 działaczy miejscowych, mianowanych przez

Władzę Najwyższą na kadencje trzechletnie. Liczba przedstawicieli społeczeństwa będzie mogła zwiększać się w miarę potrzeby, gdyż ministrowi przyznane zostało prawo powoływania w skład Rady wszelkich osób, których udział uzna za pożyteczny. Ci zaproszeni członkowie posiadać będą głos narówni z członkami stałymi, a opinie Rady będą dołączone do wszystkich wniosków ministra do wyższych urzędów państwowych.

Jak z tego ogólnego zarysu widzimy, ustawodawca miał na celu, aby ważniejsze sprawy gospodarki miejscowej nie mogły być rozpoznawane w urzędach wyższych bez wysłuchania głosu ludności zainteresowanej. Co prawda rzecznikami jej nie będą osoby, wybrane przez ludność samą, więc nie będą to reprezentanci społeczeństwa w znaczeniu ścisłym tego wyrazu, ile raczej rzeczoznawcy, powoływani jednak nie *ad hoc*, jak to i dotąd nieraz miało miejsce, ale na określony termin, do wydawania sądu we wszystkich sprawach, które w czasie ich urzędowania powstaną. Ustawa wskazuje, że członkowie z liczby działaczy miejscowych mają być wybierani z pomiędzy marszałków szlachty, przesyłów i członków wydziałów ziemskich i miejskich, prezydentów (głów) miast, t. j. z pomiędzy osób, którym najbliższej powinny być znane potrzeby miejscowe.

Z. R.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

O instytucji równie sportowej, jak nie-moralnej.

Istnieje w Warszawie pewne Towarzystwo, które nie daje spać spokojnie zawodowym naszym moralistom; istnieje ono od bardzo dawna i nietylko nie jest blizkie bankructwa, ale, jakby na złość, coraz świetniej się rozwija. Nazywa się «Towarzystwem wyścigów konnych». Rozwijając się materialnie, udoskonala się także, a wyrazem owego udoskonalenia są sprawozdania, jakie poczęło wydawać: dwie grube i starannie wydane książki, jedna w różowej okładce — to *sprawozdanie*, druga w zielonej — to *program*, zawierające tak wyczerpujące i dokładne szczegóły, dotyczące każdego właściciela, trenera, zokieja, konia, że rozczytawszy się w tem, idź tylko, człowieku, do budki totalizatora i stawiaj na swoją kombinację!

Jak świetnie stoi to Towarzystwo, niech przekona wymowa liczb, zacytowanych z ostatniego bilansu. Więc majątek Towarzystwa wynosi:

w kapitałach ruchomych. 90 tys. rb.
w budynkach i inwentarzach. 268 » » »

Dochodu zaś Towarzystwo miało w ubiegłym roku pracy:

z totalizatora. 412 tys. rb.
z przepadków i meldunków. 50 » » »
z innych źródeł. 375 » » »

Prawie milion rubli! Czteryście dwa-nastacie tysięcy rubli stanowi dziesiąty procent od obrotów totalizatora; ztąd łatwo można wyliczyć, ile pieniędzy przewinie się przez kasy pola moko-towskiego. Suma ta wynosi *cztery miliony rubli* z górą. Jest to kolosalna

masa pieniędzy, zwłaszcza jak na kraj tak ubogi, jak nasz. I nawet ci, którzy nie są bynajmniej zwolennikami cnoty, strzeżonej przez zakazy policyjne, doznać musza, przypuszczam, pewnego niepokoju, zwłaszcza gdy pomyślą, jak rozmaite warstwy na ten haracz się składają.

Przejrzawszy obie te pouczające książki, wydane przez Towarzystwo, poszedłem do znajomego mi sportsmana, grającego wybitną rolę w organizacji warszawskich wyścigów, aby go o to i owo zainterpelować.

Sportsman miał minę bardzo zadowolona.

— No, doczekaliśmy się nareszcie roku spokojnego dla naszego sportu — rzekł — spokojnego o tyle, że nikt nie będzie poruszał ziemi i nieba, aby znieść totalizatora, bez którego wszelkie poważniejsze ulepszenie rasy końskiej jest zgoła niemożliwe.

— Rozumiem, mówi szanowny pan o wojnie — powiedziałem. — W istocie, wobec niej wszelkie reformy musza być odłożone.

— Tak jest — przerwał mi żywo — mówię o wojnie, ale w innym zupełnie znaczeniu, niż pan to przypuszcza. Nie mam na myśli wcale tego spokoju, jaki płynie ztąd, że niema czasu na zajmowanie się takimi zagadnieniami, bo są pilniejsze i ważniejsze rzeczy do załatwienia. O, nie. Chcę powiedzieć, że wojna właśnie powołana jest do tego, aby wykazać rezultaty wieloletnich naszych usiłowań, a więc ewentualnie nietylko pożyteczność naszą, ale i zasługi. Jeżeli armja rosyjska posiada kawalerję wyborną, bez kwestji przynajmniej o wiele wyższą od japońskiej, to na to właśnie pracowali takie towarzystwa wyścigowe, jak nasze.

— Słyszałem, że rola kawalerji w wojnie współczesnej jest dość ograniczona — wtrąciłem.

— Bynajmniej, bynajmniej — zaprotestował żywo — mogę pana upewnić, iż tak nie jest i nie będzie. Tą sprawą się interesuję i znam ją nieźle. Kawalerja gra dziś rolę nieco inną, aniżeli w dawniejszej, w napoleońskiej naprzykład strategji; ale rola ta dziś może bardziej niż kiedykolwiek jest doniosła. Dzisiejszy dowódca nie rzuca już wielkich mas konnych, aby złamać szeregi piechoty; brawurowe i mordercze dla stron obu szarże, które były chwałą takiego Murata i Ney'a, mogą chyba tylko wyjątkowo się zdarzyć. Ale i dziś niema lepszego środka na zmuszenie do milczenia trochę odosobnionej artylerji nieprzyjacielskiej nad atak jazdy. To pierwsza jej rola; druga — to szybkie przenoszenie z miejsca na miejsce mas wojska; jeżeli koń, jako element ściśle bojowy, dziś się nie liczy prawie, tem ważniejszą rolę gra jako środek komunikacyjny. Reforma współczesna kawalerji polega na tem, że obecnie jest ona niejako «piechota, wsadzoną na konie»; dragoni nie są właściwie czem innym. Dzięki dobrym koniom, dowódca ma możność przenoszenia z miejsca na miejsce całych pułków strzeleckich, poczem strzelcy zsiadają i idą w bój jako piechota. Trzecia rola kawalerji, najbardziej zbliżona do roli dawnej, to atak na pozycję wroga; używa się tego dziś jako ostatniego środka, gdy niejako

par un coup de grâce należy zakończyć batalję, niemal już wygraną. A teraz jeszcze nowa rola: ściganie uciekającego wroga. A służba wywiadowcza? a pilnowanie obozu? a zaprowiantowanie armji na terytorjum nieprzyjacielskim? Doprawdy, nigdy koń nie miał tyle ważnych rzeczy do roboty! Dziś, na dalekim kresie państwa koń zdaje niejako egzamin. Wszyscy też sportsmeni śledzą też z uwagą wypadki.

— Czy jednak hodowla koni czystej krwi w kraju naszym postępuje?

— To nie ulega wątpliwości. Koni rasowych coraz jest u nas więcej. Widać to choćby z cyfr, zebranych w przeciągu ostatnich lat pięciu. W r. 1899 do «*produce'u* trzylatków» zapisano 91 koni, na rok bieżący 180, na przyszły — 219; do «*produce'u* dwulatków» na rok 1899 — 101, na bieżący — 201. Prawie w dwójnasób. Koni półkrwi, ulepszonych wierzchowców, przybywać musi w stosunku szybszym jeszcze, prawdopodobnie geometrycznym. W ostatnich paru latach komisje wojskowe do zakupu koni znalazły materiał znacznie obfitszy niż dawniej i sporo pieniędzy wypłaciły polskim hodowcom.

— Tak, tylko ten totalizator — napomknąłem.

— *Malum necessarium* — rzekł sportsman z niewzruszonym przekonaniem. — Zresztą, istnieje on wszędzie, gdzie tylko hodowla koni rozwija się poważniej. We Francji, która stała się drugą ojczyzną dla angielskiego konia pełnej krwi, nawet w tym roku robią próby znacznego rozszerzenia gry wyścigowej przez wprowadzenie gry — na kredyt. Jest to pomysł znanego *bookmacker'a* Dumien'a, który podejmuje się roli zyranta za skromne półtora procentu od obrotów. Oczywiście, mowa tu o klienteli wyborowej. Bądź co bądź, zło wzrosło, i to może nawet do rozmiarów gry giełdowej. Widzi więc pan, że nawet w oświeczonej Francji, gdzie władze są pod presją opinji publicznej, nikt nie myśli na serjo o zniesieniu totalizatora.

*

Ktoś, dobrze obeznany ze sprawami hazardu, rozwinął przedemną szereg uwag, dotyczących totalizatora, które tu powtarzam jako dopełnienie wywiadu powyższego.

— Rzecz dziwna, jak jednak hazard trzyma się dotychczas mocno wśród najbardziej ucywilizowanych społeczeństw. Nie wiem nawet, czy to będzie bardzo paradoksalne powiedzieć, iż hazard, jak każda inna instytucja, rozwija się i doskonali. Mamy ciągle ruletkę w Monte-Carlo, za którą odpowiedzialność spada nietylko na Alberta księcia Monaco, ale także trochę i na Francję, która toleruje ruletkę tuż przy granicy dla zysków, jakie przynosi ta gra całej Rivierze francuskiej. We Włoszech i Austrii mamy *loto*, coś istotnie ohydneho, jeżeli się pomyśli, że to państwo samo jest tu bankierem i krupierem i że graczami są klasy najuboższe; w całych Niemczech i u nas, w Królestwie, kwitną loterje, ozdobnie nazywane «klasycznemi»; surowa Szwajcarja ogrywa na maszynie, zwanej *petits cheveaux* (małe konie, koniki), cudzoziemców i niecudzoziemców w tysiącu swoich wykwinnych letnisk. W Anglii, Paryżu, Stanach Zjednoczonych i Australji, wraz z kon-

nym sportem, funkcjonują już to bookmackerzy, już to totalizatory; toż samo w Warszawie i na dużo większą skalę w Petersburgu i Moskwie, gdzie ludzie zgrywają się głównie na biegach klusków. Wszystko to są gry publiczne, dla każdego dostępne. A teraz — gry po klubach. Przecież w klubach nic innego naprawdę się nie robi, tylko się gra. Baccarat, poker, makao — jest niemal cała klasa społeczna, która to tylko szczerzej bawi i zajmuje. Mówić, że to wszystko jest złe, deprawujące, niemoralne, jest to tracić czas na próżno, bo niema na świecie nikogo, ktoby był innego zdania, i gdyby udało się jakiemu dziennikarzowi zrobić szczerzy wywiad z p. Camille Blanc'iem, prezesem zarządu Towarzystwa akcyjnego, eksploatującego ruletkę w Monte-Carlo, cóż innego mógłby on powiedzieć? Sądzę także, przechodząc do totalizatora, iż wszelkie krzyki nań czynią mu raczej reklamę, a żadnej krzywdy nie wyrządzają.

— Trudno to jednak patrzeć tak spokojnie, jak nasi urzędnicy i rzemieślnicy niosą na pożarcie wyścigowemu Molochowi oszczędności własne, a nieraz i cudze.

— Zapewne, ale gdy się ma przed sobą zło, szkodę czyniące, nie narzekać, ale radzić potrzeba.

— Ba, gdyby rada była tu tak łatwa.

— Gdy jest trudna, trzeba choć próbować radzić. Otóż domaganie się wielkim głosem o zniesienie totalizatora taką radą nie jest. Totalizatora nie zniosą, to trudno. Zniesienie totalizatora zależy od rozbrojenia powszechnego, a pan sam wie, czy to nastąpi zaraz jutro... Czegoby można naprzykład spróbować, choć to się wyda niejednemu paradoksalnym środkiem: to znizenia biletu do totalizatora. Zobaczylibyśmy, czyby Towarzystwo wyścigów miało swoje pół miliona rocznie i w takim razie? Co do mnie, prawie nie wątpię o jakiejś skuteczności tego sposobu. Niech pan sobie przypomni, że dawniej bilety były po rublu, po trzy, po pięć i po dziesięć. Ludzie skromni bawili się za rubla, gracze hazardowali po trzy ruble, a do budki dziesięciurublowej podchodził ten tylko, kto, jak to mówią, chciał udawać pana. Dziś wszyscy «udają panów». Zresztą prawodawca, chcąc w ten sposób ograniczyć grę, chybił najkompletniej. Towarzystwa wyścigowe «prosperowały» dawniej, dziś robią «złote interesy» — i ten stan sprowadził właśnie przymus prawny grania conajmniej dziesięciurubłkami.

Kiedym go zęgnal, nie mając jednak dość odwagi, aby za dobrą radę podziękować, dodał:

— Zresztą, nie podaję tego wcale za jakiś nadzwyczajny, a tem mniej za własny wynalazek. O tem myślano nieraz, parę razy pisano nawet. Towarzystwa wyścigowe tego tylko się boją, bo wszelkie projekty zniesienia totalizatora nie wzruszają ich wcale, jako niewykonalne. Gdy zła nie można wykorzystać — ogranicza się je, ile się da. I do tego właśnie należy ograniczyć walkę z totalizatorem.

Warszawa.

Varsoviensis.

Wywiad naszego współpracownika stanowi cenny przyczynek do zaciętego sporu, wziętego oddawna o pożyteczność lub szkodliwość wyścigów. Ich zwolennicy bro-

nią, jak wiadomo, niezbędności wyścigów dla „podniesienia rasy końskiej” — „choćby kosztem upodlenia rasy ludzkiej!” — odpowiadają z oburzeniem przeciwnicy totalizatora. Spór ten pozostanie zapewne długo jeszcze nierozstrzygnięty. Obniżenie stawki w totalizatorze dałoby, być może, dobre rezultaty w Warszawie, choć nie dało ich we Francji, gdzie 5-ciofrankowa stawka z jednofrankowym biletem wejścia na wyścigi przysporzyła totalizatorowi tysiące „pięciofrankowych sportsmenów”. W Niemczech szerzenie się gry wyścigowej wśród warstw niezamożnych zwalczają wręcz przeciwnym sposobem: wysoką stawką i opłatą osobnego drogiego biletu wstępu do totalizatora; w Anglii — decentralizacją wyścigów po całym kraju: tylko zamożni ludzie mogą jeździć za wyścigami z jednego końca Anglii na drugi; reszta tylko przez parę dni w roku ma sposobność do zgrywania się i do wykołajenia się ze zwykłego, produkcyjnego trybu życia. Radykalny sposób rozstrzygnięcia sporu o pożyteczność lub szkodliwość wyścigów istnieje bodaj że jeden: zachowanie wyścigów, jako środka „podniesienia rasy końskiej”, z równoczesnym odjęciem im cech „upadających rasę ludzką”. Dla podniesienia chowu koni potrzebne są bowiem wyścigi, nie gra wyścigowa. Gra jest *malum necessarium* w celu zdobycia środków na wysokie nagrody, mogące być podnieta dla hodowców. Zarada polegałaby więc na tem, by, ze względu na niezbędność wyścigów dla celów militarnych, środków na nagrody dostarczał skarb państwa, skutkiem czego gra byłaby już tylko *malum*, ale zgoła nie *necessarium* i mogłaby być wzbroniona. Czyż nie korzystniejszym byłoby danie wprost warsz. Towarzystwu Wyścigowemu 400 tys. rb. na nagrody, niż dawanie mu w tym celu przywileju urządzania pod gołym niebem gry hazardowej, przy której tysiące ludzi zgrywają się na cztery miliony, wykołajają się i demoralizują? (*Przyp. Red.*)

ZA CHLEBEM

«NA SAKSY».

Wywiązując się z przyrzeczenia, podajemy w skróceniu ciekawy rezultat ankiety, zarządzanej przez krakowski «Czas», w celu zbadania warunków galicyjskiego wychodźstwa. Współpracownik «Czasu» osobiście udał się z partją robotników «na Saksy», a wrażenia swoje opisał w sposób następujący:

„Wybrałem się do Mysłowic. Cel wycieczki prosty: obejrzeć zblizka tegoroczną „targowicę” galicyjskich niewolników. Pomimo niedzieli, dworzec krakowski przepełniony „wędrownym ptastwem”. Wśród młodych parobków i dziewcząt widać dzieci. Pełno też wychodźców na pogranicznym dworcu oświęcimskim. Gorączkowo kupują bilety; nie znają się na pruskich pieniądzech, więc ceny biletów obliczyć sobie nie mogą; teroryzują ich niecierpliwość pruskich kasjerów, z których jeden formalnie wyrzuca ludziom resztę przez okienko. Wsladamy do wagonu IV klasy. Naokoło wozu ławki, na nich wychodźcy; reszta na środku na kuferkach i tłomokach. Pociąg liczy 8 przepełnionych wagonów”.

Przejeżdżają Wisłę; tam już zaczyna się pruskie panowanie. Ziemia rdzennie polska, lecz nigdzie ani śladu polskiego napisu. Stację za stacją mijają pędko, wkoło kraj przemysłowy, setki kominów i ko-

palnie węgla. Pociąg zwalnia w biegu; stanął. Robotnicy wołają z radością: Już Mysłowice!

„Po wyjściu z wagonu spotykamy, naturalnie za żandarmem w pikelhaubie i z sępiem wzrokiem, generalnego ekspedytora i „opiekuna” wychodźców do Ameryki i Australji, Maksa Weichmanna. Poza nimi dalej pokątni poganiacze, czyhający na łup i rozchwytyjący robotników galicyjskich, za których pruscy faktorzy płaćą po 5 marek „od głowy”.

Widząc tyle «opiekunów» wychodźców, od żandarma począwszy, kończąc na Maksie Weichmannie, który jest zastępcą «Północno-niemieckiego Loyda», dbałym o to, by wszyscy wychodźcy zaopatrywali się w karty okrętowe wyłącznie tego Towarzystwa (w czem mu pruska żandarmerja dopomaga z całą bezwzględnością), widząc, jak wszyscy traktują chłopą galicyjskiego, jako materiał do najbardziej intensywnego wyzysku, autor artykułu stawia pytanie:

„Któż z naszej strony czuwa nad interesami tych dziesiątek tysięcy poddanych austriackich, kto broni ich przed wyzyskiem?”

Niestety, odpowiedź brzmi: «Nikt. Jeżeli sami bronić się nie potrafią, są całkiem na łasce i niełasce wyzyskiwaczy». To też aż nadto dużo smutnych faktów:

„Oto gromadka rusinów od Sokala. Opowiadają smutne rzeczy. Przyjechało ich kilkudziesięciu; naganiacze pozabierali im książki robotnicze, ludzili i roboty nie dawali przez dwa tygodnie. Wydawszy ostatni grosz, musieli wracać o głodzie i chłodzie.

- A teraz znaleźliście nareszcie robotę?
- Ledwie.
- Gdzie?
- Nie wiemy; gdzieś do robienia wałów nad rzeką.
- Któż was namawiał do wychodźstwa?
- Jeden drugiego. Gazety nasze pisały, że tutaj dobrze. Oj, przeszli my, przeszli...
- Co dostaniecie za robotę?
- Jeszcze nie wiemy...”

Oto przykład jeden z wielu.

Obok mnóstwa prywatnych naganiaczy i agentów istnieje w Mysłowicach oficjalne biuro pośrednictwa pracy, urządzone przez berlińską Izbę rolniczą. Jedyna to może instytucja w Mysłowicach, gdzie na pytanie w polskim języku nie słyszy się stereotypowego «*Hier wird nur deutsch gesprochen*». Naczelnik p. Hacke, z pochodzenia Niemiec galicyjski, uprzejmie po polsku daje objaśnienia:

„Dotąd przeszło przez Mysłowice do Prus przeszło 25 tys. robotnika. Ztąd około 10 tysięcy poszło wprost, około 3 tys. przez nasze biuro, a reszta, przeszło 12 tys., przez ręce prywatnych pośredników”.

Biuro przyjmuje robotników tylko po skończonym 16 roku życia i zawiera z nimi na miejscu odpowiednie kontrakty. Umowy, spisane w obu językach: niemieckim i polskim, obejmują szczegóły, dotyczące pracodawców i pracobiorców. Dzienna płaca dla mężczyzn wynosi od 90 fenigów do 1 marki, dla

chłopaków i kobiet odpowiednio waha się między 70 a 80 fen. Prócz tego otrzymuje robotnik ordynarję, która drobiazgowo w umowie jest oznaczona. Zajmujące są ostatnie ustępy kontraktu o posłuszeństwie i ewentualnem oddaleniu robotnika:

„Každy robotnik przyrzeka wypełniać ściśle rozkazy pracodawcy. Pracodawcy przysługuje prawo zerwać natychmiast umowę, jeżeli robotnik: a) nie wypełni rozkazów pracodawcy lub jego zastępcy, nawet po dwukrotnem napomnieniu; b) wyzywa pracodawcę lub jego zastępcę, albo stawia osobom tym czynny opór; c) gdy robotnik kradnie lub znęca się nad zwierzętami; d) gdy robotnik do prac, do jakich był zgodzony, jest niezdolny; e) gdy osoba niezamężna popadnie w stan ciężarny. Pracodawcy przysługuje prawo zatrzymania wszelkich papierów i rzeczy robotnika, jeżeli tenże nie zapłacił szkód przez się poczynionych”.

Już z przytoczonych urywków widać, że robotnik oddany jest wprost na łaskę i niełaskę pracodawcy i jego zastępców, że na podstawie prawie każdego z postanowień kontraktu można każdej chwili dowolnie usunąć robotnika, a nawet nie zapłacić mu wynagrodzenia.

Nie zadawalnając się zacerpniętymi w biurze wiadomościami, autor zwiedził osobiście baraki robotnicze:

„Wchodzę—pisze—do dużej sali berlińskiego biura pracy, zajętej przez robotników, mających już w kieszeni gotowe kontrakty. Zaczynam się orientować w półmroku. Wycementowana podłoga, ściany dość brudne, przyce nie pierwszej czystości; słowem—wrażenie stajni. Ostry zapach karbolu, złączony z wyciewami ciał ludzkich. Robotnicy i robotnice przyglądają się ciekawie; wstają powoli i zaczynają mnie otaczać zbitem kołem”.

Przewyciężywszy pewną nieufność, robotnicy poczynają opowiadać o swych troskach i kłopotach, narzekają na prywatnych agentów, z których szczególnie daje się we znaki niejaka Dorota Neblowa:

„Nie mając żadnego pozwolenia, werbuje ludzi, odbiera od nich książki robotnicze i prowadzi na szerszą skalę handel. Po oddaniu książek, wychodźcy stają się prosto jej niewolnikami. Każę im czekać całymi tygodniami; wychodźcy wydają ostatni grosz i błąkają się głodni po Mysłowicach. Z głodu nieraz ludzie chorują, na polu spać muszą, jak już nie mają trojaka na opłacenie noclegu u Neblowej; parobcy i dziewczęta śpią tam, jak śledzie w beczce.

Gdy nareszcie przyjdzie pośrednik, by zrobić umowę, wygłodniałi, przynębieni, godzą się na wszelkie warunki, na każdą pracę, na rozdzielanie partji. Rozdzielają ludzi, bo wola, żeby swojacy nie szli całą kupą. Jak tak ludzi rozbija, to mają nad nimi większą „władzę”. Od głowy bierze Neblowa 5 marek od razu od pruskiego faktora, a potem te pieniądze odtrąca się robotnikom”.

Niezbyt pochlebne świadectwo wystawiają nasi robotnicy swym niemieckim pracodawcom:

„Za byle co odtrącają z zarobku—skarży się jeden chłop—nieraz też biją ludzi do krwi. Jednemu panu ze dworu to się tak podobala moja kobieta, że ją chciał na złe rzeczy prowadzić—jak prowadzą często nasze dziewczuchy... Potem się mścił na nas, a tu uskarżyć się gdzie nie było”.

Na zapytanie, jakie kwoty przywożą z Prus na zimę do domu, woła młoda dziewczyna z Tarnobrzezkiego:

— Ja przywożłam 200 kor.!

— Nie gadaj—reflektuje ją jeden z chłopów.—My z żoną oboje ciężko pracowali, a przywieźliśmy tylko 120 kor.

— Ale was Niemiec nie lubił.

— Ciebie lubił i dlatego chyba tyle przywoźła...“

Nigdzie jednak cyfra oszczędności nie przekracza 200 koron, po kilku miesiącach ciężkiej pracy. Zato wszyscy prawie chwalą sobie jedzenie, chociaż zdarzają się i tu wyjątki; niektórzy właściciele «zamiast kawy dają jakieś fusy zabelone, ziemniaki niesmaczne, bez soli, a omasty robotnik nie widzi prawie». W ogólności chłopci wołają najmować się do robót rolnych, niż do fabryk, lecz i tu zależy wszystko od osoby właściciela:

„Z czasem i we dworach przy robotach polnych—wzdycha starszy gospodarz—źle się obchodzą i jedzenia nie dają smacznego; ale cóż robić, człowiek jechać musi. Oj musi, bo w domu źle, nie mają ludzie ziemi, nie mają roboty. U nas nigdzie tyle nie zapłacą, co na Saksach. Nie mają ludzie na podatek, na mleko dla dzieci; ziemia się rozdobrała. Muszą iść na Saksy, w świat daleki! Młode, głupie, cieszą się, ale ja starszy wiem, że tu nie uciecha, ale twarda praca, że cię tu traktują, jak obce bydło robocze, że każdy twoją krzywdą chce się bogacić. Ale cóż ma robić biedny naród? Musi się ratować. Twarda nasza dola. Skąpeby człowiek palcami rozrywał, byle grosz zarobić, byle biedę na jaki czas odpędzić“.

Ciężkie, przygnębiające wrażenie wyniósł korespondent «Czasu» z tych baraków, urządzonych staraniem berlińskiej Izby rolniczej, a jednak tu mieści się «szczęśliwsza» część wychodźców; ci mają przynajmniej zapewnioną pracę i nie są oddani na łup chciwych agentów. Stokroć gorsze są warunki w biurach prywatnych pośredników—

„gdzie w ciasnych komórkach, mogących zaledwo pomieścić 20 osób, często przepędza noce podwójna lub potrójna ilość (bez różnicy płci), płacąc po trojaku za przebycie kilku godzin w najgorszych warunkach higienicznych i moralnych“.

Lecz nie sposób było przeniknąć tajniki tych «lokali»; pani Neblowa i jej podobni przyjmują tylko osoby, posiadające książeczki robotnicze. Wnosząc jednak z opowiadań robotników, dzieją się tam rzeczy niepodobne prawie do wiary. «Tam to ostatnie kręgi myślowieckiego piekła».

Jakież wnioski wysnuwa «Czas» ze swojej ankiety? Zdaniem autora przytoczonego artykułu, wychodźstwa «na Saksy», będącego niejako elementarnym objawem, wynikłym z położenia ekonomicznego naszego ludu, nikt nie zatamuje. Lecz trzeba się tym ruchem zaopiekować. Środki, jakie się ku temu nastroczają, są wielorakie: przedewszystkiem należałoby w Myśłowicach ustanowić konsulat lub komisariat

austrjacki, któryby się opiekował ruchem emigracyjnym i bronił robotników przed wyzyskiem. Jeszcze lepiej byłoby punkt ciężkości, ową «targowicę», przenieść na grunt neutralny, do pogranicznego Oświęcimia. Pozatem w całym kraju powstać muszą liczne biura pośrednictwa. Należałoby też zbierać informacje, czy robotnik jest na miejscu po ludzku traktowany; wpłynęłoby to na usunięcie niejednego nadużycia...

Jak widzimy, przytoczone wnioski w głównych zarysach zgadzają się całkiem z tem, co powiedzieliśmy w ostatnim numerze «Kraju» w artykule: «Za chlebem». Sporo dotychczas zebrano danych bądź statystycznych, bądź z osobistych wrażeń, dotyczących wychodźstwa ludu roboczego, «a ze wszystkich tych faktów, obserwacji i ludzkiego poczucia, wybija się wołanie o pomoc, o naprawę, o najrychlejszą reformę!»

J. O.

STOSUNKI ROSYJSKO-POLSKIE.

Kwestja stosunków rosyjsko-polskich na szpaltach «Rusi» przybrała, jak już wiemy, postać wymiany sympatyj wzajemnych. «Ruś» zamieszcza treść otrzymanych znowu od polaków listów i dodaje swoje komentarze, w których wypowiada myśli bądź co bądź godne przytoczenia:

«Otrzymaliśmy jeszcze cztery polskie listy—pisze «Ruś» w ostatnim numerze niedzielnym—z tych dwa zamieszczamy dosłownie, zaś dwa podajemy w streszczeniu. Pierwsze trzy listy prześcigają się wzajemnie w serdeczności. Widać, że zaci polacy chcą być odtąd szczerze i otwarcie życzliwymi dla całego plemienia słowiańskiego. Czytelnik—rosjanin niezawodnie będzie im za to wdzięczny.

„Nie zwlekajmy... zaszczeplajmy dzieciom naszym przekonanie, żeśmy przeciw bractwa ze krwi i że powinniśmy żyć w zgodzie...“

„Rosjanie spodziewają się po nas gorących, szczerych objawów, nie zaś targu o zniesienie praw wyjątkowych“.

„Szczerze nasza zwycięży wszelkie dotychczas istniejące ograniczenia i da nam równouprawnienie“.

Bezsprzecznie niema lepszego sposobu—pisze dalej «Ruś»—do zbliżenia się i połączenia w braterskim stosunku, jak otwarcie i wdzięcznie iść bez zastrzeżeń na spotkanie braci. «Ruś» powiada dalej: «Między nami, rosjanami a polakami, powstał mur chiński przesądów, nie rozumiemy się nawzajem i niedowierzamy sobie. Ale ten mur trzeba, i to konieczne trzeba rozwalić: bo jednakowo czują i rosjanie i znaczna większość polaków. A przeciw to wcale nie tak trudne zadanie i trzeba tylko dobrą miarę woli i otwarcie wyrazić swe chęci.

«Nigdzie chyba tak wyraźnie nie może przejawić się wszechpotęga woli, która góry porusza, jak w sprawie zbliżenia się polsko-rosyjskiego.

«Bez inicjatywy polaków to wzniosłe dzieło staje się naturalnie niewykonalnym. To też szereg listów, które otrzymaliśmy w odpowiedzi na nasze wielkocenne pozdrowienie, które pochodzą z różnych warstw polskiego społeczeństwa, a jednak są pełne dobrych chęci, uważamy za bardzo dodatni objaw naszych czasów. Tembardziej cenić trzeba te objawy, ponieważ przyszły one w tak ciężkich chwilach. W takich warunkach podejrzawać polaków o nie-szczerłość byłoby co najmniej niestosowne.

«Lecz jeżeli polacy uczynią pierwszy krok, jeżeli wspaniałomyślnie, bez zastrzeżeń i rachunków, rękę ku nam wyciągną, albo potrafimy uściśnić tę dłoń, nie uczyniwszy z naszej strony żadnego kroku naprzód?»

«Czy to możliwe i czy to w charakterze narodu rosyjskiego?»

«Naturalnie nie. Skoro polacy, porozumiawszy się między sobą, wyrażą swe dobre chęci, jak to już uczynili liczni nasi korespondenci, Rosja nie pozostanie obojętną. Z mocy wypadków wszelkie nasze stosunki podlegną sumiennej, chociaż ostrożnej rewizji. Nie mówiąc nawet o ostatecznym zniesieniu praw wyjątkowych, na które z czasem także kolej przyjdzie, przeświadczeni jesteśmy, że zaraz przy pierwszej sposobności upadną liczne przegrody i przedziały, zauważymy różne sprawy, które oddawna stały się anachronizmem i martwą literą.

«Te przegrody, które stoją między nami—polakami i rosjanami—po większej części są natury zewnętrznej, formalnej, że tak powiemy: oficjalnej. Lecz to znowu nie dowodzi, aby nasze sprawy mogły być załatwione na drodze oficjalnej, formalnej. Takie pojęcia są całkiem błędne. Jeżeliby nasze rosyjsko-polskie nieporozumienia rozstrzygnięto sposobem oficjalnym, nie nastąpiłoby żadnego zbliżenia: pozostalibyśmy na zawsze obcy wzajemnie, a skryta niechęć lub może nawet nienawiść nie pozwoliłyby dwóm szczepom żyć w dobrych stosunkach obok siebie. Historia wyjaśniła, jak niewystarczające jest takie powierzchowne załatwienie rosyjsko-polskiej sprawy, jeżeli się nie opiera na głębszym, wewnętrznym pojednaniu.

«Taką pracę rozpoczynać trzeba od dołu, od fundamentów, nie zaś od dachu. Materiały na fundament już dawno zwieziono, nie brak też dzielnych pracowników: pozostaje tylko wziąć się do dzieła zgodnie i otwarcie.

«Naturalnie, jak przy każdej budowie, i tu trzeba będzie zgodzić się z pewnymi wymaganiami prawa, z kontrolą władzy i t. p., a te nieuniknione stosunki ze światem oficjalnym muszą być naturalnie skrupulatnie przestrzegane. Polacy powinni prawidłowo i ze spokojem zapatrywać się na tę kwestję.

„Co można powiedzieć o oficjalnych rosyjskich osobach w Warszawie?—pyta jeden z naszych korespondentów—wskażcie mi taki kraj, gdzieby koła oficjalne całkiem harmonizowały z dążnościami ogółu“.

«Na to odpowiadamy—pisze «Ruś»—że takiego kraju niema i być nie może: sfery oficjalne, agenci rządowi, urzędnicy w swej działalności mnóstwo napotykają nierozwiązanych zagadnień praktycznych; praca ich jest ciężka, od-

powiedziana i często bardzo niewdzięczna. To naturalnie nadaje ich działalności osobny odcień. Trzeba jednak bezstronnie uwzględnić warunki, w jakich pracują i raz na zawsze zrozumieć trzeba, że, podobnie, jak wszelkie ustawy nie mogą nadać wciaż naprzód postępującym potrzebom życia, tak wykonawcy prawa, urzędnicy, nie mogą być apostołami nowych idei.

«To potwierdza tylko zasadę, że życie powinno naprzód kroczyć i nowe wytwarzać warunki dla nowych potrzeb, że ludy powinny zbliżyć się z własnej inicjatywy i same sobie kuć szczęście».

Przytoczone w «Rusi» cztery listy od Polaków zawierają wyrazy sympatii dla Rosjan w dzisiejszej chwili i myśli o zgodzie Słowian; jeden z listów odzywa się wrogo o Japonczykach, których zwie «natretnym złotym narodkiem». Listy oczywiście pochodzą nie od publicystów, lecz od osób prywatnych, nie zawsze biegle władających piórem.

LISTY POLITYCZNE.

Stosunki wzajemne mocarstw. — Stanowisko Niemiec i ich wzrost ekonomiczny.

Co nam przyniesie tegoroczna wiosna? — zapytywali dyplomaci europejscy przez całą zimę, spoglądając trwożnie na pogranicze turecko-bułgarskie. Doświadczenia zeszłoroczne uprawniały do obaw i trosk. Należało się obawiać, że gdy śniegi stają, gdy ślady kierpców bułgarskich staną się niewidzialne dla oka żołnierzy tureckich, gdy trzody zaczynają się paść na polanach leśnych i troska o żywność się zmniejszy, to niebawem góry ożyją odgłosami obozowisk powstańczych.

Tym razem piękna pora roku wita nas mniej romantycznie. Dnia ósmego kwietnia wysłannik bułgarski, p. Naczewicz, podpisał w Stambule ugodę z lennym zwierzchnikiem swego pana. Ugoda ta, nakładająca na Bułgarję obowiązki, do których w warunkach normalnych pochwyta się każde państwo cywilizowane względem swego sąsiada, spycha niebezpieczeństwo katastrofy w nieznaną nikomu przyszłość.

Zwierzchnik i lennik przyrzekli nie dokuczać sobie, nie trapić się podjazdami, nie utrudniać sobie handlu.

Europa, zajęta myślą o chorym półwyspie, może teraz znowu myśleć o sobie samej.

Jeżeli przez czas dłuższy Anglja uchodzić mogła za typ państwa odosobnionego, to od zawarcia traktatu francuzko - angielskiego konstelacja na naszej półkuli zmieniła się znacznie. Wszystkie wielkie mocarstwa powiązane są na krzyż siecią traktatów, umów, porozumień. Kształt

tej sieci przeobraża się atoli co chwila. Państwo niemieckie, które parę lat temu miało w koncercie europejskim stanowisko uprzywilejowane, niema go już dzisiaj. Austrija i Włochy nie są już zdane wyłącznie na łaskę Berlina. Coraz wyraźniej zarysowuje się i dla tych państw ta wypowiedziana niedawno prawda, że w trójprzymierzu żyć wygodnie, ale można dać sobie rady i bez niego.

Porozumienie między Rosją i Austriją w sprawach półwyspu Bałkańskiego, porozumienie, nad którym tak gorliwie pracował polski mąż stanu, piastujący tekę spraw zagranicznych w Wiedniu, uwolniło Austriję od nieustannego lęku i dało jej możność zapomnienia od czasu do czasu o męczącej i poniżającej konieczności ustawicznego oglądania się na Niemcy. Porozumienie to, stanowiące piękny i zaszczytny plon kilkoletnich trudów hr. Gołuchowskiego, przebyło już próbę niebezpieczną. Cały rok ubiegły był dla półwyspu Bałkańskiego okresem krytycznym pierwszego rzędu. Za parę miesięcy możemy mieć znowu okres taki. Dziś jednak, pomimo powrotu wiosny, stan rzeczy przedstawia się pomyślniej, niż rok temu. Huk strzałów rozlega się rzadziej. Rzadsze bywają noce, oświetlone łuną płonących cerkwi i meczetów. Trudno być optymistą do tego stopnia, iżby sobie wyobrazić, że ten stan pomyślniejszy potrwa bez przerwy. Ale można być optymistą o tyle, iżby wierzyć, że skoro pierwszy z okresów krytycznych nie zachwiał porozumieniem dwóch mocarstw, to nie zachwieją niem i okresy dalsze.

Bądź co bądź Austrija przekonała się, że może uczynić czasem krok jakiś o własnych siłach. Widzi ze zdziwieniem, że może porywać się na przedsięwzięcia ważne, nie opłacając procentów «bezinteresownemu faktorowi». Równocześnie Włochy przekonały się, że mogą zbliżyć się do Francji, wskrzeszając dawne wspomnienia i szukać w ten sposób naprawy swych stosunków handlowych, a mimo to nie pozbędą się ani gorącej miłości, ani gorących umizgów ze strony Prus.

Włochy i Austrija nabrały samodzielności. Widzą to doskonale kierownicy polityki niemieckiej, ale równie dobrze widzą także, że Niemcy nie mogą narażać się na odosobnienie zupełne. Cesarz Wilhelm rozwija po dawnemu w podróżach wszystkie powaby swej bujnej indywidualności, by niemi przykuwać do siebie przyjaciół dawnych, a przywabić nowych. Ten mistrz wymowy toastowej, a pierwszy dzień w Europie wirtuoz w artystycznym zaokrągłaniu telegramów (jak go w niefortunnie panegirycznym zwro-

cie nazwał Karol Lamprecht w «Historji Niemiec współczesnych»), nie omija żadnej sposobności, by czar własnego jestestwa rzucać na szalę. Świadczy to tylko, że nawet tak potężnemu mocarstwu rola samotnika nie uśmiecha się w warunkach dzisiejszych.

Bo nie wmawiajmy w siebie, że potęga Niemiec w czemkolwiek szwank ostatnimi czasy poniosła. Państwo to zbiera właśnie w epoce naszej żniwo wiekowej pracy cywilizacyjnej, wiekowej zapobiegliwości i wyteżonej energii w kierunku oświaty ludu. Żadne walki, żadne krzywdy, żadne fanatyzmy polityczne nie mogą przysłonić nam wzroku i zaćmić sądu, gdy idzie o stwierdzenie prawdy. Niemcy przechodzą epokę pomyślności, jakiej w chwilach narodzin cesarstwa nie przewidywał Bismark.

Nie mógł przewidzieć, że przez lat trzydzieści trzy Francja nie zdobędzie się na wojnę odwetową. Nie mógł przewidzieć, że germanizacja Alzacji pójdzie takim krokiem, iż o powtórnem jej zfrancuzieniu dzisiaj niepodobna już myśleć. Nie przewidywał, że Habsburgowie przeboleją utratę naczelnego stanowiska w Rzeszy. Nie przewidywał, że dawny partykularyzm niemiecki da się okiełzać i zwrócić we wspólne łożysko nowożytnego życia narodowego, że katolicyzm niemiecki pogodzi się z supremacją dynastji protestanckiej, że wśród najróżnorodniejszych sporów i walk wewnętrznych sam byt nowego cesarstwa niemieckiego nigdy zakwestjonowany nie będzie.

Dziś znajdują się Niemcy pod wrażeniem niedawnego przesilenia przemysłowego, którego ślady zablizniają się atoli prawidłowo i szybko. Gdy zaś zestawimy obok siebie liczby statystyczne z początku i końca dziesięciolecia, które dobiegło kresu, przekonamy się, jaki tam objawia się, pomimo wszelkich wahań i przełomów, nieustanny postęp, nieustanny wzrost zamożności.

W przeciągu lat dziesięciu, od r. 1892 do 1901, przybyło w królestwie pruskiem 1,500 tys. rodzin, opłacających podatek od dochodów, to jest rodzin, których dochody wynoszą więcej, niż 900 marek rocznie. Czyli innymi słowy: rodzin, które w tym przeciągu czasu wzniosły się ponad poziom bardzo skromnego bytu, w którym żyły poprzednio, naliczono w Prusach sto piętnaście tysięcy.

Jeżeli zaś całą ludność, znajdującą się powyżej tego poziomu, podzielimy znowu na warstwy, przekonamy się, że i tam działa ten sam prąd od dołu ku szczytom. Rodziny z kategorii niższej przechodzą gromadnie w kategorię wyższe.

Przybywa stopniowo gospodarstw o dochodzie znaczniejszym.

Jeżeli wszystkich, płacących podatek od dochodów, podzielimy na dwie warstwy, w ten sposób, iż do wyższej zaliczymy tych, którzy mają więcej niż 3 tys. marek rocznego dochodu, a do niższej tych, których dochody są mniejsze, to zobaczymy, że pierwsi stanowili z początku dziesięciolecia tylko 1,06 procent całej ludności, a z końcem tego okresu już 1,28 proc. Objaw to dla społeczeństwa pomyślny. Naród niemiecki staje się coraz bardziej narodem ludzi zamożnych.

Przez lat trzydzieści trzy naród ten nie płacił haraczu krwi na polowiskach. Nic mu nie przepowiada takiego krwawego tańca w blizkiej przyszłości. Żadne z wielkich mocarstw nie przeżyło w ostatnich latach wieku XIX tak niezamąconej epoki pokoju, jak Niemcy. Nie zakoszowały one ani Plewny, ani Serajewa, ani Abisynji, ani Ledy-smith'u, ani nawet Madagaskaru. Hererowie mogą złupić jeszcze kilkadziesiąt zagród niemieckich, mogą rozsypać po piaskach afrykańskich kości kilkuset kolonistów; w dziejach Niemiec będzie to epizodem bez znaczenia. Rzeczywista walka, jaką naród niemiecki dziś toczy, na innej odbywa się widowni. W tem tkwi właśnie groza tej walki, iż skupia ona wszystkie siły państwa pruskiego, za którem w odwodzie stoją nienaruszone siły całego plemienia. Narazie nie widać nic, coby zapowiadało, że część sił owych będzie się musiała zwrócić w inną stronę. Niemiec wojuje w Pożnańskiem.

T. S.

INSTYTUCJE ZIEMSKIE

w Kraju Południowo - Zachodnim.

Podług informacji pism kijowskich, Kraj Południowo-Zachodni jest w przededniu wprowadzenia zarządu gospodarki ziemskiej, podług ustawy z d. 2 kwietnia 1903 r. Podano już i datę wprowadzenia—1 maja r. b., jak również i wiadomość, że układane są spisy kandydatów do zajęcia urzędów w nowym zarządzie.

Ustawie z r. 1903 w chwili właściwej poświęciliśmy niemało miejsca, tu więc uważamy za stosowne przypomnieć główne tylko zasady nowego ustroju.

Zarząd gospodarki miejscowej składa się: komitet gubernialny do spraw ziemskich, oraz także komitety powiatowe i wydziały do spraw gospodarki ziemskiej, gubernialny i powiatowe. Obejmuje on wszelkie sprawy lokalne, a więc oświatę, zdrowotność publiczną, drogi i t. d. W komitecie gubernialnym, pod przewodnictwem gubernatora, zasiadają przedstawiciele wszystkich prawie dekasteryj gubernialnych, marszałkowie szlachty, członkowie wydziałów ziem-

skich, oraz radni ziemscy, mianowani przez rząd, w liczbie 2 (w niektórych powiatach i więcej) od każdego powiatu, z pomiędzy osób, płacących podatki ziemskie.

Komitet, zwolowany perjodycznie, decyduje różne sprawy gospodarcze miejscowe i układa budżet podatków ziemskich, podług danych, zbieranych przez komitety powiatowe. Budżet ten zatwierdza w roku pierwszym Bada Państwa, po rozpoznaniu przez ministrów spraw wewnętrznych i skarbu; na lata zaś następne, o ile podatki nie są podwyższone ponad pewien procent, zatwierdzają budżet dwaj wymienieni ministrowie.

Komitety powiatowe układają projekty opodatkowania i budżetów powiatowych, i wykonywują sprawy, które im poleca komitet gubernialny. Wydziały są stałymi organami wykonawczymi komitetów.

Przy zarządzie do spraw ziemskich funkcjonują też technicy do spraw drogowych, na jego służbie znajdują się lekarze, technicy, aptekarze i t. d.

Kiedy przed rokiem wprowadzano nową ustawę do 3 guberni białoruskich, była to rzecz zupełnie nieznaną, której stawiano dużo zarzutów teoretycznych, i była obawa, czy zastosowanie jej da wogóle jakie korzyści. Praktyka trzech guberni wykazała jednak, że społeczeństwo odczuwa potrzebę choć tak ograniczonego udziału w gospodarce miejscowej, przeto wzięto się na serio do pracy, której owocność odrazu zauważyć się dała.

Obecnie reforma wprowadza się do trzech bodaj najbogatszych guberni, gdzie, choć potrzeb dużo, są jednak i środki duże. Trzeba mieć nadzieję, że i tu rezultaty nowej ustawy będą, o ile da się, zadawalniające.

W pismach znaleźliśmy wiadomość— a wogóle urzędowych informacji o wprowadzeniu reformy dotąd niema—że pomimo wprowadzenia ziemstw w bieżącym półroczu, budżet na r. 1905 ma być układany nie w komitetach, lecz w rządach gubernialnych. Gdyby tak było, nowe instytucje w pierwszym roku pozbawione byłyby najważniejszego swojego znaczenia: wpływu bezpośredniego na opodatkowanie ludności. Sądzimy, że wiadomość powyższa okaże się mylną. Nadmienimy jeszcze, że przekład ustawy z d. 3 kwietnia podaliśmy w N-rze 19 «Kraju» z r. z.

Z.

Z TRANSLITAWJI.

Strejk kolejowy na Węgrzech.

Węgrzy są bardzo dumni ze swej mądrości politycznej i dzielności, ze swoich wszechstronnych zdolności i z postępów na drodze kultury, których umieli w krótkim czasie dokonać. Pod wieloma względami mają słuszność. Któż chciałby obniżyć ich rzeczywiste zasługi? Często wszakże owo dobre mniemanie o sobie rozrasta się do kształtów megalomanji.

Pamiętam moją pierwszą podróż do Pesztu. W wagonie restauracyjnym siedzieli sami niemal madjarzy. Wciągnięto mnie do rozmowy.

— Jakto — zawołał ze zdumieniem starszy już węgier—pan znasz tyle światła, a dopiero teraz jedziesz do Pesztu? Przecież to najpiękniejsze miasto w środkowej Europie...

— Dlaczego tylko w środkowej? — rzucił z pewnem oburzeniem sąsiad z naprzeciwka.—Nie powiesz pan przecie, aby Paryż był ładniejszy. Trochę większy tylko...

— Peszt, to najcudowniejsze miasto na kuli ziemskiej! Położenie, klimat... kobiety, wino, muzyka... I wszystko, co nowożytna cywilizacja wymyśliła i stworzyła...

— Przecież Wiedeń... — wtrąciłem nieśmiało.

— Wiedeń?—zawołał szyderczo cały chór głosów.—W porównaniu z Pesztem, to dziura... Prowincjonalna dziura. O Wiedniu proszę nam nie mówić!

W Wiedniu znów o Peszcie i o całych Węgrzech w ogólności panuje inna opinja. Wiedeńczyk lubi opowiadać anegdotki o madjarach. Lubi przede wszystkim te anegdotki, które wyszczadzają próżność węgierską, które stwierdzają powierzchowność ich kultury. Prawdziwa kultura bowiem nie polega tylko na wspaniałe zabudowanych miastach, na gęstej sieci kolejowej, na objawach zewnętrznych. Prawdziwą kulturą jest ta, która przeniknęła do głębi duszy społeczeństwa, która w tem społeczeństwie potrafiła wyrobić jasne i zdecydowane poczucie praw i obowiązków obywatelskich, która zasady etyki umocniła wśród najszerzszych warstw.

Czy taką kulturę posiadają już dzisiaj Węgry? Zmowa pracowników kolejowych, która w ciągu jednej nocy zatrzymała pociągi na wszystkich drogach żelaznych, budzi pewne wątpliwości. Budzi je przez swój szczególny charakter.

Strejków kolejowych próbowano — bez powodzenia — w różnych krajach zachodniej Europy. We Francji, we Włoszech, w Holandji. Na Węgrzech chwyciły się tego wstrząsającego, nieobliczonego w następstwach środka warstwy małomieszczkańskie—mniejsi i średni urzędnicy kolejowi, którzy nie mieli na widoku dążeń rewolucyjnych, a tylko pragnęli zmusić rząd i parlament do polepszenia warunków ich materialnego bytu. Nie zawahali się narazić państwa na bardzo ciężkie przejście.

Z drugiej strony wszakże i rząd ujawnił zadziwiająco niedołęzstwo. Trzydzieści, jak mówią, nawet czterdzieści tysięcy urzędników państwowych przygotowywa podobny zamach — i władze nic zgola o tem nie wiedzą, zaskoczone są nim tak samo niespodzianie, jak podróżni, którzy w ową niefortunną noc w drogę się wybrali. Iżby tego rodzaju przedsięwzięcie, w którym udział biorą dziesiątki tysięcy ludzi, mogło być osłonięte nieprzejrzaną tajemnicą, w to nie uwierzy nikt. Raczej pewnem się wydaje, że w sferach rządowych lekceważono sobie ów ruch. Lekceważono sobie ten ferment niezadowolona, który, ażeby dościsnąć takich wyżyn, musiał mieć przyczyny poważne i głębokie.

Kilkadziesiąt tysięcy urzędników wytoczyło wojnę państwu. Państwo zwyciężyło. Dla porządku społecznego na Węgrzech to zwycięstwo było koniecznem. Na polu walki jednak zostaną nie-

zliczone ofiary. Tysiące rodzin utracą byt. Tysiące rodzin popadną w nędzę. Zwycięzca nie będzie miał prawa do radości z odniesionego tryumfu. Takim walkom bowiem należy przedewszystkiem zapobiegać.

Strejkujący przerachowali swe siły. Widząc niemoc rządu wobec parlamentarnych krzykaczy, sądzą, że ze słabym przeciwnikiem mają do czynienia. Nie zdali sobie może sprawy, że wyzwali do boju nie rząd, ale państwo. Nie zdali sobie sprawy, że ogół, dotknięty w najżywniejszych swoich interesach, będzie musiał okazać solidarność z państwem. Nie umieli zjednać sobie sympatii i poparcia ogółu. Państwo zmusiło do użycia swej drugoczącej potęgi.

Biedni ludzie! Ileż łez teraz popłynie!... Węgierska дума własna poniosła cios dotkliwy. Ostatnia zmowa kolejowa nie świadczy pochlebnie o dojrzałości społecznej i obywatelskiej szerszych warstw madjarskich. Nie świadczy również pochlebnie o doskonałości węgierskiego mechanizmu państwowego.

Gordon.

Wiedeń, 24 kwietnia.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 24 kwietnia.

[Wybór delegacji].

△ Wybór delegacji został dokonany. By go przeprowadzić, większość parlamentarna musiała stoczyć ze szczupłą garścią radykałów czeskich zaciętą walkę. Walkę, nie pozbawioną bohaterstwa. Przedstawiciele ludów monarchji austriackiej, dbający o prawidłowy ruch mechanizmu państwowego, nie wahali się wystawić na szwank jednego z najcenniejszych zmysłów: słuchu. Radykałowie czescy, którym z pomocą, na ochotnika, przychodzili od czasu do czasu hr. Sternberg, dr. Kos i p. Breiter, postanowili ogłuszyć kolegów. Świstawki alpejskie okazały się w tym celu instrumentem wysoce użytecznym. Zwłaszcza przy akompaniamencie pulpity, rozbijanych o stoły. Plan miał dwie szanse powodzenia. Uzbrojenie i wytrzymałość małej armji byłby tak doskonałe, że sala Rady Państwa trzęsła się od piekielnego świstu, huku i ryku. Obecni doznawali wrażenia, że w uszy ich wtłaczają się okrutne świry, wkręcają się głęboko, głęboko...

Większość atoli postanowiła wytrzymać ten atak. Wśród szatańskiego skowyczenia składano w porządku karty wyborcze. Prezydium otoczyły zwarte szeregi Niemców, gotowych w razie napaści pięściami bronić urn. Chwilami wszakże siły posłów słabły. Ten i ów chwycił się rozpaczliwie za głowę. Myślał zapewne: «Boże, Ty słyszysz to i nie grzmisz!» Tymczasem było inaczej. Rozgniewane niebo strzelało piorunami, świeciło luną błyskawic. Gwizdawki i łoskot roztrzaskiwanych stołów górował nad rozkiełzaniem burzy. Człowiek cywilizowany raz jeszcze dowodził, że panuje nad żywiołową siłą przyrody.

Chilami siły posłów słabły... I nie wiadomo, jaki obrót wzięłaby walka, gdyby nie ulisesowy podstęp jednego ze starszych członków parlamentu. Posłał

do pobliskiej apteki po watę. Wnet uszy głośniejszych zatkałe były szczelną. Napróżno p. Fresl podwaja wściekłość swych uderzeń. Napróżno w dłoniach p. Kłofaca pękają grube deski, krwawiąc palce. Napróżno w gwizdawkę p. Choca sam Belzebub zda się dmuchać. Przeciwnicy uśmiechają się grzecznie, jakgdyby gdzieś w oddali rój pszczoł brzęczał niewinnie. Kartki spadają do urn. Po dwóch godzinach wybór delegacji staje się faktem dokonany.

Zatem wszystko dobrze?

Z galerji schodzą tłumy rozbawione. Panie są trochę zmęczone, ponieważ musiały trzymać chusteczki przy uszach. Nie żalują jednak, bo podobnej muzyki nigdy jeszcze nie słyszały. O nowe wrażenia i dreszcze tak trudno w dzisiejszych banalnych czasach! Woźni przesyłają sobie znaczące uśmiechy. Posłowie kroczą po schodach z tym wyrazem ulgi na twarzach, w którym tkwi poczucie spełnionego obowiązku.

Zatem wszystko dobrze?

Filozof grecki mówił: «Bij, ale słuchaj». W parlamencie wiedeńskim przedstawiciele narodu, wybrani dla radzenia o najważniejszych sprawach państwa, zatykają sobie uszy watą. Prawda, że przeciwnicy nie mówią do nich, lecz gwizdają. Najsilniejszy argument posiada ten, kto zaopatrzył się w najgłośniejszą świstawkę. Reprezentanci ludów monarchji habsburskiej znaleźli wreszcie—po długich próbach—właściwy sposób porozumienia się. Jedni gwizdają, drudzy zabarykadowują sobie uszy watą. «Rozprawy» toczą się we wspólnym gmachu, wybudowanym kosztem państwa. Ogół obywateli nie szczędzi środków, by odbywały się z uroczystą pompą.

Może-ż trwać ta parodia parlamentaryzmu długo?

Figaro twierdził, iż śmieje się dlatego, żeby nie płakać. Sposób jest niewątpliwie dobry. Niewątpliwie jednak na dalszą metę nie wystarczy.

Gordon.

△ Lwów. Znany historyk literatury, profesor uniwersytetu tutejszego Piotr Chmielowski, zmarł we Lwowie w 56 roku życia. Urodzony we wsi Zawadyńcach, w okolicy Kamieńca Podolskiego, początkowo nauki pobierał w szkole dwuklasowej i w gimnazjum realnem w Warszawie. W roku 1866 wstąpił do Szkoły Głównej na wydział filologiczny, a po ukończeniu tego wydziału udał się na studia dodatkowe do Lipska, gdzie w 1874 r. otrzymał stopień doktora filozofji za rozprawę niemiecką: «Warunki powstawania woli». Po powrocie do Warszawy oddawał się nauczycielstwu w szkołach prywatnych i zamieszczał studia literackie w pismach. Od r. 1881 do 1897 redagował miesięcznik „Ateneum“, poczem zamieszkał w Zakopanem i dopiero w roku ubiegłym objął we Lwowie katedrę literatury polskiej w uniwersytecie. Liczne jego dzieła z zakresu literatury znane są powszechnie. Nadeszły depeze kondolencyjne od ministra oświaty, uniwersytetów i stowarzyszeń naukowych, od namiestnika i marszałka krajowego. Portret zmarłego znakomitego uczonego i obszerniejsze wspomnienie o nim podamy w przyszłym Nr-ze „Kraju“.

△ Lwów. Wydział krajowy i magistrat m. Lwowa wystąpił do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu obszerny memoriał, wykazujący konieczną potrzebę utworzenia konsulatu amerykańskiego we Lwo-

wie. Ambasador austriacko-węgierski w Waszyngtonie, baron Hengemüller, ożeniony z polką, jest dla tej sprawy bardzo życzliwie usposobiony. Ze względu na naszą emigrację do Ameryki byłaby ta zdobycz dla nas ważną.

△ Wiedeń. Poseł ludowy Wilk został wykluczony z Koła polskiego za nadużycie, polegające na zabieraniu z parlamentu papierów listowych, ołówków, kopert i t. d. Wilk składa mandat poselski.

△ Wiedeń. Istniejący tu przy Spiegelgasse sklep z polskimi wyrobami krajowymi zwiedził niedawno ces. Franciszek-Józef. Podobały mu się makaty buczaćskie; podziwiał oryginalność ich deseni i czystość wykonania i chwalił hafty ze szkoły Wandy ks. Czartoryskiej, kilimy, wyroby koszykarskie, majoliki kołomyjskie i z Dębniaka, zabawki drewniane z Jaworowa. Dyrektor W. Szydłowski zwrócił uwagę cesarza, iż czyniąc starania ku podniesieniu przemysłu domowego w Galicji, dbamy bardzo skrzętnie, aby wyroby naszych włóścian nie straciły swojego odrębnego charakteru narodowego. Kraj robi, co może, aby tej wytwórczości przyjąć z pomocą, widzi bowiem w niej najlepszy sposób uzdrowienia stosunków socjalnych. „Tak, tak—potwierdził cesarz—gdy w domu znajdziesz się zarobek, zabezpieczający od głodu, wówczas nikt o wychodźstwie nie pomyśli“. Na to p. Szydłowski: „Wielka prawda, najjaśniejszy panie, albowiem włóścianin polski jest bardzo konserwatywny i niesłychanie przywiązany do ziemi ojczystej“. — Bazar polski odwiedziło w ostatnich czasach kilku arcyksiążąt, czyniąc zakupy, oraz p. Koerber, prezes ministrów austriackich. Natomiast rodacy z innych dzielnic, przejeżdżający tak często przez Wiedeń, są dotychczas nader rzadkimi gośćmi w sklepie przy Spiegelgasse.

△ Galicja. Ministerstwo kolejowe udzieliło Stan. Drohojowskiemu, właścicielowi dóbr, jednorocznej koncesji do podjęcia przedwstępnych robót technicznych dla budowy kolei lokalnej ze stacji Nowy Targ do Czorsztyna, z ewentualnem przedłużeniem jej do Krościenka i Szczawnicy.

BERLIN, 22 kwietnia.

[Polskie rozprawy w ciałach prawodawczych].

△ Nowa ustawa, wymierzona przeciw osadnictwu polskiemu, przyjęta została przez Izbę panów. Została przyjęta, mimo że argumenty, któremi starał się uzasadnić jej potrzebę minister Hammerstein, tchnęły wyraźnym fałszem i nikogo przekonać nie mogły. Lecz w Izbie panów, tak samo zresztą jak w Sejmie pruskim, rząd posiada dużą większość, która, nosząc dumne miado obrońców pruskiego tronu i ołtarza, w objawach niewolniczej służalczości nie zawaha się nigdy.

Dawno już żaden minister pruski nie mówił takiej wykrętnej nieprawdy, jak p. Hammerstein. Ośmielił się on twierdzić, iż nowa ustawa jest korzystną dla polskich włóścian, ponieważ ochroni ich od wykupu polskich banków parcelacyjnych. Banki te—miał czoło powiedzieć minister pruski—w razie nieopłacenia jednej raty, bez miłosierdzia wyrzucają chłopa z gospodarstwa. Sprzedają grunta po tak wysokich cenach, że osadnicy bankrutują. P. Józef Kościelski z dowodami w rękę odparł te nieuczciwe zarzuty. Kłamię, mówił, kto w ten sposób maluje działalność Banku Ziemińskiego i innych instytucji parcelacyjnych. Nie mają one zgoła charakteru spekulacyjnego, lecz społeczny. Pracują zacnie i porządnie, a włóścianie darzą je wielką ufnością. Dotychczas nie zachodziła

nigdy potrzeba obrony osadników polskich przed bankami parcelacyjnymi i z wszelką pewnością nie zajdzie nigdzie. Wynaleziony przez p. Hammersteina pretekst lichy był wartości.

Drugi argument cienkogłosego ministra był wprost zdumiewający. Wyznał otwarcie, że polska ludność jest bardzo dzielna, pracowita i oszczędna, że obywatelskimi cnotami przewyższa znacznie Niemców. Więc dlatego moralnie niższych Niemców trzeba popierać w każdym kierunku, by mogli zwyciężyć Polaków. Tak każde postępowanie etyka «zdrowego egoizmu narodowego».

Słusznie odpowiedział p. Kościelski: «Czyż to nie jest starodawne podanie o łożu Prokrusta, z którego obecnie, w zaraniu dwudziestego wieku, rząd pruski naukę czerpie? Ponieważ jesteśmy lepsi, ponieważ wyrosliśmy wyżej, przeto mamy kłaść się do krótszego łoża, mamy być wciśnani w nie przemocą?..»

Dyskusje nad ustawą trwały zaledwie parę godzin. Z polskich członków Izby panów, prócz p. Kościelskiego, nikt głosu nie zabierał, choć w tak poważnej sprawie można było ze strony polskiej spodziewać się rozgłośniejszego i potężniejszego protestu. Teraz projekt ustawy przejdzie do Sejmu pruskiego, który oczywiście skwapliwie udzieli mu swej sankcji.

«Debaty polskie» odbywają się zresztą niemal codziennie. W parlamencie ostatnio wygłosił dłuższą mowę Maciej hr. Mielżyński; tamże p. Wiktor Kulerski piętnował niesprawiedliwe postępowanie rządu pruskiego wobec polskich weteranów wojskowych, którzy krwią swoją i zdrowiem przepłacili wzmocnienie państwa pruskiego, a którzy obecnie dla najbliższych powodów pozbawiani są przynależnej im legalnie pomocy.

Poseł dr. Dziembowski omawiał znów w Sejmie pruskim z właściwą mu swadą stosunki, panujące w Akademii poznańskiej. Dr. Witold Skarżyński podał surowej krytyce działalność komisji kolonizacyjnej.

Widz.

△ **Berlin.** «Górnoszłazak» donosi, że wskutek agitacji hakatystycznej wydalono w Berlinie z wiatli fabryk robotników Polaków. Znaczniejsza liczba Polaków zatrudniona była w fabrykach wytworów chemicznych.

△ **Warmja.** W Olsztynie zasądził sąd ławniczy ks. Weichsła, proboszcza z Ramzowa, na 40 mk. kary lub 10 dni więzienia za obrazę redakcji „Gazety Olsztyńskiej”. Ks. W. zarzucił „Gazecie” w artykule, skreślonym w „Warmiak”, że jest wydawaną za pieniądze, płynące z obcego państwa, w celu podszezwania.

△ **Rzym.** Piszą nam z Rzymu: Moge nareszcie dać całkiem pocieszającą wiadomość co do sprawy mianowania biskupów dla polskich katolików w Stanach Zjednoczonych. Przedwczoraj przyjmował Pius X na oddzielnej audjencji ks. Wacława Kruszkę, delegata amerykańskich Polaków, który mu doręczył trzecią suplikę w tej sprawie. Pius X przywitał bardzo łaskawie księdza Kruszkę i powiedział mu: „Bądźcie pewni, że decyzja w tej sprawie wyjdzie niebawem i stanie się zadość życzeniom waszym...”. Ks. Kruszkę bardzo był rozczulony ojcową troskliwością Papieża i jego prostotą, i uradował się z pomyślnej wiadomości, którą niezwłocznie za Ocean za-telegrafował. Nietylko Pius X, ale i kardynał - sekretarz Merry del Val, dali do-

wód pieczołowitości o sprawy religijne, bo i ten ostatni popierał zabieg delegata. Ks. Kruszkę opuszcza już Rzym i wraca do parafii swojej w diecezji Wisconsin. W czasie Wielkanocy zarówno ks. Kruszkę, jak i ks. Jan Gieczewicz mieli kazanie w kościele Zmartwychwstańców dla bardzo licznej kolonii polskiej. Ks. Jan Gieczewicz wstąpił obecnie do zakonu Pasjonistów w Rzymie. *Weryha.*

Z MIAST I WSI.

WILNO, 11 kwietnia.

[Giełda pracy. Ogrodnictwo w Wilnie. Meczeta na Łukiszkach. Wybory personelu do wileńskiego szpitala Czerwonego Krzyża.]

□ Po raz drugi na stół Rady miejskiej wniesiono sprawę «giełdy pracy». Za pierwszym razem kosztorys przeróbki murów klasztoru po-franciszkańskiego, nadających się do tego użytku, wydał się zbyt wysokim. P. Galiński, ławnik Rady, podjął się sporządzić kosztorys tańszy, mając przytem na oku zachowanie pierwotnego stylu budowy, z jej korytarzami, sklepieniami, ornamentyką. Przedewszystkiem miał p. Galiński na widoku ocalić piękną salę refektarzową o dwóch szeregach kolumn, idącą przez dwa piętra. Część gmachu, przeznaczoną na lokal dla «giełdy», z jej dodatkami: kuchnią, jadalnią, gabinetem lekarza i adwokata i t. p., jak również kilku lokali do prywatnego wynajęcia, wedle nowych obliczeń możnaby przerobić kosztem 25 tys. rb., przyczem otrzymywałoby się parę tysięcy rubli komornego. Debaty rozstrzeliły się. Pod głosowanie poddano dwa pytania: 1) czy należy w roku bieżącym restaurować mury po-franciszkańskie? 2) czy zaciągnąć w tym celu pożyczkę, wysokości 25 tys. rb.? Pierwsze pytanie rozstrzygnięto twierdząco, drugie — przecząco. Drugi już to wypadek podobnej uchwały naszej Rady. Przy decydowaniu o kosztach na eksploatację stacji elektrycznej również zgodzono się, że kosztą ponieść trzeba, ale pieniądze odmówiono. Wobec tej zagadkowej uchwały, Rada uciekła się do komisji specjalnej, wybranej na temże posiedzeniu, w celu ponownego, po raz trzeci, zbadania kosztów projektowanej restauracji murów po-klasztornych, oraz obmyślenia na to źródeł pieniężnych. Sprawa to wcale nie tak małej wagi, jak się wydać może tym, którzy nigdy o giełdach pracy nie słyszeli. W Prusach np. rząd zniewala zarządy miejskie do wprowadzania podobnych instytucji tam, gdzie ludność przenosi 10 tys. ludzi.

Przybywa w tych dniach do Wilna delegacja drobnych ogrodników cieplarnianych z m. Klink, gub. moskiewskiej, wysłana kosztem ministerstwa rolnictwa oraz ziemstwa miejscowego, w celu zbadania kultury cieplarnianej w naszych stronach. Chodzi głównie o cieplarniane ogórki, sałatę, rzodkiewkę, truskawki i t. p., których uprawa od dawna kwitła w powiecie kliškim, w ostatnich zaś czasach zaczęła upadać pod wpływem konkurencji zagranicznej. Lecz w Wilnie również nieświeźnie to prosperuje. Niedługo tutajse ogórki wczesne i truskawki znajdowały skwapliwy popyt na rynku petersburskim; wysyłano truskawki po 30 kop. za funt,

pobieranych na miejscu w ogrodzie. Rzucano się wówczas do hodowania truskawek, ale popyt nagłe ustał. Z ogórkami to samo: na wywóz popyt ustał, miejscowa konsumpcja nie opłaca kosztów produkcji. Klińscy ogrodnicy znajdują tu stan nie lepszy, niż u siebie w domu.

Nasi tatarzy-litwini, posiadający od lat stu na Łukiszkach mały drewniany meczet, otoczony niewielkim cmentarzem, zaczynają odczuwać ciasnotę i wewnątrz świątyni i przy grzebaniu zmarłych. Poruszono kwestję wywłaszczenia kawałka ziemi miejskiej dla założenia nowego cmentarza mahometanckiego. Magistrat daje na ten cel 1,000 sążni kw. o kilka wiorst za miastem, w m. Kupijaniszki (gdzie obok wydzielono 500 sążni na cmentarz dla karaimów). Co do meczetu, ma on wygląd politowania godny. Imam miejscowy, p. Chalecki, posiada w depozycie 20 tys. rubli na zbudowanie nowego meczetu. Parafia jego liczy kilka tysięcy osób ze stanu ziemiańskiego, ludzi bogatych i wykształconych, oraz wielu urzędników i wojskowych, nierazdo zajmujących wysokie stanowiska.

Czasowy miejski komitet Czerwonego Krzyża w krótkim czasie zdobył się na urządzenie swego szpitala na sto łóżek, pod imieniem «szpital m. Wilna». Magistrat, łożący na ten cel dużą ofiarę pieniężną, proszony został, by wybrał personel lekarski i intendenta. Na starszego lekarza Rada miejska obrała chirurga, p. Tura, na jednego z młodszych p. Głoduszenko, na intendenta p. Dawidowski, ławnika magistratu. Reszta personelu będzie niebawem dokończona.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Zmarł tu 12 kwietnia prawosławny arcybiskup litewski i wileński Juwenalij.

MIŃSK LIT., w kwietniu.

[Zgromadzenie ogólne Tow. ubezpieczeń rolnych.]

□ Dnia 16 (29) marca zjechali się stowarzyszeni Mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń rolnych na walne zgromadzenie dla rozpatrzenia sprawozdania za rok ubiegły. Ten trzeci od chwili powstania instytucji rok operacyjny został zamknięty zyskiem przeszło 94 tys. rb., co stanowi 25,5 proc. premii w tym okresie zebranej.

Rezultat taki, jak również okoliczność, że na porządku obrad stanęła po raz pierwszy kwestja dywidendy dla ubezpieczonych, ześrodkowały główną uwagę zebranych na przedstawionem sprawozdaniu, które wykazało, że suma ubezpieczeń w roku sprawozdawczym stanowiła przeszło 30 milj. rubli. Straty, z pogorzeli wynikłe, wyniosły 94 tys. rubli. Stały wzrost obrotów zawdzięczać należy ziemianstwu, które coraz chętniej jednoczy się pod sztandarem wzajemności i zachowuje się odpornie wobec czasowych zniżek premii, które towarzystwa akcyjne w celach konkurencyjnych od roku już stosują przy ubezpieczaniu budowli rolnych.

Stosunek strat pogorzelowych w pojedynczych guberniach do ilości premii ułożył się w r. 1903 w następującym porządku: gub. witebska dała 3,9 proc. strat, mohylowska 20,1 proc., mińska

32,8 proc., wileńska 38 proc., grodzieńska 38,5 proc. i kowieńska, która w roku zeszłym okazała się najwięcej przez pogorzele dotknięta, dała strat 54,9 proc.

Sprawozdanie za rok ubiegły zostało zatwierdzone. Co zaś do zysków, postanowiono przedewszystkiem wyasygnować tysiąc rb. na zapomogi dla miejscowych mieszkańców, którzy się stali ofiarami toczącej się obecnie wojny, oraz ich rodzin, resztę zaś rozdzielić w myśl odpowiednich paragrafów statutu, a mianowicie: wydać dywidendę w wysokości 12 proc. od opłacanej premji tym wszystkim ubezpieczonym, którzy są członkami Towarzystwa od lat trzech i pozostaną nimi nadal, (dywidenda ta wyniesie około 25 tys.), pozostałość zaś wcielić do kapitału zasobowego.

W ten sposób kapitał zasobowy, który według bilansu obliczono na 147 tys. rubli, wzrasta do przeszło 215 tys. rb. i daje na każde 1,000 rb. sumy asekuracyjnej 6,96 rb. zabezpieczenia, nie zaś 3 rb., jak to przez omyłkę wydrukowano w N-rze 13 «Kraju», w dziale «Przegląd ekonomiczny».

Przytoczone cyfry wykazują szybki wzrost Towarzystwa, które w trzy lata zdołało zająć stanowisko poważne, posiada obecnie nagromadzonych kapitałów około 400 tysięcy i kroczy ku temu, by w bliźkiej może już przyszłości dać swym członkom jeszcze większe korzyści. Wzrost ten, bądź co bądź, już dzisiaj spowodował swobodę ruchów instytucji. Ujawniło się to w zrównaniu grodzieńskiej i mohylowskiej gub. pod względem taryfowym z innymi guberniami, czego przed trzema laty bez narażania instytucji nie można było uczynić, a następnie w zdobyciu nowych, o wiele dogodniejszych warunków reasekuracji, niż to było dotąd. Nowa umowa reasekuracyjna przyniosła warunki o 40 proc. lepsze, niż dawna, należy je zaś uważać za *maximum* możliwych do zdobycia korzyści na teraz. Umowa reasekuracyjna zawarta została z przedsiębiorstwami krajowemi; osiągnięcie zaś tak pomyślnych warunków zawdzięczać należy głównie temu, że młoda, swojska nasza instytucja, dzięki rozległemu terenowi działalności, szeroko rozwiniętym operacjom i ostrożnemu prowadzeniu interesu, mogła wejść jednocześnie w pertraktacje z zagranicznymi towarzystwami i była przez nie uważana za poważnego kontrahenta, któremu okazywano zupełną gotowość do nawiązania stosunków.

Po załatwieniu pomienionych kwestyj i zatwierdzeniu budżetu wydatków na rok bieżący w wysokości 44,903 rb., zgromadzenie przystąpiło do wyborów, które w niczem nie zmieniły dotychczasowego składu władz Towarzystwa.

Na porządku dziennym stała jeszcze kwestja zamiany zgromadzeń ogólnych zbraniem deputowanych. Wobec wielkiej ilości stowarzyszonych, których liczba doszła 2,387 osób, nie da się zaprzeczyć, że przewidziana przez statut Towarzystwa zamiana walnych zgromadzeń zbraniem deputowanych nabrała już aktualnego znaczenia. Przeprowadzenie jej ugruntowałoby zasady równomiernego i prawnego przedstawicielstwa, gdy na dzisiejszych zgromadzeniach jest ono przypadkowe; z drgniej zaś strony zamiana ta ułatwiłaby samą proce-

durę zwolywania zebrań, która dzisiaj jest zbyt skomplikowana. Mimo to jednak zgromadzenie stowarzyszonych nie okazywało chęci przeprowadzenia takiej zamiany. Widocznie grunt nie jest jeszcze dla niej przygotowany. Kwestja została usunięta z obrad.

Stowarzyszony.

□ **Mińsk.** Zakończył swe prace miejscowy komitet gubernialny do spraw ziemskich. W ciągu 5 dni, zużytych na obrady, 3 dni spędzono nad ułożeniem planu robót w ciągu trzechlecia 1905—7, a nadto wieczorami pracowały oddzielne komisje. Główną uwagę poświęcono sprawie szkolnej, lecznictwu i drogom gruntowym. Według obliczeń 86 procent dzieci pozostaje co roku w domu dla braku szkół ludowych; lecznictwo jest tak wadliwie postawione, że lekarz wypada na 100—120 tysięcy mieszkańców i na 4—7 tys. wiorst kwadratowych. Dla podniesienia stanu dróg polnych w guberni, uchwalono na 3-lecie wyasygnować 1,922,792 rb. Na pokrycie tych wydatków zamierzono czerpać z kapitału drogowego, który w d. 14 stycznia r. b. wynosił 1,949,515 rb., zaś po doliczeniu procentów i podatku ziemskiego, w końcu 3-lecia 1905—1907 r. dosięgnie wysokości przeszło 3 milj. rb., co nietylko wystarczy na wykonanie całego planu robót, ale i na pozostawienie oszczędności 600—700 tys. rb.—Sekeja poleska mińskiego Tow. rolniczego zamierzała urządzić corocznie dwie wystawy włościańskie za procenty z kapitału, zapisanego przez ś. p. Świerzyńskiego.

□ **Witebsk.** W końcu kwietnia rozpoczęła się tu posiedzenia nowosformowanej (podobnie jak w całem Cesarstwie) komisji gubernialnej do narad w sprawie zreformowania ustawodawstwa o włościanach. Do komisji powołano przeszło 50 osób; obecnie odbywają się czynności wstępne.

KIJÓW, w kwietniu.

[Instytucje gospodarki miejscowej. Żegluga parowa. Sanatorium suchotnicze. Nowiny ze świata dziennikarskiego].

□ Według ostatnich wiadomości, wprowadzenie instytucji ziemskich nastąpi w kraju naszym wkrótce. Co przyspieszyło decyzję i sprawiło, że otrzymamy wkrótce instytucje, wprowadzenie których odroczone zrazu na czas nieokreślony, nie wiadomo. Administracja miejscowa jest zajęta układaniem list kandydatów na członków przyszłych rad gospodarczych, gubernialnych i wyszukaniem prezesów i członków przyszłych wydziałów. Dla urzędników otwiera się kilkadziesiąt nowych posad dobrze płatnych. Kraj nasz otrzyma instytucje do spraw gospodarki miejscowej tego samego typu, jakie posiadają już gubernie białoruskie. Rada, stojąca na czele gospodarki miejscowej, składać się będzie w połowie z urzędników, w połowie z obywateli miejscowych, powołanych na te stanowiska przez władze. Instytucje wykonawcze, wydziały gubernialne i powiatowe będą złożone wyłącznie z urzędników.

Pogodę mamy już najzupełniej wiosenną. Nawigacja na Dnieprze już się rozpoczęła i nawet był już wypadek zatonięcia parostatku. Największy ze statków dnjeprzańskich, «Mikołaj II», niedaleko Jekaterynosławia wpadł na skałę podwodną i poniósł dość znaczne uszkodzenia. Na Dnieprze statki nie toną, a jeżeli toną, to po paru tygodniach, gdy woda spadnie, zostają wydobywane bez wielkiego trudu. «Mikołaj II» został skierowany przez kapitana na mieliznę

i tu go pozostawiono aż do przybycia z Kijowa majstrów, którzy dziury w kadłubie statku załatwiają. Ruch statków parowych pomiędzy Kijowem a Mohylowem rozpoczął się od paru dni.

W lesie miejskim, zwanym «Puszczą Wodica», ukończono w tych dniach i otwarto sanatorium dla suchotników. Wybudowano cztery baraki, z których trzy dla ubogich chorych, leczonych bezpłatnie, a jeden dla osób zamożniejszych. Pokój oddzielny w tym baraku będzie kosztował 2 rb. dziennie. Chory będą leczeni w sanatorium głównie: powietrzem, światłem, odpowiednią djetą i życiem racjonalnem pod kierunkiem lekarzy. Sanatorium leży o 15 wioist od miasta, z którem jest połączone koleją elektryczną, wśród ciągnących się na kilkanaście mil wokoło lasów sosnowych. Trzeba zaznaczyć, że Kijów wogóle posiada bardzo zdrowy klimat. Zauważono oddawna, że nigdzie nie daje się zauważyć tylu ludzi o dobrej tuszy i zdrowej cerze, co w Kijowie, myśl więc urządzenia sanatorium pod Kijowem jest bardzo szczęśliwa. Sanatorium nie jest instytucją spekulacyjną, otwartą dla interesu. Grunty dało dla niej miasto, fundusz na budowę baraków zapisał pewien filantrop, p. Wasilewski, prowadzi zaś instytucję Towarzystwo przeciwegruźliczne, do którego należy wiele zamożnych osób i profesorów uniwersytetu. Prezesem Towarzystwa jest prof. Trietschel, który przyjmuje deklaracje osób, pragnących wstąpić do zakładu leczniczego.

W świecie dziennikarskim Kijowa duże zmiany. Główny redaktor nowego dziennika, istniejącego od paru miesięcy: «Kijewskie Otkliki», p. I. Aleksandrowski, opuścił to stanowisko, które zajął prof. Łuczycycki; redaktor dziennika «Kijewskaja Gazeta», p. Frenkel, również ustąpił i jego miejsce zajął p. Bohdanow. Kierunek obu pism nie uległ zmianom zasadniczym i są one, jak dawniej, umiarkowanie postępowe i traktują bez uprzedzeń sprawy narodowościowe.

Sam.

□ Z Kijowa piszą do nas: Wykłady na kijowskich kursach rolniczych zostały ukończone i rozpoczyna się nanowo w jesieni. Towarzystwo rolnicze, staraniem którego kursy zostały założone, zajęte jest obecnie kwestją zapewnienia ich istnienia na przyszłość. Kursy rolnicze zdołały już zjednać sobie uznanie i wziętość; kraj zaś tak jest ubogo uposażony w agronomiczne zakłady naukowe, że wszelkie usiłowania ich pownożenia są bardzo pożądane. W roku ubiegłym słuchoło kursów czterdzieści osób, z tych dwaście korzystało z kursów dodatkowych. O.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Skutkiem zawiadomienia o wprowadzeniu organów ziemskich, zostały już wysłane do zatwierdzenia ministerstwa spisy radnych przyszłego ziemstwa i zarządu ziemskiego. Skład zarządu, oprócz radnych, stanowić będą: prezes, członkowie w liczbie pięciu i sekretarz. Radni będą mianowani po dwóch z każdego powiatu. W razie jednak potrzeby liczba radnych może być zwiększona do pięciu z każdego powiatu. Sfery ziemiańskie witają samorząd ziemski z uznaniem, obawiają się wszakże zwiększenia podatków ziemskich. Jak się dowiadujemy ze źródła kompetentnego, podatki jeżeli będą zwiększone, to nastąpić to może dopiero za dwa lata, do tego zaś czasu pozostaną bez zmiany, zgodnie z rozkładem, ustanowionym przez komitet gubernialny, który spełniał dotychczas funkcje ziemstwa. A. Oss.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 25 kwietnia.

[Pomnik Steinkellera. W Tow. Kred. Ziemskim. Przystań drzewna we Włocławku. Domy udziałowe].

+ Staraniem grona przemysłowców i ekonomistów naszych uczczono pamięć Piotra Steinkellera w trwały sposób, wmurowując w nawę kościoła św. Piotra i Pawła pomnik. Inicjatywę do tej pięknej myśli dał p. Aleksander Feist; sekcja techniczna poparła ją gorąco, a specjalna komisja, z p. St. H. Brunem, wykonała projekt, przy gorliwej pomocy naszego klubu Kupieckiego.

Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę konkurs «Gazety Handlowej», który przyniósł dwie wartościowe monografie o Steinkellerze, można rzec, iż nasze społeczeństwo spłaciło w jakiejś mierze dług pamięci, jaki winne było nie zawsze szczęśliwemu i oględnemu, ale pełnemu dobrej woli inicjatorowi polskiego przemysłu.

Teraz, myślimy, przyszła kolej na spłatę takiegoż długu względem dwóch innych potężnych pionierów na polu organizacji naszego bogactwa narodowego, i nawet kto wie, czy od tego długu nie należało rozpocząć spłaty nasze. Mówię tu o Henryku Łubińskim i Leopoldzie Kronenbergu. Pierwszy nawet czeka dotychczas na—rehabilitację. Dzieła tych mężów: Żyrardów pierwszego, Bank Handlowy i koleje drugiego—żyją, trwają, rosą do dziś. Do młodszych naszych ekonomistów, skupionych około «Gazety Handlowej» i «Ekonomisty», należy pierwszy głos w tej sprawie; społeczeństwo na głos ten odezwie się z pewnością.

W Warszawie i Płocku odbyły się już wybory do Tow. Kred. Ziemskiego i, gdy prowincjonalne zebrania się ukończą we wszystkich miastach gubernialnych, napiszemy o nich szczegółowiej. Tymczasem zaznaczyć wypada po drodze, że biura płockiej Dyrekcji Szczegółowej przeniesione zostały do nowego pięknego nowożytnego gmachu, podczas gdy stary budynek zajęło Towarzystwo rolnicze. Władze wyższe wystosowały do Tow. Kred. Ziemsk. odezwę, znagłąjącą do przedstawienia projektu reformy Towarzystwa (zniesienia dziesięciu dyrekcji prowincjonalnych) przed terminem 1 października r. b. Zdaje się jednak, iż będzie to materjalną niemożliwością w terminie tak krótkim, ujętym jeszcze przez czas wakacyjny i okres żniw, opracowanie dokładne rzeczy, wymagającej tyle danych i materiałów, co ów projekt. Chodzi tu przecież o całość naszego kulturalnego rolnictwa, a więc o miliony i miliony—nie można przeto tu poczynać sobie z pośpiechem nieogłędnym, któryby potem, przez długi szereg lat, mógł się odbić źle na gospodarstwie naszym rolnem.

Z bardzo doniosłym projektem wystąpił p. Edward Rejcher, nawołując do urzędzenia przystani drzewnej na Wiśle, we Włocławku, co dałoby się uczynić bez wszelkich nakładów, a naszemu handlowi drzewem przysłużyłoby się znakomicie. Czy tylko, przy dzisiejszej organizacji naszych zarządów miejskich, projekt ten ma widoki powodzenia?! Wątpić o tem, niestety, nietylko wolno, ale na-

leży. A tymczasem niemcy czynią wszystko już, co tylko mogą, aby zachować w swoich zaborczych rękach monopol handlu naszym drzewem: budują port leśny w Toruniu, pomiędzy 23 a 27 kilometrem odległości od naszej granicy, kosztem 3 milionów marek, z których połowę daje państwo i połowę miasto.

Mówi się u nas sporo o projektowanych przez p. Chankowskiego domach udziałowych, gdzie lokator, po 20 latach płacenia komornego, zostawałby właścicielem mieszkania. Rzecz na papierze wygląda jak tęczą. Zajęła się nią nasza Sekcja techniczna, w której p. Władysław Marconi referował ów projekt, wykazując jego surowość; podnosi projekt ten całe mnóstwo kwestyj prawnych, finansowych i praktycznych, których projektodawca nie rozwiązał. Zdaje się, że jeżeli nawet i będą bulki z tej maki, to jeszcze nie jutro.

L. W.

WARSZAWA, 25 kwietnia.

[Z muzyki. Z malarstwa. «Tęcza» Krzywoszewskiego. Mały wywiad. Kronika żałobna].

+ Muzyki, dobrej i poważnej, ciągle mamy podostatkiem, a przy końcu sezonu może nawet więcej, aniżeli w środku. Jesteśmy głównie pod znakiem Chopina, który króluje w operze naszej i szczególnie jest uwzględniany na koncertach. Prof. Michałowski dał wieczór, równie artystyczny, jak pedagogiczny, poświęcony tym utworom naszego najdroższego mistrza, z których p. Orfice ulepił swoją operę. Przyszły tydzień jednak należeć będzie do Perosięgo, który da cały szereg koncertów. Zapoznamy się i z najnowszym dziełem jego, oddawna studjowanem: «Sądem ostatecznym». Głośne wieści, na skrzydłach i sławy i reklamy, przygotowały grunt pod to dzieło bardzo żywny i nasz świat muzyczny oczekuje go niecierpliwie.

Prawdziwym wypadkiem dnia był odczyt młodego muzyka, p. Henryka Opieńskiego «O modernizmie w muzyce». Prelegent, najzdolniejszy nasz krytyk muzyczny, dyrektor chórów Filharmonii, jest znany jako bardzo wykształcony i bardzo jednostronny specjalista. Od szeregu lat zwalcza on piórem panującą, a przynajmniej trwającą u nas «szablon muzyczny», zaszczerpiony przez starszych włoskich i francuzkich mistrzów. Były to ataki dorywcze. W odczycie swoim, bardzo sumiennie opracowanym, p. Opieński rozwinął poglądy swoje na to, co uważa za istotny postęp w muzyce. Modernizm więc pochodzi ma w prostej linii od samego Beethovena; kierunek ten dokonał «udramatyzowania symfonii» i «usymfonizowania opery». Słuchacze otrzymali szlachetnie «przestarzałych» pojęć Hanslicka «o pięknie w muzyce» i charakterystykę mistrzów modernistycznych: Liszta, Saint-Saënsa, Smetany, Dworzaka, Fibicha, Czajkowskiego, Ryszarda Straussa i Cezara Franka. P. Opieński jest wielkim zwolennikiem nowej muzyki francuzkiej i mówił gorąco o Indym, Charpantierze i Dubussym. Jak widzimy, w modernistycznej muzyce nie zaznaczyło się ani jedno jeszcze nazwisko polskie. O tym interesującym odczycie rozpisaliśmy się wszystkie pisma, bardzo mało zresztą dzieląc optymizm p. Opieńskiego.

Warszawa stanowczo chce zostać eklektyczną i jednakowo oklaskuje Ryszarda Straussa, jak i Rossinię. Zresztą nowa muzyka francuzka, której p. Opieński chce utorować drogę, nie przyjmuje się u nas jakoś głębiej. Nasz świat muzyczny znajduje, że niedość jest być inteligentnym i posiadać zasady harmonii i kontrpunktu, aby tworzyć dzieła sztuki; trzeba jeszcze mieć choć odrobinę tego, co stary Beethoven posiadał w tak wielkiej ilości—serca. Muzyka modernistyczna jest mądra i zimna. Swoją drogą działalność p. Opieńskiego u nas uważać należy za bardzo pożyteczną; wnosi on do naszego świata muzycznego, trochę prowincjonalnego, ruch, walkę, przekonanie, świeży powiew.

Towarzystwo Muzyczne nasze odbywa ewolucję w dalszym ciągu. Raz jeszcze pokazało się, iż nie jest ono w stanie walczyć z Filharmonją, jako organizator koncertów publicznych; koncerty te, za rok ubiegły, dały Towarzystwu prawie półtora tysiąca rubli straty. To też słusznie uczynił komitet, proponując rzecz następującą: Obecne wieczory środowe proponuje się zamienić na wieczory muzyczne bezpłatne dla członków Towarzystwa o charakterze klubowym, inaczey mówiąc, stworzyć Salon artystyczny z odpowiednim urządzeniem lokalu. Podczas przerw w wykonaniu programu części artystycznej, na sali panować będzie ruch towarzyski. Na program wieczoru składać się będą odczyty, konferencje, deklamacje, produkcje artystów-solistów, amatorów, chórów i orkiestry smyczkowej Tow. Muzycznego, oraz zjednoczonych chórów różnych towarzystw. Nadto będą wieczory, poświęcone specjalnie muzyce kameralnej, wieczory pieśni i w miarę możliwości historyczne z odczytami. Za rok ubiegły Towarzystwo miało dochodu przeszło 14 tysięcy rubli. Oprócz tego posiada ono 25 tys. rb. stałego funduszu, przeznaczzonego na budowę własnego gmachu.

W Zachęcie rozstrzygnięto konkurs doroczny, tym razem nieco odmiennie zorganizowany niż lat poprzednich, a mianowicie: malarski, dekoracyjny i sztycharski. Tylko malarski się zresztą udał. Dano pierwszą nagrodę p. Teodorowi Ziolkowi za «Krajobraz zimowy»; dano dalej dwie nagrody drugie: p. Mieczysławowi Jakimowiczowi za obraz «Ręce» i p. Stanisławowi Lencowi za obraz «Marynarze»; trzecią nagrodę otrzymał p. Andrychewicz za obraz «Magdalena». Oprócz tego wystawiono cały szereg listów pochwalnych za dzieła, zasługujące na odznaczenie. W dziale ornamentacyjnym sąd nie znalazł natomiast nic, coby na trochę uwagi zasługiwało; nie można dość ubolewać nad tem, bo jeżeli dzieła sztuki są do pewnego stopnia zbytkiem społeczeństwa, ornamentacyjne produkcje są niejako jego chlebem powszednim. Tegoroczny konkurs dowiódł, że u nas niczego na tem polu nie dokonano, ale pokazał zarazem, iż poczęto o tem nareszcie myśleć. W dziale sztycharskim zaznaczono przynajmniej usiłowania. Rozdano kilka drobniejszych nagród, za akwaforty głównie, za drzeworyt i za litografię; największą z nich (75 rb.) otrzymał p. Franciszek Sielecki.

Los zdarzył, że nie mogłem widzieć dwóch ostatnich komedyj, którym

krytyka i publiczność warszawska zgutowała jaknajlepsze przyjęcie: «Tęczy» Stefana Krzywoszewskiego i «Maszyny» Tadeusza Rittnera.

«Tęcza» utrzymuje się dotąd na afiszu. Autor okazał się tu majstrom kunsztu scenicznego i sztukę zbudował tak, że ze stanowiska technicznego nie jej zarzucić niepodobna. Rzecz obraca się dokoła przedmiotu, który Dumas traktował z upodobaniem: uwiedziona przez nędznika panna staje wobec powtórnej miłości i wobec człowieka tym razem wyższego i szlachetnego. Helena w «Tęczy» stłumiłaby w sobie poryw serca, który ku szczęściu chce ją unieść—prawda, że możeby przytem zlamiała życie człowiekowi nic nie winnemu; ale oto zjawia się uwodziciel, człowiek podstępny, przebiegły, podły, ale, rzecz dziwna, choć nie tak rzadka, jakby się zdawało, zdolny do miłości, jeżeli nie szlachetnej, to jednak wytrwałej i zawziętej. Aby tem pewniej rozłączyć kochających się, naprowadza rywala swego na drogę prawdy i przeszłości. Ale ludzie podli, wchodząc w grę z dobrymi i szlachetnymi, zwykle przeliczają się, sądząc przeciwników wedle siebie. Uwodziciel też, zamiast rozłączyć zakochanych, łączy ich właśnie; uczciwy człowiek bowiem, przekonawszy się, jak wysokim jest charakter Heleny, która nie zdolna go oszukać, a nie mając siły wyznać mu wszystkiego, odmówiła mu swej ręki poprostu szorstko,—mówi do niej mniej więcej: «W moim sercu jesteś pani najczystsza i najlepszą kobietą, a co się tyczy świata, bądź pani spokojną, dam mu rade; nie pozwolę, aby się wtrącał w to, co tylko do mnie należy». Temat ten nęcił i wielu nowszych pisarzy, Ibsena niedawno, a jeszcze bliżej nam Feldmana. Zdaje mi się, że żaden z autorów nie rozwiązał tej kwestji tak poprostu i tak po ludzku, jak to uczynił Krzywoszewski. Los zetknął mnie w Wiedniu z obu szczęśliwymi autorami. Obadwaj są bardzo zadowoleni z gry i wystawy. Krzywoszewski szczególnie Frenkla tak wysoko ceni, że, gdy pisze komedję nową, najpierw rola dla Frenkla tworzy mu się w wyobraźni. Pani Siemaszkowa grała, zdaniem autora, zupełnie tak swoją rolę, jak była pomyślana i napisana, co stanowi fakt w kronikach teatralnych zgola rzadki. Dla p. Ireny Trapszo autor ma też duże uznanie.

— A tytuł nowej sztuki?—pytam.

Krzywoszewski odpowiada w naturalny sposób:

— «Edukacja Ludki».

— Rzecz osnuta na tle jakim?

— Na tle życia tych mądrych ptaków, co to ani sieją, ani orzą, a jednak dobrze im się dzieje.

Rittner jest nie tylko zadowolony z naszego teatru «Rozmaitości», ale nawet nim zachwycony. Jest też zachwycony i Warszawa, którą widział, z okazji premjery swojej, po raz pierwszy. Na sceptyczne uśmiechy, jakimi mu tu i owdzie odpowiadają ludzie na ten zachwyt, mówi, jakby tłumacząc się:

— Po raz pierwszy zobaczyłem wielkie miasto polskie...

Wiadomość o śmierci Piotra Chmielowskiego uczyniła tu duże wrażenie; wiedziano, że był chorym, ale był nim oddawna, oswojono się z tem; sądzono,

że gdy raz znajdzie się na katedrze, która mu się od lat trzydziestu niemal należała, gdy poczuje się w swoim żywiole, stau jego zdrowia się poprawi. Tak rychłej katastrofy nikt nie przewidywał. Chmielowski miał ledwie 56 lat. Zostawia parę wielkich prac nie skończonych.

Parę warszawskich dzienników poświęciło zmarłemu tragicznie malarzowi rosyjskiemu, Wereszczaginowi, długie artykuły. Lat temu dziesięć nasze miasto poznało prace jego, głównie cykl napoleoński, na osobnej wystawie, urządzonej w salach ratuszowych. Wielki realista obudził wtedy duże zainteresowanie się wśród naszych malarzy i u publiczności.

Albertus.

+ Na cześć jen. A. K. Puzyrewskiego, przeniesionego na stanowisko członka Rady Państwa w Petersburgu, jen.-adj. Czertkow wydał 21 kwietnia uctę pożegnalną.

+ Korespondencja z Warszawy do „Now. Wrem.“, zatytułowana: „Gmina i sąd gminy w Polsce“, a podpisana przez „b. komisarza do spraw włościańskich“, nie zawiera rzeczy nowych, gdyż uwidatnia wyłączenie działalności gminy w zakresie kas oszczędności i regulowania serwitutów. W końcu dopiero korespondent zaznacza ogólnikowo zarzuty, zrobione gminie w książce pp. Spasowicza i Piltza („Nasze potrzeby społeczne“), poczem tak pisze: „Jak powiadają, istniejąca w Warszawie komisja do zbadania spraw włościańskich otrzymała już polecenie zaprojektowania zmian, żądanych w ustroju gminy. Miejmy nadzieję, że komisja zgromadzi wszystkie nieodwołne po temu materiały, i że staną się one dostępnymi naszemu społeczeństwu, jako ważny przyczynek do sprawy drobnej własności ziemskiej“.

+ Na cmentarzu ewangelickim został wzniesiony piękny pomnik znakomitego uczonego d-ra Marcelgo Nenckiego. W tych dniach odbyło się przeniesienie zwłok ś. p. Nenckiego do grobu rodzinnego wobec licznie zebranych wielbicieli zmarłego profesora, oraz rodziny. Nad grobem przemówił w podniosłych słowach pastor Diehl.

+ „Warsz. Dniw.“ donosi: „W d. 18 kwietnia kółko rosyjskie podejmowało uctę wyjeżdżającego do Kijowa, po 17-letnim pobycie w Warszawie, ceuzora A. A. Sidorowa. W uctwie pożegnalnej uczestniczyli przedstawiciele różnych sfer rosyjskich: duchowieństwa, wojska, profesury, sądownictwa. Przemawiali: prezes kółka A. A. Bogolubow, protojerj A. Kowalnickij, duchowny Bielow, profesorowie: Nikolskij, Fielwicz i Cwietajew i inne osoby, zaznaczając działalność publicystyczną Sidorowa i jego prace na polu historii sprawy rosyjskiej w kraju tutejszym“.

+ W Zamku—jak donosi „Warsz. Dn.“—odbyło się pod przewodnictwem jen.-adj. Czertkowa posiedzenie komitetu w sprawie budowy w Warszawie teatru rosyjskiego, oraz biblioteki publicznej z czytelnią. Przedmiotem obrad było rozważenie programu konkursu, który ma być ogłoszony na sporządzenie planów.

+ Według wydanej świeżo instrukcji dla inspektorów szkół ludowych w Królestwie, kompetencje inspektorów znacznie rozszerzono. Obejmują oni ogólny dozór nad ochronami, urządzeniami przez osoby prywatne i towarzystwa dobroczynne, nad zakładami frebrowskimi, ogrodami dla dzieci i prywatnymi zakładami i szkołami dla nauki rzemiosł i rękodzieł, dozorcując osobiście lub przy udziale policji, aby w tych zakładach nie odbywało się potajemnie nauczanie z książek. Bliższemu dozorowi inspektorów podlegają także osoby, zajmujące się nauczaniem prywatnym i domowem dzieci. Następnie inspektorom nadano pra-

wo projektować zakładanie szkół nowych i w tym celu udawać się bezpośrednio do towarzystw szkolnych i władz administracyjnych. Nakoniec inspektorom powierzono zawiadywanie chederami żydowskiemi i zawiadywanie w nich nauczycieli języka rosyjskiego. W celu ulepszenia systemu wykładów i wychowania w szkołach, inspektorom nadano prawo zwoływania krótkich narad dla obrad nad temi sprawami.

+ Komitet trzeźwości w Warszawie, pod przewodnictwem jen.-majora Lichaczewa, składał się z 22 członków, oraz 416 członków-protektorów. W r. z. komitet utrzymywał dwie herbaciarnie, dwa teatry ludowe, oraz urządzał zabawy ludowe i odczyty z obrazami niknącemi. Prócz tego komitet zajmował się sprawą budowania domu ludowego kosztem 250 tys. rb. Jak wiadomo, dom ten ma stanąć na placu za Żelazną Bramą. W teatrze ludowym przy ul. Ciepłej w ciągu ośmiu miesięcy zimowych było 171,011 osób, w „Fantazji“ przy ul. Chmielnej w ciągu 4 miesięcy—65,881 osób, wreszcie na Pradze od maja do końca roku—69,861, razem tedy przez cały rok w obu teatrach ludowych było 306,753 osób. Sztuk grano 57, największym powodzeniem zaś cieszyły się „Podróż po Warszawie“ i „Urjel Akosta“. W herbaciarni na Muranowie na zabawach tanecznych w ciągu roku było 6,915 osób, a na letnich zabawach ludowych 40,185 osób. W parku prazkim na 33 zabawach było 235,882 osoby. Wreszcie na przedstawieniach trupy cyrkowo-baletowej w lecie r. z. przy ul. Ciepłej było 15,471 osób. Ogółem zatem wszystkie instytucje komitetu w ciągu roku miały 604,206 płatnych widzów.

++ Częstochowa. P. Konstanty Skalkowski, b. dyrektor departamentu górniczego, znany publicysta rosyjski, zawiązał na parę chwil do Częstochowy i napisał do „Now. Wr.“ feljeton o Częstochowie tym stylem, którym pisze zwykle o Paryżu. Więć podaje do wiadomości czytelników, że Częstochowa ma 80 tys. ludności i szybko rośnie, że zjadł obiad we „wcale porządnym“ hotelu Angielskim i zwiedził klasztor Jasnogórski, do którego prowadzą ładne aleje. „Pomimo swoich „ogromnych dochodów“, klasztor, zdaniem p. S., jest utrzymywany nędznie, restauracja jego budowli prowadzi się „krzywo i bez gustu“. Potem autor czyni taką uwagę: „Z cywilizacji naszej widocznie zdołaliśmy zaszcześcić polakom naszą cześć dla przodków, pomników i budynków“. P. Skalkowski pisze dalej, że Lourdes jest nieskończenie bardziej eleganckie od Częstochowy; podobieństwo obu klasztorów upatruje tylko w mnóstwie wstrętnych żebraków. W kościele Jasnogórskim podróżnik petersburski widział baby, leżące „krzyżem“ i księżki, spowiadających owe baby „pędem kurjerów“; nadto z drzwi wiały przeciągi. W końcu autor zamieszcza skromny prognostyk tej treści: „Kiedyś moje żałośnie korespondencje do „Now. Wr.“ przyspieszyły odnowienie teatrów warszawskich; może i teraz usłyszany będzie głos mój o większym szacunku dla świątyni częstochowskiej. Przekonany jestem, że więcej podtrzymuje ona naszą łączność z Poznańskiem i z Galicją, niż wszystkie prace naszych filologów i sławistów“.

++ Ciechocinek. Nadużycia służbowe, popełnione w roku zeszłym przez referentów komitetu, zarządzającego zakładem leczniczym w Ciechocinku, Karatiejewa i Zielenina—jak donosi „Warsz. Dniw.“—przyszły obecnie przed krátky Izby sądowej w Warszawie. Pierwszy, za rozwłnienie 60 tys. rb., skazany został na rok do oddziałów poprawczych, drugi, za niedbalstwo—na naganę służbową.

WOJNA.

Petersburg, 15 (28) kwietnia.

Ostatnie wiadomości stwierdzają, że jen. Kuroki zamierza w dniach najbliższych przeprować się przez Jalu. Ściągnęły już nad tę rzekę główne jego siły. W Czemulpo pozostała tylko nieliczna załoga, z Pinjanu nawet wyruszone już dalej. Pod Widzu japończycy pracują nad wygotowaniem mostów na łodziach i na tratwach, a 12 kwietnia, zająwszy wyspę Samalindę, przerzucili nawet most na łodziach przez wschodnie ramię rzeki. Nazajutrz widziano kolumnę piechoty i baterję artylerji polowej wyruszające z Turynczenu. Rosjanie ogniem działowym zmusili je do odwrotu. Jen. Kuroki wysunął prawe swe skrzydło ku północy pod Sukoszyn, gdzie, według raportu jen. Kuropatkina, stanęła cała dywizja japońska, zgromadził siły główne pod Widzu, na lewe zaś skrzydło ku ujściom Jalu i poniżej rzeki Poma-hwe wysłał dotąd tylko drobniejsze oddziały. W pobliżu ujścia Jalu zaczęły krążyć japońskie łodzie działowe, a w noc na 13 kwietnia ich reflektory rzucały słupy promieni na brzeg, zajęty przez rosjan. Rozłożenie się armji japońskiej pozwala domyślać się, że jen. Kuroki zamierza uskutecznić przeprawę naraz w kilku miejscach i chciałby prawem swym skrzydłem otoczyć lewe skrzydło rosyjskie. Liczebność jego armji pozwala na to, dowiedzieliśmy się bowiem wreszcie, że armja ta składa się z trzech dywizyj, oraz z trzech uruchomionych brygad rezerwy piechoty z liczną artylerją polową, oraz z 12 baterjami dział sześciocalowych i z kilku pułków jazdy, co stanowić może nie mniej, jak sto tysięcy żołnierza. O wylądowaniu drugiej armji generała Oku nie słychać dotąd nic, oprócz sprzecznych przypuszczeń albo prostawnych z dnia na dzień wiadomości. Z Berlina zapewniano, że część jej wylądowała w pobliżu Portu Artura, z Londynu czy z New-Yorku zawiadamiano, że wysiadła na ląd na terytorjum chińskim, albo pod Takuszaniem, albo w ujściach Jalu na prawym już brzegu pod Daduńho. Jen. Miszczenko, stojący na prawym skrzydle nadjaluskiej armji rosyjskiej, doniósł, że kozacy dojrzeliby ogień statków japońskich w zatoce Czentaży, i że jakąś flotylę transportową widziano w Senczeniu, już na koreańskiej stronie.

Liczebność wojsk rosyjskich nad Jalu nie jest bliżej znana. Korespondenci zagraniczni piszą o 30—35 tysiącach, a telegram z Tokio głosi,

że japończycy oznaczają tę liczebność na 50 tysięcy. Jen. Kasztalinskij stosuje taktykę obrony czynnej. Ochotnicy rosyjscy przeprowają się od czasu na brzeg japoński, wywołując alarm i badając czynności nieprzyjaciela. W jednym z takich rekonesansów zginął kapitan Zmieicyn i kilkunastu żołnierzy. Innym razem pocisk rosyjski działowy zatopił galar japoński, płynący za rosyjskimi łodziami.

Dywersję niejaką sprawiło ukazanie się kozaków w Korei północno-wschodniej. Oddział ich przeprowił się przez nadgraniczny Tumeń i ruszył na południe drogą nadmorską przez Mienczen, Tanczen, aż do Sjonczenu, wywołując panikę wśród urzędników i kolonij japońskich w tych miejscowościach. Łatwość, z jaką kozacy mogli przebieść znaczne obszary, wskazuje, że japończycy zaniedbali zupełnie osłonięcia Korei wschodniej przed inwazją rosyjską. Większy oddział brygad strzeleckich z odpowiednią artylerją mogłyby wywołać tu dywersję bardzo poważną i nawet zaszachować od wschodu armję jen. Kuroki, jakkolwiek osłonięta łańcuchem gór, przez które niema wcale dróg kołowych. Już ukazanie się kozaków sprawiło popłoch niemały.

Współdziałała im eskadra władcy wostocka. Prysłły już lody, droga z portu do morza stanęła otworem, z czego marynarze rosyjscy nie zaniedbali skorzystać. Torpedowce posunęły się aż do Gensanu (leżącego na wschodnim wybrzeżu Korei, w odległości kilkunastu godzin drogi morskiej) i zatopiły tu 600-tonowy parowiec handlowy japoński «Gojomaru», na morzu zaś dwa inne, z których jeden transport wojenny. Flota japońska będzie musiała wysłać eskadrę dla osłonięcia portów wschodnio-koreańskich. Słychać wreszcie, że z Hakodate odplynęło do Korei kilkanaście transportów wojennych pod eskadrą kilku krążowników i torpedowców.

O eskadrze admirała Togo nie słychać prawie nic. W Porcie Artura natomiast marynarze pracują nad naprawą statków uszkodzonych i robią doświadczenia z łódkami podwodnymi, dostarczonemi niedawno drogą lądową. Doświadczenia powiodły się doskonale. Mniej szczęśliwie poszło z minami na kotwicach, bo przy ich zanurzaniu jedna wybuchła, co spowodowało wysadzenie w powietrze łodzi i śmierć oficera torpedowego Pella i 20 majtków. Dokoła Portu Artura i Dal-

nego zanurzono paręset min. Niektóre z nich oderwały się, a wiatr południowy uniósł je daleko na południe. Admirał Togo telegrafował, że wobec tego żegluga po morzu Żółtem jest bardzo niebezpieczną. Krążownik japoński «Asama» wylowił parę takich wędrujących min. Wnosić ztąd można, że eskadra japońska nie opuściła morza Żółtego i gotuje się prawdopodobnie do nowego ataku na Port Artura.

Ostatni telegram.

Kontr-admirał Jessen najpoddaniej doniósł Najjaśniejszemu Panu: «W Genzanie 12 kwietnia dwa nasze torpedowce wysadziły w powietrze parowiec japoński «Goyo-Mar», objętości 500 tonn, poprzednio sprowadziwszy zeń ludzi na brzeg. Tegoż dnia około 8 godz. wieczorem wysadzono w powietrze japoński parostatek «Nakanura-Mar», objętości 200 tonn, z którego ludzi wzięliśmy do siebie. W nocy o godz. 1 min. 30 wysadzono w powietrze jeszcze japoński transport wojskowy «Kinsziu-Mar», objętości 4 tys. tonn, z ładunkiem ryżu, innych zapasów wojennych i około 1,500 tonn węgla. Transport uzbrojony 4 armatami Goczki 47 milimetrów. Podało się 17 oficerów, 20 szeregowców, 85 wojskowych tragarzy (kulisów) i 65 ludzi z załogi statku; tych wzięliśmy do siebie. Natomiast pozostawiona bez oficerów reszta oddziału dessantowego nie tylko stanowczo odmówiła podania się, lecz broniła się orężnie, wskutek czego zatopiono ją razem z transportem.

W Porcie Artura.

Obchód. W szóstą rocznicę zabrania Portu Artura przez rosjan odbyła się tam d. 16 marca parada wojsk, pod dowództwem jen. Stessla, komendanta 3 korpusu syberyjskiego. Jak donosi „Now. Kraj“, jen. Stessel, w przemowie do wojsk, wyraził się: „Nie wątpię, że zdołamy obronić flagę rosyjską, raz zawieszoną nad Złotą Górą, nietylko od wiarołomnego wroga naszego, lecz gdy zajdzie potrzeba, to i od połączonych sił nieprzyjacielskich“.

Nowy sztab. W miejsce sztabu marynarzy, który zginął na „Petropawłowsku“, mianowani: naczelnikiem sztabu kontr-admirał Witheft, kapitanem flagowym kapitan 1 rangi Eberhard, oficerami flagowymi: kapitanowie Uljanow i Polikarpow, lejtanci Knorring 2-gi i Kedrow 4-ty, miczmanowie: Jakowlew, Ellis i Szmidt; minierem flagowym — lejt. Sawiński, artylerzystą flagowym — lejt. Kietliński, mechanikami Lindbek i Łukjanow, inżynierem okrętowym — Wieszkurcew, lekarzami Jastrebow i Bunge.

Podziękowanie. Komendant „Retwizana“ kapitan E. Szczęsnowicz — jak donosi „Now. Kraj“ — dziękując telegrafistom Portu Artura za ofiarowanie na korzyść załogi 45 rb., odpowiedział depeszą, iż załoga oddaje te pieniądze Czerwonemu Krzyżowi, i zakończył: Po drutach waszego telegrafu poleci wieść o niejednym jeszcze zwycięstwie armji i floty. Więc za zwycięstwo naszego oręża i za wszystkich uczciwych pracowników, od których pracy w części to zwycięstwo zależy: hurra!“

Korespondenci na morzu. „Agencja ros.“ donosi, że 9 kwietnia dwukrotnie ukazywał się na horyzoncie Portu Artura biały statek, należący do korespondenta jednego z pism angielskich. Torpedowce rosyjskie

zbadaly jego papiery i puścily wolno. Na miastnik oglosil, ze jezeli w poblizu wybrzezy Kwantunu, oraz na terenie dzialan marynarki rosyjskiej napotkane beda statki z korespondentami, poslugujacymi sie telegrafem bez drutu, to tacy korespondenci uwazani beda za szpiegow, zas ich statki za zdobycz wojenna.

Miny japonskie. „Ag. Hand. Tel.“ donosi, ze 14 kwietnia na miejscu zatonięcia „Petropawłowska“ dokonano wysadzenia w powietrze min japonskich, które wyplynęły na powierzchnię.

W Mandzurji.

W Laojanie. Wódz armji mandzurskiej, jen. Kuropatkin, po przybyciu do Laojanu przyjmowany byl przez władze chinskie, oczekujace obok jenerałow i oficerow rosyjskich. Tifanguan, czyli gubernator laojański, zapewnil przez tlomacza o swojej przychylnosci dla rosjan. „Powiedziec gubernatorowi—rzekl na to jen. Kuropatkin do tlomacza—ze jesli bedzie spelniac wszystkie moje rozkazy, to mu bedzie dobrze. I dodac jeszcze, ze nie moge nawet sobie wyobrazic, zeby ich nie spelnil!“ Mandaryni nizko sie uklonili, trębacze chinscy zagrali i jenerał Kuropatkin przeszedl wzdluz frontu zolnierzy chinskich, a potem rosyjskich. Jenerał zamieszkal w swoim wagonie.

W Mukdenie. Korespondent „Russk. Inw.“ opisuje taka scenę: „Wczoraj pociąg namiestnika przesunieto na inny tor. Wagony po torze prowizorycznym toczone na główną linię za pomocą rąk ludzkich. Okolo setki chinczyków pchalo bez halasu wagon namiestnika; przodem po torze biegl, podskakujac, chinczyk i uzywajac komicznej mimiki, kierowal tą robotą... W Mukdenie wloczy sie masa ubogich chinczyków w straszliwych łachmanach. O glodzie ich mozna miec pojecie, gdy z bufetu stacyjnego wylewaja pomyje do jamy. Zebracy rzucaja sie na nie i palęczkami wylawiaja resztki jadlo; pies patrzy na to z zazdrością, czekajac na swoja kolej... Ludność chinska zachowuje sie spokojnie: robotnicy na kolei, palace, lokaje w bufetach—wszystko chinczycy... Trzebaly nasze postępowanie z nimi złagodziec, o ile to tylko mozliwe.

Szpiegowie. Sad wojenny 7 kwietnia skazal na powieszenie dwóch japonskich oficerow, pułkownika i kapitana, pojmanyh przez oddzial kozacki w poblizu stacji kolejowej Turczicha w przebraniu. Znalazono przy nich plany i przyrzady do niszczenia kolei. Wysluchali spokojnie wyroku, proszac wszakze o pozostawienie im zycia. Z uwagi na ich rangi oficerskie, jen. Kuropatkin zamienil im karę przez powieszenie na rozstrzelanie, które nastapilo tegoz dnia wieczorem. Malarz Krawczenko w „Now. Wrem.“ zapewnia, ze miasto Niuczwang pełne jest szpiegow japonskich w przebraniu kupcow, żebraków, służby domowej. Pokazano mu nawet takiego uwiezionego szpiega. W pomieszczeniu sztabu, u drzwi ciemnego pokoju, stali dwaj strzelcy z nabita bronia. Nie odrywali prawie oczu od kupy jakichs czarnych łachmanow, lezacej na słomie w rogu. Nagle rozlegl sie ztamtad jęk. Przyszeld tlomacz. Oczy wiezniaplonęły febrycznym ogniem; prosil o jadlo. Młody zolnierz z widocznym współczuciem podal mu chleb, a nadchodzący lekarz brygady poradzil dac mu jeszcze herbaty. Potem szpiega tego powieziono do Laojanu. „Napewno go rozstrzelaja!“—kończy p. Krawczenko.

Uwiezieni. Do Tomsku przywieziono z Chabarowska i Dalniego partje japonscyków, którzy nie zdolali opuścic granic Rosji przed wojną. Liczy ona 62 mężczyzn, 71 kobiet i 7 dzieci. Partje tę wywozą do kraju narymskiego, gdzie zamieszka aż do czasu wystania jej do Permu. Chorym udzielono pomocy lekarskiej.

W Japonji.

U jen. Kodamy. Percival Phillips, korespondent „Daily Mail“, zostal przyjety na 5-minutowe posluchaniu u naczelnego stratega wojsk japonskich w bialej willi, siedzibie sztabu jeneralnego w Tokio. Pułki japonskie poruszaja sie na rozkaz, wydany aparatem telegraficznym, który znajduje sie na pierwostwie pietrze. Jenerał Kodama jest osobistoscią, która trzyma w swem ręku los całej armji japonskiej. Dosluzyl sie wysokich stopni, rozpoczynajac od służby prostego zolnierza. Woźni w niebieskich bluzach chodzili po głównym korytarzu, pilną uwage zwracajac na cywilnych i usuwajac obcych, nieupowaznionych do przyjscia. „Kiedy wszedłem—pisze p. Phillips—przedstawil mi sie w jezyku japonskim mężczyzna w uniformie jenerala, który pochylil sie przez stol z wyciągnięta ręką. Był to baron Kodama. Nie ma on wcale typowego wyglądu japonsczyka; przypomina raczej francuza. Jest nizkiego wzrostu i wątłej postawy. Lecz mundur niebieski pokrywa muskuły ze stali. Ucisnal mi silnie rękę. Wlosy ma szpakowate i rzadkie, a jego niejaponski wygląd jeszcze bardziej zaakceptowany jest nosem orlim. Broda, prawie biala, czesciowo zakrywa wystajacą szczękę. Na scianie wisiala mapa. W wazkich szparach tkwily kawalki sztywnego papieru, każdy naznaczony japonskim pismem, w nieregularnych od siebie odstepach. W jednym miejscu bylo jakie pół tuzina takich swistków razem, potem odstep, dalej znowu jakich pletnascie lub dwadziescia, potem dwa lub trzy i tak dalej. Mapa przedstawiala armje w polu, swistki papieru reprezentowaly różne pułki. Poniewaz, stosownie do dziennych raportow, czyniono zmiany na scianie, wiedzial jenerał szczegolowo kazdego dnia, co, gdzie która brygada lub dywizja porabia.“ Rzecz prosta, ze p. Phillips zostal przez jen. Kodamę pozegnany równie uprzejmie, jak powitany, ale o ruchach wojsk japonskich niczego sie nie dowiedzial.

Budowa statków. Japonski attaché marynarki w Londynie, kapitan Koburaki, oswiadczył, ze w warsztatach okrętowych w Jokosuka i Kure luduja sie obecnie 4 krążowniki po 4 tys. ton. Oprócz tego buduja sie torpedowce i kontr-torpedowce. Jesli wliczy budajace sie torpedowce, Japonja ma dzis okolo setki torpedowcow.

Honory japonskie. Wieś o uczeniu przez japonsczyków pamieci adm. Makarowa pochodami żalobnymi wydalą sie wielu europejczykom niezrozumialą. Jedni sadzili, ze bylo to azjatyckie udawanie żalu; inni, ze japonscy wymyślnie chcieli zaimponowac swiatu swoja „kulturą“; wreszcie inni, ze obyczajem wschodnich ludow jest ponizac siebie nawet wobec wroga. W istocie zas rzecz to całkiem zrozumiala dla tego, kto zna Japonje. Po zdobyciu Wej-haj-weju przez flote japonską w r. 1895, admiral chinski Ting pozbawil sie zycia, a jego flota dostala sie do niewoli. Owczesny admiral japonski Ito kazal jeden statek zwrócic chinczykom, aby mogli powrócic do domu. Podczas ich odjazdu cala flota japonska salutowala na czesc zmarłego Tinga, a w całej Japonji o tej godzinie plonęły żalobne latarnie. Japonscy szerze żalowali swego wroga w myśl zasad buddyzmu: „walcz przeciwko bronii wroga, a nie z czlowiekiem; pognębij złą wolę wroga, lecz z nim postępuj pokojowo“. Po wojnie chinskiej chciano w Japonji wystawic pomnik zwycięstwa. Projekt ten upadl wskutek oporu całej opinji publicznej. „Wojna z Chinami nie oznaczala przeciez wieczystej nienawisci ku nim—mowiono—a pomnik taki bylby stalem przypomnieniem tej nienawisci!“ Tak zw. „honory japonskie“ są więc szczerym objawem swiatopoglądu japonskiego.

W Sasebo. Statek floty dobrowolnej „Jekaterynoslaw“ znajduje sie w Sasebo, jako zdobycz japonska. Od kapitana tego statku, Sieleckiego, nadszedl list do Odesy,

w którym kapitan uskarza sie na brak zajęcia i nudę, lecz sadzi, ze go takze wreszcie puszcza z powrotem do domu, gdyż japonscy zolozę statków handlowych zwykłe odsylaja do Rosji. List ma takie zakończenie: „Mowiac otwarcie, japonscy przyjmowali nas tu bardzo grzecznie, chociaż uszczuplili nieco nasza swobode, ale przeciez w takich czasach inaczej nie mozna“.

Oswiadczenie miast. Poselstwo japonskie w Berlinie oglosilo oswiadczenie burmistrzow głównych miast japonskich, którzy zapewniaja, ze Japonja, pomimo wojny, zyje w normalnych stosunkach gospodarczych. Osoby, podrozujace w celach przyjemnosci lub interesu, nie natrafia na żadne utrudnienia. Komunikacje wodne ani ladowe nie są poprzerywane.

Ofiary. Pismo japonskie „Jiji“ opisuje ofiarność ludu i arystokracji, pociagniętej przykladem samego mikada. „Nichi-Nichi“ zapewnia, ze w podziemiach japonskiego banku gromadzi sie teraz znaczna ilosc dawnych złotych i srebrnych monet, skladanych przez ludność na cele tej świętej (w ich pojeciu) wojny z Rosja. Margrabia Tokugawa ofiarowal najcenniejsze monety feudalne swego domu; niektóre kawaly złota wazą do 10 funtow.

Armja i marynarka.

Wymiana depesz. Po katastrofie z „Petropawłowskiem“ jen. Kuropatkin zatelegrafowal do ministra marynarki Avelana: „Zaocznie usciskam pana, drogi Teodorze Karłowiczu, wiedzac, w jakim jesteście smutku. Pocięchą dla całej mojej armji jest niezłomna wiara, iż nasi sławni marynarze, po skompletowaniu swoich szeregow, straszliwie pogromia flote japonską“. Minister marynarki odpowiedzial swoja zakończył słowami: „Na chwile nie wątpię, że karty historii wojennej ozdobione zostana nowymi sławnymi czynami naszej armji pod kierunkiem jej naczelnego wodza“.

Na flote. W ciągu dwóch miesiecy, od chwili urzędowego otwarcia skladek na flote, wplynęlo do „Komitetu wzmoocnienia floty“, zostajacego pod czynnem przewodnictwem W. Księcia Aleksandra Michajłowicza—4,211,675 rb. 77¼ kop. Wydana przez ten czas 1,492,231 rb. 66 kop. Komitet ząda od ofiarodawcow, aby ściśle oznaczali, ze daja sklādki na „wzmocnienie floty“, ofiary bowiem, czynione w ogólnych wyrazach: „na potrzeby armji i floty“, nie są obracane na budowe statków.

W Kronsztadzie. Inzynier okrętowy J. G. Bubnow—jak donosi „Kron. Wiest.“—za prace okolo łodzi podwodnych zostal nagrodzony sumą 25 tys. rb.

Zasoby lekarskie. Naczelný inspektor lekarski wojsk zawiadomil Czerwony Krzyz, ze w chwili obecnej instytucje wojskowe na Dalekim Wschodzie zaopatrzone zostaly całkowicie we wszystkie artykuły medyczne z górą na pół roku. Zawiadomia o tem wódz armji mandzurskiej, jen. Kuropatkin. „Czerwony Krzyz“ na d. 1 kwietnia otrzyml sklādki na sumę 1,237,183 rb. i wyprawil na Daleki Wschód 151 lekarzy, 10 farmaceutow, 111 studentow-medyków, 641 sióstr miłosierdzia i 840 sanitariuszow.

O intendenturę. W „Russk. Słowie“ p. Niemirowicz-Danczenko przemawia za podniesieniem intendentury wojskowej w opinji publicznej i poklada nadzieje w świezo wypuszczonych sluchaczach kursow intendentury. Czynnosc ich stawia narowni z czynnosciami lekarzy: „Młodzi intendenci z Akademji—woła autor—zróbcie tak, abyśmy uwierzyli w ludzkość! Wypędzcie węża (niesumiennych dostawcow), wyrzucicie tę hydrę podla, zeby sie więcej nie ukazywala!“ Dalej autor mówi o cennym wynalazku d-ra Szydłowskiego, polegajacym na długim konserwowaniu świezego mięsa w pochodzie armji. Wynalazca rzekl sie nawet na czas wojny wynagrodzenia za ten wynalazek. „Widzę w tem rosjanina!—wo-

WOJNA.

Petersburg, 15 (28) kwietnia.

Ostatnie wiadomości stwierdzają, że jen. Kuroki zamierza w dniach najbliższych przeprować się przez Jalu. Ściągnęły już nad tę rzekę główne jego siły. W Czemułpo pozostała tylko nieliczna załoga, z Pinjanu nawet wyruszone już dalej. Pod Widzu japończycy pracują nad wygotowaniem mostów na łodziach i na tratwach, a 12 kwietnia, zajmując wyspę Samalinę, przerzucili nawet most na łodziach przez wschodnie ramie rzeki. Nazajutrz widziano kolumnę piechoty i baterję artylerji polowej wyruszającą z Turynczenu. Rosjanie ogniem działowym zmusili je do odwrotu. Jen. Kuroki wysunął prawe swe skrzydło ku północy pod Sukoszy, gdzie, według raportu jen. Kuropatkina, stanęła cała dywizja japońska, zgromadził siły główne pod Widzu, na lewe zaś skrzydło ku ujściom Jalu i poniżej rzeki Poma-hwe wysłał dotąd tylko drobniejsze oddziały. W pobliżu ujścia Jalu zaczęły krążyć japońskie łodzie działowe, a w noc na 13 kwietnia ich reflektory rzucały słupy promieni na brzeg, zajęty przez rosjan. Rozłożenie się armji japońskiej pozwala domyślać się, że jen. Kuroki zamierza uskutecznić przeprowę naraz w kilku miejscach i chciałby prawem swym skrzydłem otoczyć lewe skrzydło rosyjskie. Liczebność jego armji pozwala na to, dowiedzieliśmy się bowiem wreszcie, że armja ta składa się z trzech dywizyj, oraz z trzech uruchomionych brygad rezerwy piechoty z liczną artylerją polową, oraz z 12 baterjami dział sześciocalowych i z kilku pułków jazdy, co stanowić może nie mniej, jak sto tysięcy żołnierza. O wyładowaniu drugiej armji generała Oku nie słychać dotąd nic, oprócz sprzecznych przypuszczeń albo prostowanych z dnia na dzień wiadomości. Z Berlina zapewniano, że część jej wyładowała w pobliżu Portu Artura, z Londynu czy z New-Yorku zawiadamiano, że wysiadła na ląd na terytorjum chińskiem, albo pod Takusanem, albo w ujściach Jalu na prawym już brzegu pod Daduńho. Jen. Miszczenko, stojący na prawym skrzydle nadjaluskiej armji rosyjskiej, doniósł, że kozacy dojrżeli ognie statków japońskich w zatoce Czentaży, i że jakąś flotylę transportową widziano w Senczeniu, już na koreańskiej stronie.

Liczebność wojsk rosyjskich nad Jalu nie jest bliżej znana. Korespondenci zagraniczni piszą o 30—35 tysiącach, a telegram z Tokio głosi,

że japończycy oznaczają tę liczebność na 50 tysięcy. Jen. Kasztalinskij stosuje taktykę obrony czynnej. Ochotnicy rosyjscy przeprowają się od czasu na brzeg japoński, wywołując alarm i badając czynności nieprzyjaciela. W jednym z takich rekonesansów zginął kapitan Zmieicyn i kilkunastu żołnierzy. Innym razem pocisk rosyjski działowy zatopił galar japoński, płynący za rosyjskimi łodziami.

Dyweryję niejaką sprawiło ukazanie się kozaków w Korei północno-wschodniej. Oddział ich przeprowił się przez nadgraniczny Tumeń i ruszył na południe drogą nadmorską przez Mienczen, Tanczen, aż do Sjonczenu, wywołując panikę wśród urzędników i kolonij japońskich w tych miejscowościach. Łatwość, z jaką kozacy mogli przebieść znaczne obszary, wskazuje, że japończycy zaniedbali zupełnie osłonięcia Korei wschodniej przed inwazją rosyjską. Większy oddział brygad strzeleckich z odpowiednią artylerją mogłyby wywołać tu dywersję bardzo poważną i nawet zaszachować od wschodu armję jen. Kuroki, jakkolwiek osłoniętą łańcuchem gór, przez które niema wcale dróg kołowych. Już ukazanie się kozaków sprawiło popłoch niemały.

Współdziałała im eskadra władz wostocka. Przystał już lody, droga z portu do morza stanęła otworem, z czego marynarze rosyjscy nie zaniedbali skorzystać. Torpedowce posunęły się aż do Gensanu (leżącego na wschodnim wybrzeżu Korei, w odległości kilkunastu godzin drogi morskiej) i zatopiły tu 600-tonowy parowiec handlowy japoński «Gojomaru», na morzu zaś dwa inne, z których jeden transport wojenny. Flota japońska będzie musiała wysłać eskadrę dla osłonięcia portów wschodnio-koreańskich. Słychać zresztą, że z Hakodate odpłynęło do Korei kilkanaście transportów wojennych pod eskadrą kilku krążowników i torpedowców.

O eskadrze admirała Togo nie słychać prawie nic. W Porcie Artura natomiast marynarze pracują nad naprawą statków uszkodzonych i robią doświadczenia z łódkami podwodnymi, dostarczonemi niedawno drogą lądową. Doświadczenia powiodły się doskonale. Mniej szczęśliwie poszło z minami na kotwicach, bo przy ich zanurzaniu jedna wybuchła, co spowodowało wysadzenie w powietrze łodzi i śmierć oficera torpedowego Pella i 20 majtków. Dokoła Portu Artura i Dal-

nego zanurzono paręset min. Niektóre z nich oderwały się, a wiatr południowy uniósł je daleko na południe. Admirał Togo telegrafował, że wobec tego żegluga po morzu Żółtem jest bardzo niebezpieczną. Krążownik japoński «Asama» wyłowił parę takich wędrujących min. Wnosić stąd można, że eskadra japońska nie opuściła morza Żółtego i gotuje się prawdopodobnie do nowego ataku na Port Artura.

Ostatni telegram.

Kontr-admirał Jessen najpoddaniej doniósł Najjaśniejszemu Panu: «W Genzanie 12 kwietnia dwa nasze torpedowce wysadziły w powietrze parowiec japoński «Goyo-Mar», objętości 500 tonn, poprzednio sprowadziwszy zeń ludzi na brzeg. Tegoż dnia około 8 godz. wieczorem wysadzone w powietrze japoński parostatek «Nakanura-Mar», objętości 200 tonn, z którego ludzi wzięliśmy do siebie. W nocy o godz. 1 min. 30 wysadzone w powietrze jeszcze japoński transport wojskowy «Kinsziu-Mar», objętości 4 tys. tonn, z ładunkiem ryżu, innych zapasów wojennych i około 1,500 tonn węgla. Transport uzbrojony 4 armatami Goczkiśa 47 milimetrowymi. Podało się 17 oficerów, 20 szeregowców, 85 wojskowych tragarzy (kulisów) i 65 ludzi z załogi statku; tych wzięliśmy do siebie. Natomiast pozostawiona bez oficerów reszta oddziału dessantowego nietylko stanowczo odmówiła podania się, lecz broniła się orężnie, wskutek czego zatopiono ją razem z transportem.

W Porcie Artura.

Obchód. W szóstą rocznicę zabrania Portu Artura przez rosjan odbyła się tam d. 16 marca parada wojsk, pod dowództwem jen. Stessla, komendanta 3 korpusu syberyjskiego. Jak donosi „Now. Kraj“, jen. Stessel, w przemowie do wojsk, wyraził się: „Nie wątpię, że zdołamy obronić flagę rosyjską, raz zawieszoną nad Złotą Górą, nietylko od wiarołomnego wroga naszego, lecz gdy zajdzie potrzeba, to i od połączonych sił nieprzyjacielskich“.

Nowy sztab. W miejsce sztabu marynarki, który zginął na „Petropawłowsku“, mianowani: naczelnikiem sztabu kontr-admirał Witheft, kapitanem flagowym kapitan 1 rangi Eberhardt, oficerami flagowymi: kapitanowie Uljanow i Polikarpow, lejtanci Knorring 2-gi i Kedrow 4-ty, miczmanowie: Jakowlew, Ellis i Szmidt; minierem flagowym — lejt. Sawiński, artylerzystą flagowym — lejt. Kietliński, mechanikami Lindbek i Łukjanow, inżynierem okrętowym — Wieszkurcew, lekarzami Jastrebów i Bunge.

Podziękowanie. Komendant „Retwizana“ kapitan E. Szczębnowicz — jak donosi „Now. Kraj“ — „dziękując telegrafistom Portu Artura za ofiarowanie na korzyść załogi 45 rb., odpowiedział depeszą, iż załoga oddaje te pieniądze Czerwonemu Krzyżowi, i zakończył: Po drutach waszego telegrafu poleci wieść o niejednym jeszcze zwycięstwie armji i floty. Więc za zwycięstwo naszego oręża i za wszystkich uczciwych pracowników, od których pracy w części to zwycięstwo zależy: hurra!“

Korespondenci na morzu. „Agencja ros.“ donosi, że 9 kwietnia dwukrotnie ukazywał się na horyzoncie Portu Artura biały statek, należący do korespondenta jednego z pism angielskich. Torpedowce rosyjskie

zbadaly jego papiery i puścily wolno. Na miastnik oglosil, ze jezeli w poblizu wybrzezy Kwantunu, oraz na terenie dzialal marynarki rosyjskiej napotkane beda statki z korespondentami, poslugujacymi sie telegrafem bez drutu, to tacy korespondenci uwazani beda za szpiegow, zas ich statki za zdobycz wojenna.

Miny japonskie. „Ag. Hand. Tel.“ donosi, ze 14 kwietnia na miejscu zatoniczenia „Petropawłowska“ dokonano wysadzenia w powietrze min japonskich, ktore wyplyny na powierzchnie.

W Mandzurji.

W Laojanie. Wodz armji mandzurskiej, jen. Kuropatkin, po przybyciu do Laojanu przyjmowany byl przez wladze chinskie, oczekujacego obok jeneralow i oficerow rosyjskich. Tifanguan, czyli gubernator laojański, zapewnil przez tlomacza o swojej przychylnosci dla roslan. „Powiedziec gubernatorowi—rzekl na to jen. Kuropatkin do tlomacza—ze jesli bedzie spelniac wszystkie moje rozkazy, to mu bedzie dobrze. I dodac jeszcze, ze nie moga nawet sobie wyobrazic, zeby ich nie spelnil!“ Mandaryni nizko sie uklonili, trębacze chinscy zagrali i jenerał Kuropatkin przeszedl wzdluz frontu zolnierzy chinskich, a potem rosyjskich. Jenerał zamieszkal w swoim wagonie.

W Mukdenie. Korespondent „Russk. Inw.“ opisuje taka scene: „Wczoraj pociąg namiestnika przesunięto na inny tor. Wagony po torze prowizorycznym toczono na główną linię za pomocą rąk ludzkich. Około setki chińczyków pchało bez hałasu wagon namiestnika; przodem po torze biegł, podskakując, chińczyk i używając komicznej mimiki, kierował tą robotą... W Mukdenie włoczy się masa ubogich chińczyków w straszliwych łachmanach. O głodzie ich można mieć pojęcie, gdy z bufetu stacyjnego wylewają pomyje do jamy. Żebracy rzucają się na nie i pałeczkami wyławiają resztki jedła; pies patrzy na to z zazdrością, łeczając na swoją kolej... Ludność chińska zachowuje się spokojnie: robotnicy na kolei, palacze, lokaje w bufetach—wszystko chińczycy... Trzebaby nasze postępować z nimi złagodzieć, o ile to tylko możliwe.

Szpiegowie. Sąd wojenny 7 kwietnia skazał na powieszenie dwóch japonskich oficerów, pułkownika i kapitana, pojmanyh przez oddział kozacki w poblizu stacji kolejowej Turczicha w przebraniu. Znalazono przy nich plany i przyrzędy do niszczenia kolei. Wysłuchali spokojnie wyroku, prosząc wszakże o pozostawienie im życia. Z uwagi na ich rangi oficerskie, jen. Kuropatkin zamienił im karę przez powieszenie na rozstrzelanie, ktore nastąpiło tegoż dnia wieczorem. Malarz Krawcenko w „Now. Wrem.“ zapewnia, że miasto Niuczang pełne jest szpiegów japonskich w przebraniu kupców, żebraków, służby domowej. Pokazano mu nawet takiego uwięzionego szpiega. W pomieszczeniu sztabu, u drzwi ciemnego pokoju, stali dwaj strzelcy z nabita bronią. Nie odrywali prawie oczu od kupy jakichś czarnych łachmanów, leżacej na słomie w rogu. Nagle rozległ się ztamtąd jęk. Przyszedł tlomacz. Oczy więźnia płonęły febrycznym ogniem; prosił o jedło. Młody żołnierz z widocznym współczuciem podał mu chleb, a nadchodzący lekarz brygady poradził dać mu jeszcze herbaty. Potem szpiega tego powieszono do Laojanu. „Napewno go rozstrzelają!“—kończy p. Krawcenko.

Uwięzieni. Do Tomska przywieziono z Chabarowska i Dalniego partję japonscyków, którzy nie zdołali opuścić granic Rosji przed wojną. Liczy ona 62 mężczyzn, 71 kobiet i 7 dzieci. Partję tę wywożą do kraju narymskiego, gdzie zamieszka aż do czasu wysłania jej do Permu. Chorym udzielono pomocy lekarskiej.

W Japonji.

U jen. Kodamy. Percival Phillips, korespondent „Daily Mail“, został przyjęty na 5-minutowe posłuchaniu u naczelnego stratega wojsk japonskich w białej willi, siedzibie sztabu jeneralnego w Tokio. Pułki japonskie poruszają się na rozkaz, wydany aparatem telegraficznym, który znajduje się na pierwszym piętrze. Jenerał Kodama jest osobistością, która trzyma w swem ręku los całej armji japonskiej. Dostąpił się wysokich stopni, rozpoczynając od służby prostego żołnierza. Wózni w niebieskich bluzach chodzili po głównym korytarzu, pilną uwagę zwracając na cywilnych i usuwając obcych, nieupoważnionych do przyścia. „Kiedy wszedłem—pisze p. Phillips—przedstawił mi się w języku japonskim mężczyzna w uniformie jenerała, który pochylil się przez stół z wyciągniętą ręką. Był to baron Kodama. Nie ma on wcale typowego wyglądu japonscyka; przypomina raczej francuza. Jest nizkiego wzrostu i wątłej postawy. Lecz mundur niebieski pokrywa muskuły ze stali. Uściśnął mi silnie rękę. Włosy ma szpakowate i rzadkie, a jego niejaponski wygląd jeszcze bardziej zaakceptowany jest nosem orlim. Broda, prawie biała, częściowo zakrywa wystającą szczękę. Na ścianie wisiała mapa. W wazkich szparach tkwiły kawałki sztywnego papieru, każdy oznaczony japonskiem piśmem, w nieregularnych od siebie odstępach. W jednym miejscu było jakie pół tuzina takich świstków razem, potem odstęp, dalej znowu jakich piętnaście lub dwadzieścia, potem dwa lub trzy i tak dalej. Mapa przedstawiała armję w polu, świstki papieru reprezentowały różne pułki. Ponteważ, stosownie do dziennych raportów, czyniono zmiany na ścianie, wiedział jenerał szczególowo każdego dnia, co, gdzie która brygada lub dywizja porabia.“ Rzecz prosta, że p. Phillips został przez jen. Kodamę pożegnany równie uprzejmie, jak powitany, ale o ruchach wojsk japonskich niczego się nie dowiedział.

Budowa statków. Japonski attaché marynarki w Londynie, kapitan Koburaki, oświadczył, że w warsztatach okrętowych w Jokosuka i Kure ludują się obecnie 4 krążowniki po 4 tys. ton. Oprócz tego budują się torpedowce i kontr-torpedowce. Jeśli wliczyć budujące się torpedowce, Japonja ma dziś około setki torpedowców.

Honory japonskie. Wieść o uczczeniu przez japonscyków pamięci adm. Makarowa pochodami żalobnymi wydała się wielu europejczykom niezrozumiałą. Jedni sądzili, że było to azjatyckie udawanie żalu; inni, że japonscycey umyślnie chcieli zaimponować światu swoją „kulturą“; wreszcie inni, że obyczajem wschodnich ludów jest poniżać siebie nawet wobec wroga. W istocie zaś rzecz to całkiem zrozumiała dla tego, kto zna Japonję. Po zdobyciu Wej-haj-weju przez flotę japonską w r. 1895, admirał chiński Ting pozabawił się życia, a jego flota dostała się do niewoli. Ówczesny admirał japonski Ito kazał jeden statek zwrócić chińczykom, aby mogli powrócić do domu. Podczas ich odjazdu cała flota japonska salutowała na cześć zmarłego Tinga, a w całej Japonji o tej godzinie płonęły żalobne latarnie. Japonscycey szczerze żalowali swego wroga w myśl zasad buddyzmu: „walcz przeciwko broni wroga, a nie z człowiekiem; pogńbij złą wolę wroga, lecz z nim postępuj pokojowo“. Po wojnie chińskiej chcieli w Japonji wystawić pomnik zwycięstwa. Projekt ten upadł wskutek oporu całej opinji publicznej. „Wojna z Chinami nie oznaczała przecież wieczystej nienawiści ku nim—mówiono—a pomnik taki byłby stałem przypomnieniem tej nienawiści!“ Tak zw. „honory japonskie“ są więc szczerym objawem światopoglądu japonskiego.

W Sasebo. Statek floty dobrowolnej „Jekaterynostaw“ znajduje się w Sasebo, jako zdobycz japonska. Od kapitana tego statku, Sieleckiego, nadszedł list do Odosy,

w którym kapitan uskarża się na brak zajęcia i nudę, lecz sądzi, że go także wreszcie puszcza z powrotem do domu, gdyż japonscycey załogę statków handlowych zwykle odsyłają do Rosji. List ma takie zakończenie: „Mówiąc otwarcie, japonscycey przyjmowali nas tu bardzo grzecznie, chociaż uszczuplili nieco naszą swobodę, ale przecież w takich czasach inaczej nie można“.

Oświadczenie miast. Poselstwo japonskie w Berlinie ogłosiło oświadczenie burmistrzów głównych miast japonskich, którzy zapewniają, że Japonja, pomimo wojny, żyje w normalnych stosunkach gospodarczych. Osoby, podróżujące w celach przyjemności lub interesu, nie natrafia na żadne utrudnienia. Komunikacje wodne ani lądowe nie są poprzerywane.

Ofiary. Pismo japonskie „Jiji“ opisuje ofiarnosc ludu i arystokracji, pociągniętej przykładem samego mikada. „Nichi-Nichi“ zapewnia, że w podziemiach japonskiego banku gromadzi się teraz znaczna ilość dawnych złotych i srebrnych monet, składanych przez ludność na cele tej świętej (w ich pojęciu) wojny z Rosją. Margrabia Tokugawa ofiarował najcenniejsze monety feudalne swego domu; niektóre kawały złota ważą do 10 funtów.

Armja i marynarka.

Wymiana depesz. Po katastrofie z „Petropawłowskiem“ jen. Kuropatkin zatelegrafował do ministra marynarki Avelana: „Zaochnie uściskam pana, drogi Teodorze Karłowiczu, wiedząc, w jakim jesteście smutku. Pociecchą dla całej mojej armji jest niezłomna wiara, iż nasi sławni marynarze, po skompletowaniu swoich szeregów, straszliwie pogromią flotę japonską“. Minister marynarki odpowiedź swoją zakończył słowami: „Na chwilę nie wątpię, że karty historii wojennej ozdobione zostaną nowymi sławnymi czynami naszej armji pod kierunkiem jej naczelnego wodza“.

Na flotę. W ciągu dwóch miesięcy, od chwili urzędowego otwarcia składek na flotę, wpłynęło do „Komitetu wzmocnienia floty“, zostającego pod czynnym przewodnictwem W. Ksieciana Aleksandra Michajłowicza — 4,211,675 rb. 77¼ kop. Wydano przez ten czas 1,492,231 rb. 66 kop. Komitet żąda od ofiarodawców, aby ściśle oznaczali, że dają składki na „wzmocnienie floty“, ofiary bowiem, czynione w ogólnych wyrazach: „na potrzeby armji i floty“, nie są obrabane na budowę statków.

W Kronsztadzie. Inżynier okrętowy J. G. Bubnow — jak donosi „Kron. Wiest.“ — za prace około łodzi podwodnych został nagrodzony sumą 25 tys. rb.

Zasoby lekarskie. Naczelny inspektor lekarski wojsk zawiadomił Czerwoną Krzyż, że w chwili obecnej instytucje wojskowe na Dalekim Wschodzie zaopatrzone zostały całkowicie we wszystkie artykuły medyczne z górą na pół roku. Zawiadania o tem wódz armji mandzurskiej, jen. Kuropatkin. „Czerwoną Krzyż“ na d. 1 kwietnia otrzymał składek na sumę 1,237,183 rb. i wyprawił na Daleki Wschód 151 lekarzy, 10 farmaceutów, 111 studentów-medyków, 641 sióstr miłosierdzia i 840 sanitariuszów.

O intendencje. W „Russk. Słowce“ p. Niemirowicz-Danczenko przemawia za podniesieniem intendencji wojskowej w opinji publicznej i pokłada nadzieje w świeżo wypuszczonych słuchaczach kursów intendencji. Czynnosc ich stawia narówni z czynnościami lekarzy: „Młodzi intendenci z Akademji—woła autor—zróbcie tak, abyśmy uwierzyli w ludzkość! Wypędźcie węży (niesumiennej dostawców), wyrzućcie tę hydrę podła, żeby się więcej nie ukazywała!“ Dalej autor mówi o cennym wynalazku d-ra Szydłowskiego, polegającym na długim konserwowaniu świeżego mięsa w pochodzie armji. Wynalazca rzekł się nawet na czas wojny wynagrodzenia za ten wynalazek. „Widzę w tem rosljanina!—wo-

ła autor, robiąc zaraz taką poprawkę: rosjanina—mówię tak w znaczeniu zbiorowym, bo znam wielu takich lekarzy-polaków, przed duchową wyższością których należałoby głowę schylić. Cudzoziemskich wynalazców i lekarzy autor uważa za przyniętych dążeniami rzemieślniczymi.

Ogłoszone w „Praw. Wiest.“ przepisy o działalności oficerskich tow. ekonomicznych w czasie wojny, powinny—zdaniem „Rusi“—położyć kres „wstrętnej eksploatacji, której dokonywali na naszych wojskach drapieżni markietani“. Dziennik sądzi, że trochę energii wystarczy, aby markietani przestali ciągnąć z wojsk zyski, dochodzące dawniej do 500 proc.

Wiedza techniczna. A. Suworin (ojciec) w „Nov. Wr.“ wyraża zdanie, że szlachta rosyjska objawiła w dziejach swoich wielkie męstwo i pogardę śmierci, nawet na morzu. Dziś jednak na morzu inne warunki. Szlachta zaś i dziś okazuje „mało pracy systematycznej i uporczywej, mało dążenia do wiedzy technicznej (prawie większość inżynierów mamy polaków), mało zdolności do usilnej spozstrzegawczości, naprężonej uwagi i ustawicznej czynności“. Zwłaszcza podnosi p. Suworin potrzebę „wnikania w szczegóły“, co uważa za zaletę japończyków.

Oświata a marynarka. Londyński korespondent „Nowosti“ powołuje się na ciekawy artykuł „Daily News“, dziennika, jak wiadomo, przychylnego Rosji. Fachowy sprawozdawca „Daily News“, p. Norman, pisze z powodu ostatnich wypadków w marynarce rosyjskiej: „Umiejętne obejście się z dzisiejszymi statkami, zręczne używanie nader skomplikowanych, delikatnych i niebezpiecznych przyrządów i nabojęw wymaga nie tylko piśmiennych, lecz i umysłowo rozwiniętych ludzi. Nie wystarczy tu sama odwaga. Trzeba być wykwalifikowanym i obrotnym fachowcem. Wśród marynarzy japońskich prawie niema niepiśmiennych. Japonia oddawna rozumiała konieczność powszechnego wykształcenia ludu. Nie ulega wątpliwości, że i rosjanie to rozumieją i, jeżeli wezmą się do tego zadania zaraz po skończeniu wojny dzisiejszej, to rezultaty osiągną znakomite“. Japonia w ostatnich latach zwiększyła budżet na oświatę ludową o 524 proc.

Naoczni świadkowie.

Opowieść Rudniewa. Znany komendant „Warjaga“, przybyły w tych dniach z resztą oficerów i załogi do Sewastopola, opowiada współpracownikowi „Odessk. Now.“ o bitwie pod Czempulpo. Zaprzeczył przedewszystkiem, jakoby prosił komendantów zagranicznych okrętów, aby z nim razem wypłynęli na morze, by uniknąć w ten sposób bitwy z japończykami. „Sądziłem — mówi kapitan Rudniew — że mi się uda, być może, przebić się przez łańcuch okrętów nieprzyjacielskich, albo sprzedać jaknajdrożej życie swoich ludzi i statki. Komendanci okrętów zagranicznych oświadczyli mi, że uważają za konieczne, abym wypłynął z wąskiego rejdru na morze przed południem. Tak też uczyniłem, rzekłszy do załogi, że albo przebijemy się przez o wiele większą eskadrę japońską, albo zginie my, lecz statków ni siebie nie oddamy w ręce wroga. Załoga odpowiedziała jednogłośnie, że pójdzie na bój śmiertelny“. Wyniki bitwy znane. Kap. Rudniew zamierza wydać książkę o tej bitwie, jeśli otrzyma pozwolenie.

Adm. Wirenius, dowódca eskadry rosyjskiej, która zawróciła po wybuchu wojny z drogi na Wschód Daleki, przybył do Petersburga. Sprawozdawcy „Nowego Wr.“ oświadczył, że anglicy na morzu Czerwonym stawiali eskadrze rosyjskiej sporo przeszkód formalnych. O możliwości zamknięcia kanału Suezkiego dla floty rosyjskiej wogóle jednak mowy być nie może, gdyż jest to kanał międzynarodowy. Nowe statki japońskie „Nissin“ i „Kassuga“, które admirał napotkał w kanale, należą, jego zdaniem, do

najpiękniejszych okazów nowoczesnej mechaniki okrętowej. Szły wtedy jeszcze przed wojną pod flagami handlowymi.

Pogłoski pokojowe.

Wywiad „Daily Express“. Korespondentowi „Daily Express“ powiedział w Nagasaki pewien japoński mąż stanu, że Japonia nie chce doprowadzać wojny do granic ostatecznych, rozumie bowiem, że ta wojna nie zmniejszy stanowiska mocarstwowej Rosji, tymczasem dla Japoni długa wojna byłaby rujnująca. Japonia, rzekł ów mąż, dąży jedynie do tego, aby uwolnić Daleki Wschód od niebezpieczeństwa, jakim mu zagraża przewaga Rosji; oto dlaczego japończycy starają się zniszczyć jaknajwięcej okrętów rosyjskich, stanąć mocną nogą na lądzie i uwolnić Koreę od obcych wpływów. Gdy ten cel zostanie osiągnięty, zgodzi się wówczas Japonia na zawarcie pokoju. Podając treść tych oświadczeń, „Nov. Wrem.“ wyraża oburzenie, że japoński mąż stanu śmie objawiać chęć „zlitowania się“ nad Rosją. Taką chęć „Nov. Wremia“ nazywa bezczelnością: „Widocznie dyplomata japoński wziął nas za chińczyków i wyobraża sobie, że dwa albo trzy przypadkowe niepowodzenia naszej marynarki mogły nas zdemoralizować“.

Pośrednictwo. Otrzymaliśmy — pisze „Rus“ — szereg listów z powodu telegramu paryżkiego, iż król Edward skłonny jest do pośrednictwa w wojnie; jeden z tych przypadkowych korespondentów naszych pisze, iż na krok ten dzisiaj już zapóźno i dodaje: „podpiszemy pokój dopiero w Tokio“. Drugi korespondent sądzi, że pokój podpisać można w Seulu. Trzeci radzi do ostatka poskromić Japonię, żeby już nigdy nie śmiała przeciw Rosji występować. „Vossische Zeitung“ utrzymuje, że w żadnym razie niepodobna przypuścić, iżby Rosja zgodziła się na pośrednictwo, zanim wygra bitwę stanowczą.

Dalekie echa.

Pod Kurkiem. Korespondent „Rusi“ wyszedł na platformę wagonu III klasy odechnąć powietrzem. Znalazł się obok młodego chłopca, którego zagadnął o japończyków. Zrazu ten był nieśmiały, wreszcie rozgadał się. „Japończykowie — rzekł — mieszkają za ognistym morzem. Niby to i woda, a wciąż bucha płomieniami; prawosławny okręt tam — choć zginął! Japończyk — to wnuk chińczyka, wyrodek. Z nim wojować bardzo trudno, bo jest całkiem mały. Taki mały, że w trawie się schowa, więc nie widzimy go nawet. Kulą wen trafić — prawie niemożliwa rzecz: kręci się wciąż, bo mały, do buta żołnierzy rosyjskiemu wlezie i krew pije“...

W Kamieńcu Podolskim biskup prawosławny Klemens rozkazał duchowieństwu, a zwłaszcza katechetom, aby pouczali lud i młodzież o wielkiem znaczeniu obecnej wojny, „która zaiste jest aktem największej sprawiedliwości, sprawą świętą, albowiem w rzeczy samej stanowi ona walkę chrześcijaństwa ze światem pogańskim i jego kultem“.

«Sympatje» Niemców. Charakterystycznie zapatruje się część prasy niemieckiej — pisze „Nov. Wr.“ — na wyrażenie Rosji współczucia przez Wilhelma II, który w telegramie swym powiedział, że „smutek Rosji jest smutkiem Niemiec“. Prasa wiedeńska i berlińska „zaprotestowały“ przeciwko tym słowom i twierdzą, że gdyby cesarz Wilhelm urządził plebiscyt, to przekonałby się, że ogromna większość Niemców źle życzy Rosji. Dziennik wiedeński „Extrablatt“ istotnie urządził małą ankietę wśród swoich czytelników, przeważnie ze sfer niezamożnych, i prawie wszyscy czytelnicy niemieccy oświadczyli się za Japonią.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 kwietnia.

Prezydent Loubet przybył do Rzymu. Gród wieczny przybrał się w szaty odświętne. Na placu Termin witał dostojnego gościa syndyk miasta, ks. Colonna i żółto-czerwoni fidelisowie miejscy, na via Nazionale powiewały flagi i zieleniały wieńce, a dwanaście orkiestr grały Marsyljanke, której zresztą nie słyszeć było, bo głużyły ją okrzyki rozentuzjazmowanego tłumu. Przypomniała sobie piękna Italja, że łączy ją z Francją wspólność odwiecznej kultury, że są siostrami z ducha, a potrosze i ze krwi, że starej krwi rzymskiej, której tak dużo wsiątko w ziemię galicką. Polityka poszła na chwilę w ką, siostry narazie cieszyły się sobą. Wyrazem uczuć narodowych były przemówienia króla i prezydenta na wielkiej uczcie w Kwirynale. «Italja i Francja — mówił król Wiktor-Emanuel — urosłe z jednego pnia łacińskiego, zachowały w ciągu wieków tradycje niezatartego pokrewieństwa, i dziś zacieśniają swoją przyjaźń w tym prastarym grodzie, z którego ich genjusz czerpał tyle natchnień. Wspomnienia chwały, panie prezydencie, spełniają mi dziś serce słodkim wzruszeniem». A prezydent Loubet, jakby dalej prowadził rzecz zaczęta, dodał, że oba narody nigdy nie zatraciły poczucia pokrewieństwa, «które dla ich szczęścia żąda od nich stałej przyjaźni wzajemnej». Przyjaźń ta już istnieje i objawia się czynem. I król i prezydent wspomnieli o franko-włoskiej umowie co do polubownego załatwiania zatargów pomiędzy dwoma narodami oraz o konwencji w sprawie robotniczej. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze, po którym tłumy wyprawy parze królewskiej i prezydentowi szalowaną owację. Nazajutrz p. Loubet, w powozie obok królowej Heleny, przejechał się przed frontem wojsk włoskich i przyglądał się potem ich defiladzie. A działo się to wszystko w Rzymie, który przed kilku dniami święcił 2,657-ą rocznicę swojego istnienia i nad którym unosi się wielka kopała św. Piotra. Tam, na wzgórzu watykańskim cisza i spokój wielki. Zadudniło chyba pod kołami powozu, w którym p. Delcassé przejechał konferować z sekretarzem stanu papieżkim, ks. Mery del Val. Nie mówili już zapewne o odwiedzeniu Watykanu przez p. Loubeta, jakkolwiek krąży pogłoski, że po przegładzie marynarki w Neapolu, prezydent Trzeciej republiki przyjedzie znów do Rzymu i u Papieża będzie.

Cesarz Wilhelm zawiął do portu weneckiego. Wysiadł na ląd w grodzie św. Marka, przyjął władze i przedstawiciele kolonii niemieckiej i odjechał do Vaterlandu na północ. Weneccjanie cieszyli się, że gdy Rzym przyjmuje prezyden-

ta, oni także mają dostojnego gościa i witali cesarza z zapalem niezwykłym. A czas mu już wielki wracać do domu. Wydaje się, jakgdyby świat zaczynał obchodzić się bez Niemców, jakgdyby nastąpiło jakieś zaćmienie ich wpływu i potęgi. Chodzą wieści o jakichś nowych układach międzynarodowych, w których W. Brytania ma grać rolę najczynniejszą. Po zawarciu ugody anglo-francuskiej zaczęto przebąkiwać o pokoju na Dalekim Wschodzie, o przyjaznym czyjś pośrednictwie. Mówiono o jakichś poczynionych przez króla Edwarda w Kopenhadze propozycjach, których echo odbiło się aż gdzieś w Tokio, gdzie jeden z ministrów na uczcie dyplomatów oświadczył, że Japoni chodzi tylko o równowagę polityczną nad oceanem Spokojnym, a nie o sukcesy wojenne, że przeto zgodziłaby się na słuszny pokój, choćby zaraz. Może to prawda.

Księstwo Walji bawili w Wiedniu. Na obiedzie w Schoenbrunn wznoszono także toasty znamienne. Cesarz Franciszek-Józef i ks. Walji podkreślali tradycje przyjaźni, łączące ze sobą tak dynastje, jak narody W. Brytanji i monarchji habsburskiej, a o tych tradycjach poucza historia z przed lat pięćdziesięciu i dwudziestu sześciu, że dotyczą przeważnie spraw bałkańskich, w których interesy austriackie kojarzono dość umiejętnie, a czasem utożsamiano z interesami agielskimi. W. Brytania zatem zbliżyła się do sprzymierzonej z Rosją Francji i do zaprzyjaźnionych z Rosją na gruncie ugody bałkańskiej Austro-Węgier. Krok jeden jeszcze, a nastąpićby mogło zbliżenie anglo-rosyjskie. Tak mówią tu i owdzie, powtarzają stale i uporczywie, aż nie podobają się do «Now. Wrem», karcącemu petersburskie «Nowosti» za jakieś uwagi pokojowe o możliwym pośrednictwie państw neutralnych. Zresztą dążności polityczne angielskie nie wyjaśniły się dotąd. Przypominają pod tym względem strategje japońska.

Pod Bałkanami tymczasem spokój wielki. Nikt nie przeszkadza wprowadzaniu reform. Wodzowie powstania orzą i sieją. Ale reform niema, bo prześwietna Porta posiada tysiąc sposobów ich odwlekania do nieskończoności. Jest niaby żandarmerja. Jenerał Giorgis pysznie wygląda w mundurze baszy. Inni oficerowie europejscy również. Nie chcą tylko nosić fezów, i ztąd nowa kwestja, której rozwiązanie odwlec może reformy jeszcze na parę tygodni. Zresztą jenerał Giorgis nietylko ukazał się w Salonikach, ale, po krótkim tam pobyciu, pojechał do Monasteru. Będzie tam organizował ową żandarmerję, która krajowi ma zapewnić spokojność, o ile jej żołnierze muzułmańscy nie pobiją się z kolegami-chrześcjanami.

Król Alfons hiszpański zwiedza Baleary. Ogromna ztąd radość wśród wyspiarzy, którzy nigdy żadnego króla nie widzieli. Po zagojeniu się zadanej przez jakiegoś anarchistę rany w pierś, mini-

ster Maura odjechał do Madrytu. Inny burzyciel porządku społecznego posłał za nim kulę, ale ta ugrzęzła w pułapie wagonu. Podróż królewska przyczyniła się do wzrostu popularności Alfonsa XIII i zachwianej monarchji. Do uroku korony dołączył się urok młodości i szlachetności w postępowaniu, co zjednywało królowi przychylność wielu republikanów. Najzaciętsi odjechali z Katalonji albo siedzieli zamknięci w swoich domach i nie przeszkadzali wybuchom zapału ludowego. Ustępstwa na rzecz katalończyków przyczyniły się w pierwszym rządzie do wzmocnienia węzłów, łączących ich z hiszpanami. Kraj cały zaczyna odczuwać jedność pragnień i nadziei politycznych. To poczucie przydać się może rządowi hiszpańskiemu, gdy rozpoczną się nadobre przewidziane przez układ anglo-francuski rokowania franko-hiszpańskie w sprawie marokkańskiej.

J. M.

P O W R Ó T.

Franciszek-Józef a Rakoczy.

Marzył o innym powrocie. Chciał raz jeszcze, niezłamanym niepowodzeniami, stanąć na czele powstania, wskresić utworzoną przez siebie w r. 1705 «federację stanów węgierskich», stwierdzić czynem ogłoszoną w r. 1707 niepodległość Węgier i oderwanie się ich od Austrii. Nie przyjął ofiarowanej mu po pokoju w Szathmarze amnestji, zbiegł do Francji, potem przedostał się do Turcji i tu, wśród spiskowania i przygotowań powstających, zaskoczyła go w r. 1735 śmierć i położyła trupem w obcej ziemi. Pozostał po nim «marsz Rakoczego», grany niegdyś na przemian z Marsyljaną na znak powstania lub protestu, i wspomnienie o manifestie powstańczym, który po raz pierwszy głosił wyraźnie zasadę niepodległości. W myśli wdzięcznego narodu promienny słupek chwały znaczył mogiłę Franciszka II Rakoczego.

Dziś do ojczyzny «wraca popiołem». Nie trzeba już jej powstawać, nie trzeba zrywać związku z dynastją Habsburgów. «Dzięki Opatrzności Boskiej—mówi nakazujące sprowadzenie zwłok Rakoczego pismo odręczne króla Franciszka-Józefa—sprzeczności i nieporozumienia, które w ciągu wieków różniły naszych przodków, dziś są tylko wspomnieniami dziejowemi z okresu ostatecznie zamkniętego. Z zaufania wzajemnego pomiędzy królem i narodem, i z panowania pokojowego konstytucji wynika harmonja, stanowiąca warunek podstawowy wspólnej działalności dodatniej. Możemy przeto wszyscy myśleć bez żalu o ponurym okresie, który jest już po za nami, i otoczyć czcią króla i narodu pamięć bohaterów owych walk przeszłości».

Tak mówi sędziwy cesarz i król węgierski. Pismo powyższe to nietylko świadectwo wielkodusznych uczuć monarchy, ale akt polityczny nader doniosłego znaczenia. Trumna bohatera minionych czasów staje się jakby arką przymierza pomiędzy dawnymi a nowymi czasy i Franciszek II Rakoczy, po-

piołem już będąc tylko, następstwo po sobie w niepodległej ojczyźnie przekazuje Habsburgom.

J. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz obdarzony został przy Najwyższym reskrypcie ozdobionemi brylantami do noszenia na piersiach *portretami czterech Cesarzów*: Mikołaja I, Aleksandra II, Aleksandra III i Najjaśniejszego Pana.

× Feldmarszałek hrabia *Milutin*, z powodu pięćdziesięciolecia służby w rangach jeneralskich, obdarzony został portretami dwóch Cesarzów: Mikołaja I i Najjaśniejszego Pana.

× Dyrektor Mikołajewskiej Akademji sztabu jeneralnego, jen.-lejt. *Głazow*, mianowany został zarządzającym ministerstwem oświaty.

Nowy kierownik wykształcenia publicznego w Rosji liczy lat 56; jest wychowawcem Szkoły mierniczej, oraz Akademji jeneralnego sztabu, którą ostatnio zarządzał. Jako oficer sztabowy uczestniczył w tureckiej kampanji. Poza sprawami wojskowemi, jen. Głazow jest zamiłowanym archeologiem; przed kilku laty ukończył nawet Instytut archeologiczny ze złotym medalem. Jen. Głazow posiada więc, jak widać, wykształcenie dość wszechstronne.

× Rektor uniwersytetu warszawskiego, *Ułjanow*, przeniesiony został na stanowisko kuratora rzyckiego okręgu naukowego.

× «Praw. Wiest.» zamieścił obszerny komunikat ministerstwa skarbu w sprawie *pieniędzy na wydatki* przy ruchach wojsk na Dalekim Wschodzie. Za najlepsze uznano rosyjskie bilety kredytowe, do których ludność tam już przywykła od r. 1900. Aby uniknąć wahania się kursu, ministerstwo zajęło się natychmiastowem dopełnieniem funduszu wymiennego na Dalekim Wschodzie sztabami srebra z zapasów, jakie się znajdują w państwie.

× W dziennikach urzędowych gubernii liflandzkiej i estlandzkiej dotąd doniesienia urzędowe drukowano, obok języka rosyjskiego, w dwu językach miejscowych: *lotewskim i estońskim*. Obecnie—jak donosi «Ruś»—doniesienia te będą drukowane wyłącznie po rosyjsku.

Ogólne.

× Minister rolnictwa, okólnikiem z d. 18 marca r. b. upoważnił Zarządy dobrami Państwa w Królestwie Polskiem, wydawać *właścicielom majoratów* zezwolenia na wycięcie trzech porębów ponad normę, oraz wyręb pojedynczych sztuk drzew uszkodzonych, suchych, lub starych nasienników.

× Techniczny Komitet ministerstwa spraw wewnętrznych—jak donosi «Ruś»—zajęty jest rewizją *ustawy budowlanej*. W pracach nad ułożeniem nowego projektu biorą udział specjaliści różnych gałęzi budownictwa, w tej liczbie elektrotechniki.

× Ministerstwo skarbu wygotowało projekt otwarcia 40 nowych izb do sprawdzania miar i wag (*powierozn.*

pałatki) w różnych częściach państwa. Dotąd założono takich izb 20. Dochody z tych 60 izb obliczono na 2 milj. rb. rocznie, wydatki 600 tys. rb.

× Ministerstwo skarbu opracowuje projekt *normalnej ustawy dla spółek zarobkowych (trudowija artieli)* w myśl prawa z 1902 r. Projekt będzie wkrótce złożony Komitetowi ministrów do zatwierdzenia.

× Pisma donoszą, jakoby w ministerstwie oświaty powstał projekt przekazania kasie rządowej wszystkich dochodów i podatków na *utrzymanie szkół ludowych*. W tym celu ministerstwo zażądało opinii od wszystkich wydziałów gubernialnych ziemskich.

W Petersburgu.

= Nowy poseł angielski sir Charles Harding wkrótce przybywa do Petersburga z własnoręcznym listem króla Edwarda VII do Jego Cesarskiej Mości. W tych dniach b. poseł angielski sir Charles Scott opuścił stolicę nadniewską.

= Ks. P. D. Świątopołk-Mirski, jenerał-gubernator wileński, odwiedził Petersburg 10 kwietnia.

= Powrót z Czemułpo. Oficerowie i załoga zatopionych w Czemułpo „Warjaga“ i „Korejca“, z kapitanem Rudniewem na czele, przybywają w liczbie kilkuset do Petersburga w piątek, 16 kwietnia, i udają się wśród szeregów wojsk z dworca kolei Mikołajewskiej do pałacu Zimowego, a wieczorem do Domu Ludowego. Przyjęciu ich nadano cechę uroczystości narodowej.

= Zjazd. W d. 12 b. m. odbył się w Petersburgu zjazd reprezentantów wszystkich portowych komitetów giełdowych, celem porozumienia się co do warunków nowego kontraktu zbożowego, przedstawionego przez niemieckich importerów. Zjazd, biorąc pod uwagę, że w opracowaniu kontraktu, bardzo dla eksporterów rosyjskich niedogodnego, nie brali udziału reprezentanci handlu zbożowego z Rosji, uchwalili nowego kontraktu nie przyjmować, natomiast żądać zwołania międzynarodowej konferencji celem wspólnego opracowania nowej umowy.

= W Akademii Nauk 12 kwietnia, na posiedzeniu komisji ortograficznej, znaczną większością głosów uznano za niezbędne usunięcie z alfabetu rosyjskiego czterech zbędnych liter: jať, fita, t. zw. znak twardy, oraz i kropkowane. Do opracowania szczegółów tej reformy wybrano podkomisję z 7 osób, w tej liczbie prof. J. Baudoina de Courtenay.

= Ogólne zebranie katolickiego Tow. Dobroczyńców przy kościele św. Katarzyny wyznaczono powtórnie na 24 kwietnia w sali biblioteki kościelnej; będzie ono ważnym bez względu na liczbę przybyłych członków.

= Klub robotników, pierwszy w Rosji, powstał 11 kwietnia w Petersburgu. Na otwarciu przemawiał inspektor fabryczny p. Litwinow-Faliski i kilku robotników, z których jeden mówił o idei „rosyjskiego uświadomienia narodowego“. Zgodnie z ustawą, zatwierdzoną przez ministerstwo spraw wewnętrznych 15 lutego r. b., klub nosi nazwę „Stowarzyszenia rosyjskich fabryczno-przemysłowych robotników m. Petersburga“ i ma na celu wzbudzenie w nich ducha narodowego, oraz trzeźwe spędzenie czasu na czytaniu gazet, wykładach popularyznych i t. d.

= W «Lutni» w sobotę 17 kwietnia odbędzie się wieczór z tańcami. Koncertu nie będzie. We czwartek 22 kwietnia ma się odbyć ogólne zgromadzenie członków „Lutni“.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. M. Jar. w S. Nie nadaje się do zamieszczenia w piśmie.

W. K. J. Ci. w Pet. Uwzględniamy jedynie listy przyzwoite w formie i tonie; inne idą wprost do kosza.

W. Zof. Pi. w Św. Kr. Adresu tego nie znamy.

NADEŚLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Jak donoszą niektóre pisma, Papież zarządził zupełne zamknięcie Watykanu podczas pobytu prezydenta Loubeta w Rzymie, aby uniknąć wszelkich manifestacji. Również nie będą odbywały się przez ten czas żadne przyjęcia w Watykanie. W części zarządzenia te mają na celu zażegnanie możliwych demonstracji w duchu klerykalnym lub antyklerykalnym, z drugiej strony stanowią one same w sobie imponującą demonstrację. Jak wiadomo, prezydentowi Loubetowi, jako głowie Francji, przysługuje tytuł „kanonika honorowego“ bazyliki Laterańskiej w Rzymie. Wobec zbliżającej się podróży prezydenta do Rzymu, nasuwało się pytanie, czy „kanonik“ Loubet za pobytu nad Tybrem odwiedzi kościół św. Jana, a ewentualnie, jak będzie przyjętym przez tamtejszą kapitułę? Z Rzymu donoszą do „Gil Blas“, że dla uniknięcia wszelkich niemiłych kolizyj bazylika będzie podczas pobytu Loubeta w Rzymie zamknięta.

* Wśród zwolenników kard. Rampolli panuje jakoby najwyższe niezadowolenie z rozwoju wpływów niemieckich na dworze papieżkim. Obecnie „Journal“ paryżki, dla scharakteryzowania niebezpieczeństwa niemieckiego, podaje fakty następujące: „Wprawdzie Niemcy mają tylko jednego kardynała w Rzymie, jezuitę Steinhubera, ale za to wszystkie ważniejsze posady w Watykanie zajmują Niemcy lub ich stronnicy. Dyrektorem Biblioteki watykańskiej jest Niemiec, sekretarzem kongregacji indeksu także Niemiec. W zakonach panują Niemcy wszechwładnie. Przeorowie w Monte-Cassino i S. Paolo Souri le Mura w Rzymie są Niemcami, i wogóle cały zakon benedyktyński jest zgermanizowany. Karmelitanie, dominikanie, franciszkanie, kapucyni mają jenerałów niemieckich. Nawet ligouryści i redemptorzyści są tak zmniejszeni, że można ich uważać za organy państwa niemieckiego... Nie jest to faktem, pozbawionym znaczenia politycznego, że cesarz Wilhelm sprzyja wszystkim tym zakonom. Zna on ich wpływ w Kurji i wyzyskuje go zrzeczenie“. Tak utyskuje „Journal“ nad „zmniejszeniem“ Watykanu.

* Umarł w Wilnie czcigodny proboszcz kościoła św. Rafała, 68-letni (a bardzo już schorzał) ks. Ambroży Szulc, świątliwy i gorliwy sługa ołtarza i społeczności; przedtem był on kapelanem kościoła św. Anny. Długo mieszkał ongi ks. Szulc na obczyźnie. Przed 40 laty był filjalistą Rzeszy werkowskiej (pod Wilnem).

* Arcybiskup Palermo, kardynał Piotr Jeremiasz Michał Anioł Celesia, zakończył życie. Urodzony d. 13 stycznia roku 1814

w Palermo, kardynałem został w r. 1884. Podczas ostatniego *conclave* kardynał Celesia uchodził za zwolennika kard. Rampolli.

* W miejsce powołanego na stolicę metropolitalną w Petersburgu biskupa Jerzego hr. Szembeka, kapituła płocka wybrała ks. prałata Nowodworskiego administratorem diecezji płockiej.

* W Galicji, a zapewne i u nas, wiele osób otrzymuje w drodze listownej pisane krótkie modlitwy z objaśnieniem, że na polecenie arcybiskupa, modlitwę tę należy 9 razy przepisać i innym dziewięciu znajomym z poleceniem dalszego jej rozszerzania rozesłać. Pewna katolicka rodzina w Krakowie—jak donosi „Czas“—zwróciła się do ks. arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie (ponieważ list pochodził ze wschodniej Galicji) z prośbą o wyjaśnienie. Arcybiskup nie tylko zaprzeczył temu, ale nazwał taką rozsyłkę karygodną. Obywatel krakowski zwrócił się potem z tem samem zapytaniem do ks. kardynała Gruschy w Wiedniu, który również stanowczo zaprzeczył, aby popierał „polegające na przesądzie szerzenie tej modlitwy“, a nawet objaśnił, że „jeszcze przed kilku laty w dziennikach przed tego rodzaju zabobnem nadużyciem publicznie wiernych przestrzegano“.

* Papież Pius X zajmuje się w dalszym ciągu obmyśleniem środków, aby zorganizować ruch chrześcijańsko-demokratyczny we Włoszech i oprzeć go na gruncie ściśle religijnych interesów. Świeżo wystosował Papież w tej sprawie pismo do hr. Medolago Albani, przywódcy ruchu katolickiego we Włoszech. Jak donosi „Pol. Corr.“, Papież oświadcza w niem, że założone przez chrześcijańskich demokratów stowarzyszenia przemysłowe zachować muszą ściśle konfesyjny charakter i stanowczo odrzucić od siebie wszelkie nowatorstwo. Członków, którzy nie chcą poddać się rozkazom przewodców i biskupów, należy bezwarunkowo wykluczyć. Wogóle pragnie Papież zaprowadzić w chrześcijańskiej demokracji ściśle dyscyplinę i zupełne posłuszeństwo wobec biskupów.

Prawo i sądy.

** Parobek wiejski Jurczak pozwał hr. Starzeńską przed sąd o **zapalenie mu pensji** do końca umowy, twierdząc, że został usunięty ze służby bez powodu. Pozwana twierdziła, że Jurczak został usunięty za udział w zaburzeniach służby dworskiej, i że po usunięciu ze dworu znalazł inne miejsce. Zjazd sędziów pokoju uznał słuszność powództwa na mocy art. 575 i 583 przep. o najmie sług; okoliczność bowiem, że Jurczak znalazł służbę przed upływem umowy, pozbawiona jest znaczenia, gdyż w przeciwnym razie przepisy te nie miałyby wcale znaczenia, ochraniającego służbę przed samowolą gospodarza. Od wyroku zjazdu hr. Starzeńska odwołała się do Senatu, dowodząc, że art. 583 przepisów najmu służby niema wcale takiego znaczenia, jakie upatruje zjazd, a potwierdza tylko ogólne zasady kodeksu, obowiązujące każdego do odszkodowania za straty. Senat skargę tę odrzucił, uznając w ten sposób słuszność rozumowania zjazdu.

** Frenkel przesłał do kantoru bankierskiego Spiro weksel dla inkasa. Przekaz na należność Spiro przesłał pod adresem wskazanym „Z. Frenkiel w Łodzi“ w liście rekomendowanym. List ten trafił w ręce osoby trzeciej, która poźniósł pieniądze z Banku. Wówczas Frenkiel pozwał Spiro o odszkodowanie, dowodząc, że strata przekazu spowodowana została wskutek niedbałości Spiro, który nie zarekomendował listu, wskutek czego nie było sposobu nawet wynaleźć osoby, która przekaz otrzymała. Frenkiel bronił się, że list został wysłany pod adresem wskazanym, a więc niedbałość zaszła ze strony powoda, przez niepodanie adresu bliższego. Zjazd uznał słuszność powództwa. Spiro odwołał się do Senatu, dowodząc, że niema przepisu, naka-

zującego bankierowi wysłać przekazy w listach rekomendowanych. Senat skargę odrzucił.

** Kilku adwokatów przysięgłych udało się, jak donoszą pisma, do generał-gubernatora kijowskiego o pomoc przeciw nadużyciom obrońców pokątnych i ich agentów-naganiaczy, których ofiarą staje się ludność ciemniejsza. Nam zdawałoby się, że w ręku adwokatury jest środek do walki z tem złem, skuteczniejszy od politycznych, a mianowicie: energiczna organizacja t. zw. konsultacji, czyli urzędowych biur obrony prawnej.

Szkoły i młodzież.

* W wycieczce na Krym uczniów siedmioklasowej szkoły handlowej kupiectwa warszawskiego brało udział 31 osób pod kierownictwem nauczycieli: Sukirowskiego, W. Jezierskiego (redaktora „Przyrody“) i p. Bałaszewa, urodzonego w Krymie. W Symferopolu zwiedzano ziemskie krymskie muzeum przyrodnicze, pozostające pod kierunkiem znanego entomologa p. Mokrzeckiego, który podejmował przybyłych z wielką uprzejmością. Zwiedzono tam również Muzeum archeologiczne, gdzie objaśnień udzielał malarz Różycki. Również zwiedzono szczegółowo wielki pancernik „Rostisław“.

** W Krakowie istnieje nieduży zakład dla dzieci niedoświadczonych, źle mówiących i niemych, założony przez artystę teatru miejskiego, p. Stępowskiego, który wychodzi z założenia, że niemieckie zakłady tego typu w Wiedniu wyzyskują polskich rodziców. Biorą one za dzieci polskie po 300 kor. miesięcznie, gdy dzieci niemieckie płać tylko 140 kor. Nadto dzieci nasze, uczone w obcym języku, nie osiągają tam żadnych korzyści, podczas gdy nauka polska skutkuje prawie zawsze. Dla nauki dzieci niedoświadczonych należałoby, zdaniem p. Stępowskiego, założyć większy zakład kosztem krajowym, gdyż większość ich może być przy odpowiedniej cierpliwości uratowana dla społeczeństwa.

* Kurator okręgu wileńskiego, jak donosi „Dzin. Listok“, zawiadomił radę miejską w Dźwińsku, że ministerstwo oświaty wyasygnowało 30 tys. rb. na budowę niższej szkoły rzemieślniczej w tem mieście.

** Podług doniesienia „Wil. Wiest“, nauczyciel pierwszego gimnazjum w Wilnie, P. Bywalkiewicz, dzisiejszy redaktor dziennika „Zapad. Wiestnik“, otrzymał posadę inspektora ludowych szkół w okręgu wileńskim, w miejsce wychodzącego do dymisji A. Rodina. Dawniej p. Bywalkiewicz, jak wiadomo, redagował „Wilensk. Wiestnik“.

* Na dom akademicki we Lwowie ofiarował dr. Stanisław Hassewicz 20 tys. koron. W ten sposób piękna sprawa domu akademickiego dla polskiej młodzieży znacznie postąpiła naprzód i spodziewać się należy, iż przy zapobiegliwości komitetu rychło już zostanie urzeczywistniona.

Ruch kobiecy.

∨ Praca bankowa kobiet zapoczątkowana już była lat temu kilka w oddziałach Banku Łódzkiego w Radomiu i Lublinie oraz warszawskiego Banku handlowego w Lublinie. Obecnie w r. b. kilka kobiet przyjęto do Banku Łódzkiego w Warszawie. O pracy kobiet w bankach pisze w „Kurj. Warsz.“ p. Edw. Dutlinger, że „kobiety przynoszą z sobą pracę — nie samodzielną, może nawet niezbyt myślącą, ale niemniej dobrą, bezwzględnie lepszą, niż w równych warunkach dać mogą mężczyźni, dający naprzód. To dążenie przeskądza pracy wykonawczej, bo nie zawsze jest dobrze, aby każdy żołnierz chciał zostać generałem. Nie powiem, aby kobiety nie były odpowiednie do pracy dyspozycyjnej. Są dość liczne wyjątki. W pewnym

biurze przemysłowym niektóre kobiety prowadzą książki buchalteryjne fabryczne z taką rutyną i samowiedzą, jakimi niewiele mężczyzn-buchalterów poszczycić się może“. Leż w zasadzie — zdaniem p. D. — kobieta w zawodzie handlowym nie może poświęcić życia całego, lecz czas przejściowy młodości i w razach staropanieństwa lub owdowienia.

∨ Jak donosi „Köln. Ztg“, kobiety, które złożyły egzamin abiturjenski i odbyły studia uniwersyteckie, zostaną za pozwoleniem rządu pruskiego dopuszczone do egzaminu pro facultate, uprawniającego do wykładów w gimnazjum, szkole realnej lub innych uznanych przez państwo szkołach wyższych.

∨ W Berlinie, w czerwcu r. b., odbył się ma międzynarodowy kongres kobiecy. Związek kobiet niemieckich zaprasza na ten zjazd także przedstawicielki stowarzyszeń dobroczynnych i oświaty z innych krajów.

∨ W celu szerszego zastosowania pracy kobiet na kolejach rosyjskich, minister komunikacji zezwolił na przyjmowanie kobiet na wszystkich stacjach na posady kasjerek biletowych i towarowych.

∨ Znana bojownicza za emancypację kobiet, Eliza Schaab, odebrała sobie w Berlinie życie wystrzałem z rewolweru. Po wodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Osobiste.

∞ We Lwowie zmarła ś. p. Zofia z hr. Fredrów hr. Szeptycka, córka wielkiego komedjopisarza Aleksandra i Zofii z hr. Jabłonowskich, a matka metropolity obrządku unickiego, ks. Andrzeja Szeptyckiego.

∞ W Tunisie, gdzie od niedawna bawił dla kuracji, zmarł jeden z wybitniejszych członków polskiej kolonii paryskiej, Jan-Wacław Gasztowt, syn znanego profesora pruskiego Wacława Gasztowta. Idąc za wzorem ojca, wcześniej oddał się na zawód literacki i w „Bulletin Polonais“ ogłosił wiele rozpraw własnych i przyczynków literackich, oraz przekładów. Między innymi przetłumaczył „Quo vadis“ Sienkiewicza, którego pierwsze rozdziały pojawiły się w „Bulletin Polonais“. Ostatni numer wspomnianego miesięcznika zawiera początek przekładu „Dewajtasy“ Rodziewiczówny, przeż zmarłego. Ś. p. Gasztowt liczył 30 lat.

∞ W Zakopanem zmarł uczony matematyk polski, Władysław Folkierski, który urodził się w r. 1842 w Warszawie, ukończył politechnikę w Karlsruhe, a kurs matematyki wyższej w Paryżu. Brał udział w wojnie francuzko-pruskiej w szeregu obrońców Paryża, odznaczony został Legją Honorową i był wice-prezesa Tow. nauk ścisłych w Paryżu. Później wyjechał do Ameryki Południowej, budował drogę żelazną przez Andy, objął katedrę matematyki w uniwersytecie w Limie; następnie był dyrektorem kolei Południowych w Chili. W r. 1889 opuścił Peru, przybył do Galicji i osiadł w Zakopanem.

∞ W Rydze zmarł w 47 roku życia ś. p. Medard Ostkiewicz-Rudnicki, artysta-malarz. Wszystkie pisma miejscowe poświęciły mu głęboko odczute nekrologi.

Różne.

∨ Wielkie wrażenie wywołał wśród artystów niemieckiej mezaljans księcia Hugona-Fryderyka Hohenlohe, który poślubił w Wilmersdorfie wdowę po dżokeju Freyslebana, a wnuczkę dyrektora cyrku Renza. Książę Hohenlohe wziął ślub pod przybranym nazwiskiem hrabiego Hermersberga.

∨ Dzienniki berlińskie podały wiadomość o rozestaniu listów gończych za hr. Stan. Potulickim, jakoteż, że „aresztowano drugą jego żonę, matkę i brata jego“. Doniesienie to było mylne i winno być sprostowane ze względu na zaceną matkę

St. hr. Potulickiego, jak i ze względu na jego braci: hr. Zygmunta, ordynata w Poznaniu, Karola, Antoniego i Mieczysława. Stan. hr. Potulicki z żoną swoją rozwodził się cywilnie, drugi raz się nie ożenił, lecz w lipcu r. z., z powodu długów, Berlin musiał opuścić. W czasie pobytu swego w Berlinie poznał się z pewną awanturką, mającą matkę i brata, i ona to właśnie naciągała właścicieli domów, kupców i kogo tylko mogła, powołując się na swego „narzeczonego“, hr. Potulickiego. Skutkiem też skargi jej wierzycieli uwięziono ją, jej matkę i jej brata (a nie matkę i brata hr. Potulickiego, jak dzienniki berlińskie podały) pod zarzutem oszustwa.

∨ Po znanej książce Bilsego p. t.: „Z młodego garnizonu“, pojawiły się podobne powieści także w Francji i Austrii, ale bez tego samego powodzenia. W Austrii b. porucznik 3 pułku pociągów wojskowych, W. Motz, wydał bezimiennie powieść p. t.: „In k. und k. Diensten“, w której przedstawia w ujemny sposób życie oficerów pułku pociągów wojskowych. Podobno autor miał na myśli stosunki w garnizonach: prazkim i krakowskim, a zarzucił oficerom karcjarstwo, nadużywanie trunków i rozpustę. W Radzie państwa p. Breiter i towarzysze wnieśli w tej sprawie do ministerstwa obrony krajowej interpelację, w której zapytują ministra, czy zamierza zarzuty te zbadać i podać do wiadomości Izby wyniki śledztwa?

∨ Dnia 9 kwietnia w bitwie, stoczonej z hererosami pod Ongangijza, zginął dowódca niemieckiej kompanii piechoty, kapitan Bagieński.

∨ W procesie o spadek po zmarłej królowej belgijskiej sąd cywilny oddalił pretensje córek królewskich: hr. Stefanji Lonyay i ks. Koburskiej, znajdującej się obecnie w sanatorium pod Dreznem. Skazano je na poniesienie kosztów procesu. „Petit Parisien“ donosi z Antwerpii, iż na pokładzie statku parowego aresztowano tam 20-letniego Geze Kömlösa, sekretarza przybocznego hr. Lonyay, pod zarzutem kradzieży. W pakunkach jego znaleziono srebro, kosztowności i bieliznę z literami hr. Lonyay.

∨ W katedrze św. Stefana w Wiedniu zastrzelił się bułgar Stefan Taczelow, który był dawniej kupcem w Wiedniu i wysyłał pod fałszywymi deklaracjami celnymi naboje dynamitowe do Macedonii, do użytku powstańców tamtejszych.

∨ Od ośmiu lat istnieje w Wiedniu Spółka dla kilkunastu wynalazków Szczepanika, do której należą pp.: Szczepański, Hubrich i Henryk Ślizien, obywatel z Litwy. W Krakowie natomiast istnieje od lat trzech Tow. akcyjne, które nabyły wyłącznie jeden patent tkacki Szczepanika. Otóż to krakowskie Towarzystwo nie daje dywidendy już trzeci rok i dlatego rada zawiadowcza zwołała roczne walne zgromadzenie, któremu przedłożył wniosek o likwidację. Sprawa ta a sprawy firmy Spółki wiedeńskiej, to całkiem odrębne interesy.

∨ Dziennik duński „Politiken“ donosi, że młoda danka, która niedawno wyjechała do Paryża dla studjów malarskich, panna Augusta Grönwall i malarz Henryk Laner, rozestali do swych przyjaciół i znajomych zawiadomienie, w którym donoszą, że połączyli się z sobą w wolny związek małżeński. Zawiadomienie to brzmiało dosłownie: „Mamy zaszczyt donieść, że zawarliśmy z sobą związek przyjacielski i małżeński, i to w formie swobodnej, bez udziału państwa i kościoła. Dla tych naszych przyjaciół, którzy nas szanują i poważają, wystarczy ta nasza swobodna decyzja. Jesteśmy zdania, że szczęście małżeńskie nie polega na przymusie prawnym, lecz na wzajemnej miłości i przyjaźni; rezygnujemy chętnie ze stosunków z osobami, które po za prawem nie uznają osobistej wartości. Paryż, w marcu 1904 r. N. B. Adres dla

pani Augusty Grönwall brzmi odtąd: Pani Augusta Grönwall-Laner“.

Według doniesienia „Figara“, Gustaw Eiffel, twórca słynnej wieży paryskiej, oddał ją do rozporządzenia ministerstwu wojny na próby z telegrafem bez drutu. Istnieje zamiar zaprowadzenia komunikacji bezpośredniej między Paryżem a okrętami wojennymi eskadry kanału La Manche. Jenerał André polecił już rozpocząć próby. Przy odpowiednim urządzeniu będzie można korespondować na odległość 400 kilometrów.

Wypadki.

W Petersburgu, na wybrzeżu Pałacowem nad Nową, a więc w najbardziej arystokratycznej dzielnicy miasta, zamordowaną została żona jen.-lejtanta, Katarzyna Strandman i jej lokaj Wawrzyniec Polajmo, rodem z gub. kowieńskiej. Zabójstwa dokonali niewykryci dotąd przestępcy z celem rabunku.

W Wilnie, przy ul. Zarzecznej znaleziono w jamie z nieczystościami dwie nogi kobiece, odcięte do kolan. Pomimo energicznych poszukiwań (nogi były jeszcze świeże) przestępców jeszcze nie wykryto.

Sport.

Rozpoczęły się już wyścigi w Odesie i Charkowie, za dni kilka rozpoczynają się w Warszawie. Wbrew poprzedniemu zamiarowi, i w Carskiem Stole odbędzie się 10 dni wyścigowych, poczynając od 20 maja (2 czerwca) i do 10 (23) czerwca. Konie sernickie ś. p. Grabowskiego biegać będą w barwach czerwono-niebieskich p. S. Wotowskiego.

Rozpoczął się w Ameryce międzynarodowy turniej szachowy. Uczestniczy ośm szachistów z Ameryki i ośm z Europy, w tej liczbie Czygorin z Petersburga, Lasker i inni.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. K. P. Ukazy gruntniowe nie przekładają uzyskaniu przed polaków prawa własności do gruntów na mocy przedawnienia, jeżeli tylko władanie bezsporne rozpoczęło się przed ogłoszeniem ukazu roku 1865. Zasadę tę ustalił Senat w wyroku cywilnego departamentu kasacyjnego z r. 1896 Nr. 123, w sprawie Wandy Majewskiej, zmieniając w ten sposób pogląd swój, wypowiedziany przedtem (wyd. 1884 roku Nr. 72), kiedy wymaganem było, aby przedawnienie zaszło przed d. 10 grudnia 1865 r.

W. A. Polk. w Now. Dw. Przepisy o dożywociach zawarte są w art. 533¹—533¹³, t. X, cz. I. „Sw. Zak.“, przyczem art. 533³ rozstrzyga, interesujące Pana pytanie; podług tego przepisu dożywotnik ma prawo tylko rąbać las, podług prawidłowego planu gospodarki leśnej, z podziałem lasu na wyręby roczne, dające możność odrastania lasu. Jeżeli dla małej wartości lasu sporządzenie planu takiego jest niemożliwym, to dożywotnik ma prawo tylko korzystać z lasu na opał i remont istniejących w majątku budowli.

W. W. Kursz. w Un. Sztuczne zagajniki zwolnione są w ciągu lat 35 od podatków gruntowych ogólnopństwowych i tak zw. ziemskich w takim razie tylko, jeżeli natomiast nie wykonano wyrębów lasu w innym miejscu majątku. Aby skorzystać z takiej ulgi, należy złożyć deklarację do komitetu leśnego dla skonstatowania faktu, poczem od podatku zwolnić może Izba skarbowa.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

D. 23 kwietnia w Krakowie ks. prałat Chotkowski pobłogosławił związek małżeński między p. Stanisławem Ordą, obywatel gub. mińskiej, a panną Katarzyną baronówną de Stahel, córką ś. p. jenerała Karola-Alberta barona de Stahel i Natli z Antonowiczów-Bursaków.

Józef M. hr. Giżycki zaślubił d. 25 marca w Wasyngtonie miss Eleanor Medill Patterson.

Odbyły się zaręczyny panny Gabrieli Chamcównej, córki b. zastępcy marszałka krajowego Galicji, z p. Stanisławem Radziwińskim, właścicielem dóbr z Wołyń, synem cenionego autora monografii historycznych i heraldycznych.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmujące osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonują Roman baron Relsky.
Warszawa, Nowy Świat 16. (2555)

Język ESPERANTO

posiada stałą rubrykę w tygodniku „Nauko światu“, którego prenumerata kwart. z przes. wynosi 1 rb. 25 k. Adres Redakcji: Wspólna 71, w Warszawie. (2545)

Konstancin

miejsceowości letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacji klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosa. Do sprzedania działki gruntu pod budowę will. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

NEKROLOGJA.



Ś. P.

Wanda z Grabowskich Żeleńska,

żona jednego z najznakomitszych współczesnych kompozytorów polskich, zmarła nagle w Krakowie. Urodzona w Warszawie w roku 1841, jako córka ś. p. Jana Grabowskiego, znanego i ogólnie poważanego obywatela, ś. p. Wanda Żeleńska odebrała staranne wychowanie w domu rodziców, gdzie towarzyszką jej była Narcyza Zmichowska (Gabriela), z którą i potem łączyła ją zawsze ścisła przyjaźń. W r. 1872 ś. p. Wanda poślubiła Władysława Żeleńskiego. Od r. 1881 zamieszkała ś. p. Wanda wraz z mężem w Krakowie, gdzie rozwinięła ożywną działalność społeczną. Między innymi założyła wraz z p. Andrzejową Potocką „Szwalnię“, mającą na celu zaopiekowanie się ubogimi dziewczętami i ochronienie ich pracy od wyzysku. Przed 16 laty, obrana prezesową Stowarzyszenia Nauczycielek, przyczyniła się w znacznej mierze do rozwoju tej instytucji. Po za działalnością społeczną, z powodzeniem próbowała ś. p. Wanda Żeleńska swych sił na polu literackim.



Ś. P.

Medard Ostkiewicz-Rudnicki.

D. 17 marca r. b. zmarł w Rydze jeden z najsympatyczniejszych, a zarazem najskromniejszych członków kolonii polskiej, Medard Ostkiewicz-Rudnicki, artysta-malarz, wychowaniec petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Chociaż nieboszczyk nie zajmował wybitniejszego stanowiska ani społecznego, ani służbowego, był bowiem tylko nauczycielem rysunków i kaligrafii w rzykiem Stadygmasium, jednak ciężka choroba i zgon jego przedwczesny (w 47 roku życia) wywołały ogromny żal i współczucie wśród wszystkich, co go znali, bez różnicy wyznania i narodowości. Świadczył o tem liczny udział w kondukcje żałobnym znajomych, kolegów i uczniów nieboszczyka, którzy, żegnając go rzewnymi łzami, złożyli na grób około 30 wspaniałych wieńców; wszystkie zaś pisma miejscowe, zarówno rosyjskie, jak niemieckie, poświęciły mu głęboko wzruszające nekrologi. Serca wszystkich zjednał na sobie swą dobrocią, szlachetnością i pogodnym humorem, dla dzieci zaś był nie tylko nauczycielem, lecz także ojcem kochającym i wyrozumiałym. Większość atoli oplakujących ś. p. Rudnickiego znała zaledwie małą część jego duszy, tę, która się ujawnia w codziennych stosunkach towarzyskich i szkolnych. Czemu zaś on był cały, jakie skarby ukrywał się w jego duszy, o tem wie działo tylko nieliczne grono rodaków, dla których miał on zawsze serce i umysł otwarte. Ten człowiek nie był stworzony dla naszego świata, z jego egoizmem, gonitwą za groszem i popoliścią, — tęsknił zawsze do sfer zaśmiekskich, do krain nieznanych, mistycznych; zagadki bytu, tajemnice wszechświata stanowiły ulubiony temat jego dociekań, a głęboki nastrój filozoficzno-religijny dawał mu pogodę ducha i spokój moralny. Dusza jego była wrażliwa na wszystko, co piękne i wzniosłe, czy to w naturze, czy w sztuce, czy w poezji. Głęboko przeświadczony o szczytnem posłannictwie sztuki, nieboszczyk, jako malarz, przeważnie pejzażysta, był obdarzony niepoślednim talentem, który, niestety, w ciężkiem borykaniu się z losem o kawałek chleba, nie mógł się rozwijać normalnie dla braku, w zawodzie nauczycielskim, tak elementarnych warunków pracy malarskiej, jak światło dzienne, jak słońce. A jednak, pracując urywkowo, pozostawił on kilka przedziwnie pięknych, nastrojowych obrazów, z których „Kwiat paproci“ i „Rezygnacja“ wystawił w roku ubiegłym w Warszawie w Salonie Krywulca, na wiosennej wystawie „młodych“. Wszakże ani poezja, ani sztuka nie stanowiły całej treści niepopolitej duszy ś. p. Rudnickiego. Najpiękniejszą panią jego, której przez całe życie pozostał wiernym rycerzem, była prawda — ta wyższa prawda, którą stoi wszystko, co jest najszlachetniejszego na świecie. Tę prawdę świętą usiłował on wlać w duszę każdego, kto się zbliżył do niego — ogarniając miłością swą kraj swój ojczysty i ludzkość całą, albowski miłość dla niego była jedynym środkiem tryumfu prawdy na świecie. To też ostatnie słowa przed zgonem były: „Pamiętajcie, że tylko miłością można coś zdziałać na tym świecie...“

W osobie ś. p. Rudnickiego straciłmy jednego z tych szlachetnych ludzi o zakroju filareckim, którzy wśród obcych zjednywają szacunek imieniu polskiemu, a których pamięć uszlachetnia i wznosi na wyzny ideału.

W. J.



Ś. P.

Jan Suchecki.

W dniu 9 (22) kwietnia zmarł nagie, w sile wieku, ś. p. Jan Suchecki, zamożny obywatel m. Wilna, który przez lat kilka piastował urząd członka zarządu miejskiego. Zyskał był ś. p. Suchecki dużo życzliwych; ogół go żegna z żalem.

A. R. Z.



Ś. P.

Feliks-Djonizy Szczypiorski,

wychowaniec b. instytutu Marymonckiego, b. nadleśny leśnictwa Zakroczyńskiego, obywatel ziemski, przeżywszy lat 77, zakończył życie 12 kwietnia r. b. w Surkowie, gub. Lubelsk. (2578)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Broniewski Jan-August, urzęd. sądu handl., l. 75. Cewłowska Ludmiła z Czerwińskich. Fiedler Edward, obyw. Pragi, przemysłowiec, l. 48. Kochanowska Elżbieta z Olgiatych, wdowa po pułkowniku, l. 61. Kordanowski Władysław, b. urzędnik magistratu m. Warszawy, l. 79. Kraśzewski Antoni, b. art. teatr. warsz. Woj-

dalski Andrzej, b. buchalter, l. 58. Na prowincji: Dąbrowski Józef—w Lublinie. Daniśzewski-Rudnica Wacław, b. obyw. ziem.—w Zwierzynie, gub. lub. Gross Józef, b. obyw. ziem., l. 77 i Gross Edmund, l. 16—w Płocku. Jaworski Walery-Jan, ob. ziem., l. 88—w Totowiczach na Wołyniu. W Cesarstwie: Bronikowski Jan-Nepomucen, inżynier-technolog, l. 47—w Kursku. Siemaszko Władysław, inżyn.-technol., l. 34—w Chabarowsku. Zagranicą: Chmielowski Piotr—w Lwowie. Folkierski Władysław, prof. matematyk—w Zakopanem. Gasztott Jan-Wacław, literat, l. 30—w Tunisie. Straszewicz hr. Aleksander, b. żołnierz z r. 1831—w Paryżu.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Operacje płatnicze na Dalekim Wschodzie. Emisja biletów kredytowych wobec wojny. Podatek dochodowy].

Na terenie operacji wojennych w Mandzurji, zarówno zresztą jak i w całych Chinach, niema ustalonego systemu monetarnego. Za jednostkę monetarną uważa się lan albo tael, który jest właściwie miarą wagi i wynosi 37—38 gramów. Obrachunek dokonywa się na srebro w sztabach (jambach), względnie do wagi, czyli ilości lanów w sztabie, wartość jednak lana srebra jest w rozmaitych prowincjach różna. W prowincji giryńskiej waha się ona od 130 do 140 kopiejek. Dla obrachunków drobnych są w użyciu «czochoy», kragle monety chińskiej z kwadratowym wycięciem w środku, które się nanizują na sznurek i tworzą wiązkę «diao». Ilość czochów w jednym diao, stosunek diao do lana i wreszcie wartość samych czochów jest również niejednakowa. Nominalnie diao posiada 1,000 czochów, faktycznie jednak nie więcej nad 400—500, lan zaś może zawierać w niektórych miejscowościach $2\frac{1}{2}$ diao, w innych 3 i t. d. Oprócz tego w obiegu są w Mandzurji dolary meksykańskie i na wzór ich bite dolary angielskie i chińskie o kursie rozmaitym, wreszcie pieniądze papierowe, emitowane przez niektóre większe domy handlowe.

Łatwo pojąć, jak zawiłkaniami są w tych warunkach wszelkie obrachunki pieniężne, to też duże zainteresowanie wywoływał w sferach ekonomicznych sposób praktycznego rozwiązania przez Rosję kwestji operacji płatniczej w Mandzurji podczas wojny. Szczegółowe wyjaśnienie tego sposobu znajdujemy w komunikacie urzędowym, który ministerstwo skarbu uznało obecnie za stosowne ogłosić.

Pierwotnie, przy wprowadzeniu wojsk do Mandzurji w 1900 r., rząd rosyjski próbował puścić w obieg pieniądze rosyjskie srebrne, okazało się to jednak niekorzystnym, gdyż

pieniądze te przyjmowane były nie wedle swej wartości nominalnej, lecz stosownie do zawartości w nich czystego srebra. Zakup srebra w sztabach—co mogłoby być dokonane tylko zagranicą—uznany był również za niedogodny, gdyż przy znacznym zapotrzebowaniu cena srebra wzrosłaby nadmiernie.

Wobec tego rząd rosyjski uciekł się wówczas do puszczenia w obieg zwykłych biletów kredytowych, tworząc zarazem na miejscu pewien zapas srebra dla wymiany biletów na sztaby lub dolary. Chińczycy, którym pieniądze papierowe są znane, widząc łatwość wymiany ich, nabrali wprędce zaufania i ocenili dogodność przesyłania biletów kredytowych, zamiast uciążliwego i nie zawsze bezpiecznego przewożenia srebra lub czochów. A że i oddziały banków zagranicznych korzystały chętnie z biletów kredytowych dla stosunków z Europą, przeto zapotrzebowanie na bilety rosło, a wymiana ich na srebro coraz się zmniejszała.

Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej powstało pewne zamieszanie w związku ze spadkiem kursu rubla. Uzupełnienie jednak zapasu srebra w kasach miejscowych i łatwość wymiany pieniędzy papierowych uspokoiła znowu umysły, i obecnie, jak świadczy komunikat, obroty pieniężne na terenie wojennym nie napotykają żadnych trudności.

Możliwość poważnych trudności finansowych przewidują natomiast «Russk. Wiedom.» w razie ewentualności nadmiernej emisji nowych biletów kredytowych. W chwili obecnej, co prawda, ilość biletów, będących w obiegu, wynosi 649 milj. rb., co, stosownie do prawa z roku 1895, wymaga zabezpieczenia ich w złocie na sumę 349 milj. rb., gdy w rzeczywistości zapas metaliczny sięga 841 milj. rb. Zdawałoby się przeto, że możnaby bez uszczerbku zwiększyć ilość biletów kredytowych do 1,141 milionów rubli. Faktycznie jednak podobna wyczerpująca emisja pozbawiłaby system monetarny rosyjski największej jego zalety—giętkości, możności przystosowywania się do istotnych wymagań rynku pieniężnego, coraz to zmieniającego swe zapotrzebowania. Ten sam skutek wywołałoby zbyt szczerne posilkowanie się dla celów postronnych, w danym wypadku na wydatki wojenne, metalicznymi zasobami Banku państwa. Ogromnie łatwo jest w tych warunkach przekroczyć granicę, dyktowaną przez względy ostrożności, i wówczas znowu działalność Banku państwa, jako instytucji emisyjnej, mogłaby być narazoną na szwank.

Że jednak wojna wymaga funduszy specjalnych, przeto koniecznym jest obmyślenie nowych źródeł dochodu. Jednym z nich jest ogłoszone już ograniczenie wydatków budżetowych na r. b. Daje to jednak tylko 134 milj. rb. Tymczasem, wedle obliczeń ludzi kompetentnych, codzienne wydatki wojenne stanowią od $2\frac{1}{2}$ do 3 milionów rb., czyli suma 134 milj. rb. pokryje wydatki półtoramiesięczne. W poszukiwaniu nowych źródeł dochodu, «Piet. Wied.» zatrzymują się na ewentualności zwiększenia podatków pośrednich, od artykułów spożycia, i wyrażają przekonanie, że źródło to jest już do tego stopnia wyzyskane, iż wszelki dalszy krok na tej drodze spowodować może skutek wręcz przeciwny, mianowicie zmniejszenie dochodu wskutek zmniejszenia spożycia. Wobec tego najracjonalniejszym byłoby wprowadzenie podatku dochodowego, co do którego ministerstwo skarbu posiada już kilka projektów zupełnie gotowych. Gdyby chwila obecna nie była odpowiedzialną do wprowadzenia reformy tej w całej pełni, to w każdym razie zupełnie możliwym jest częściowe jej urzeczywistnienie, co nietylko przysporzyłoby skarbowi dochodów, ale i dałoby tak pożądane doświadczenie dla dalszych w tym kierunku kroków.

J. G.

BUDŻET KRÓLESTWA.

Udział Królestwa w budżecie państwowym.

Udział Królestwa Polskiego w wydatkach i dochodach państwowych jest od pewnego czasu tematem rozpraw polemicznych publicystyki zarówno polskiej, jak rosyjskiej. Niedawno ukazało się studjum p. Antropowa «*Finansowo-statystičeskiej atlas Rossii*», zupełnie zabarwienia polemicznego pozbawione. Taką próbę źródłowego zbadania sprawy przedsięwziął również p. Wł. Żukowski, autor «*Bilansu handlowego Królestwa Polskiego*», który mając na względzie, że dokładne wyjaśnienie tak zawiłkanej kwestji wymagać będzie dłuższego czasu, obiecuje ogłosić wyniki swej pracy dopiero w roku przyszłym. Tymczasem zaś w «*Słowie*» ukazało się zestawienie budżetu ogólnopaństwowe z dochodami i rozchodami Królestwa Polskiego, ułożone przez p. Żukowskiego na podstawie cyfr ze sprawozdania kontroli państwa za rok 1901. Z przytoczonych danych okazuje się, co następuje.

Przy ludności Królestwa, stanowiącej 8 proc. ogólnej ilości mieszkańców w państwie, podatki gruntowe, pobierane w Królestwie, sta-

nowią 26 proc. ogólnej sumy, czyli czterokrotnie przeszło przewyższając stosunek normalny, podatek od cukru stanowi 15,3 proc., podatek przemysłowy—10,1 proc., podatek od spadków i nieruchomości—12,4 proc., opłaty sądowe i notarialne—11,9 proc., opłaty stemplowe—10,1 proc., dochód pocztowy—10,1 proc., dochód z lasów—8,8 proc., dochód z monopolu wódczanego—8,2 proc., różne dochody—10,4 proc. Wszystkie wpływy powyższe otrzymywane są więc z Królestwa Polskiego w stosunku wyższym, niżby wypadało względnie do zaludnienia. Jeszcze większą przewyżkę po nad normę wykazują pozycje następujące: cła—17,9 proc. i podatek od pasportów—99,9 proc. Obie te liczby ulegają jednak znacznemu zmniejszeniu, gdyż zawierają wpływy celne i pasportowe z całego państwa, o ile ruch towarowy i osobowy był skierowany przez granicę zachodnią, znajdującą się w obrębie Królestwa.

Natomiast niższy nad normę dochód wykazują w Królestwie pozycje następujące: przedewszystkiem akcyza od wódki—6,6 proc., co się tłumaczy mniejszym spożyciem wódki w Królestwie, akcyza od nafty, tytoniu i zapalek—od 2,3 do 3,4 proc., podatek górniczy—5,2, podatek od pasażerów i towarów, przewożonych koleją—2,5 proc., dochody z dzierżaw rządowych, z fabryk i zakładów rządowych, z kapitałów skarbowych i t. d.—0,95—2,26 proc., gdyż ich Królestwo posiada bardzo mało. Niemożliwym do wyodrębnienia jest wreszcie udział Królestwa w dochodach z dróg żelaznych, które sprawozdanie kontroli państwa zapisuje w całości jako dochód Petersburga, gdzie się mieści zarząd kolei skarbowych.

Naogół zatem z zestawienia pozycji dochodowych wypada, że mieszkaniec Królestwa opłaca podatków w rozmaitej postaci więcej stosunkowo, niż mieszkaniec państwa rosyjskiego wogóle, a za to przyjmuje mniejszy udział w opłacie akcyzy od trunków i w takich wpływach, w których państwo jest samo przedsiębiorcą, a więc w dochodach z kolei skarbowych, z fabryk rządowych i t. d.

W rubryce rozchodów stanowiło Królestwa Polskiego określa się w sposób następujący:

W budżecie kredytu państwowego wydatki na rzecz Królestwa w postaci opłat od długów, zaciągniętych na wyłączne potrzeby Królestwa, opłat od długów kolejowych w obrębie Królestwa i udziału w opłatach od długów ogólnopństwowych, stanowią 7,6 proc.

Koszt utrzymania instytucji rządowych centralnych, jak Rada Pań-

stwa, Synod, Ministerstwo Dworu i t. d., spada na Królestwo w postaci 5,5 proc.

Koszta administracji, mianowicie utrzymanie miejscowych urzędów ministerstw spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości i kontroli państwowej, pochłaniają 8,5 proc.

Jeszcze więcej, bo 10,2 proc., wynoszą wydatki, połączone z systemem obrony państwowej, nakazującym ześrodkowanie znacznych sił bojowych na zachodnim pograniczu.

Natomiast wydatki na szkoły, drogi, leśnictwo i górnictwo stanowią zaledwie 4,6 proc.

Naogół wydatki na rzecz Królestwa z funduszy ogólnopństwowych równają się 7,6 proc. od całkowitej sumy rozchodów, czyli są mniejsze, niżby wypadało w stosunku do zaludnienia Królestwa, stanowiącego 8 proc. ogółu ludności w państwie.

W liczbach absolutnych wydatki na rzecz Królestwa wyraziły się w 1901 r. w ogólnej sumie 127,4 milj. rb., a ponieważ suma dochodów, otrzymanych w tym samym roku z guberni Królestwa, równała się 138 milj. rb., przeto, wedle obliczeń p. Żukowskiego, bardzo ostrożnych, Królestwo Polskie dało do skarbu państwa w 1901 r. czystą przewyżkę wpływów w sumie 10 do 11 milj. rb.

J. G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Warszawska Spółka rolna. Sprawozdanie z działalności Związku hodowlanego wykazuje, że w r. z. do Związku należało 58 obór, posiadających zapisanych w księgach stadnych: I kateg. 254 sztuki, II kat. 1,093 sztuki i III kat. 1,605 sztuk. W tej liczbie holendry stanowiły 68 proc., oldenburgi 14 proc., wilstermarsche 3 proc., sementalery 11 proc., szwyce 4 proc. Opłaty z obór wyniosły 1,686 rb. prowizję od sprzedaży 452 rb., inne wpływy 488 rb., ogółem 2,626 rb. Wydatki zaś uczyniły: wynagrodzenie inspektora i sekretarza 1,366 rb., inne wydatki 763 rb., ogółem 2,129 rb. Za pośrednictwem Związku sprzedano bydła za 17,450 rb., sprowadzono z zagranicy za 2,230 rb. W r. z. Związek zorganizował zbiorową wycieczkę do Oldenburga, Fryzji, i Holandji, a w r. b. urządził w kwitniu pierwszy jarmark na bydło w Warszawie.

Warszawska Sekcja rolna. Prezydium zawiadomiło o organizacji w lipcu występek do Poniewieża i w czerwcu na wystawę do Gdańska i Prus Zachodnich. P. Kuczyński wygłosił odczyt o „Dołowaniu przelotu“, a p. Sadaga „O znaczeniu badań gleboznawczych dla rolnictwa“.

Kieleckie Tow. rolnicze. P. Kozłowski odczytał sprawozdanie z działu handlowego. Kapitał działu stanowi 20,300 rb. Obroty dosięgły 182 tys. rb. Zysk czysty równa się 5,633 rb., co stanowi 2 proc. dywidendy od sumy zakupionych towarów. Na wniosek p. Majewskiego wyznaczono 100 rb. zapomogi na wysłanie chłopca do szkoły koszykarskiej w Serocku, celem zaszczerpienia tej umiejętności w jednej ze wsi nadwiślańskich. Delegacja rolna przyszła do przekonania, że wyłączne stosowanie dwuskibowców obniża kulturę ziemi.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Centralny Komitet statystyczny opracował po raz pierwszy dane, dotyczące **własności ziemskiej żydów**. Wedle danych tych w 1900 r. znajdowało się w całym państwie w ręku żydów, bądź jako własność, bądź w dzierżawie—2,381,057 dziesięcin. Z tej ilości przypada na Królestwo Polskie 344,025 dzies., czyli 3 proc. ogólnej przestrzeni gruntów w Królestwie, z których 86 proc. stanowi własność żydów, a 14 proc. jest w dzierżawie. W dziesięciu guberniach zachodnich, oraz w sześciu południowych, czyli tak zwanej strefie zamieszkania żydów, posiadłości ziemskie żydów, własne i dzierżawione, stanowią przestrzeń 1,265,085 dzies., czyli 1,8 proc. ogółu przestrzeni, a w tem 33 proc. własnych gruntów i 67 proc. dzierżawionych. W trzydziestu trzech guberniach Rosji Europejskiej żydzi w miejscowościach wiejskich posiadają własny i dzierżawionych gruntów 745,646 dzies., w Syberji 18,753 dzies., na Kaukazie 5,072 dzies., w Azji Środkowej 2,496 dzies.

— W tych dniach Najwyżej zatwierdzoną została ustawa warszawskiego Towarzystwa **meljoracyj rolnych**. Pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie w państwie ma na celu przeprowadzanie meljoracji rolnych, jak nawadnianie, osuszanie, drenowanie pól, urządzanie gospodarstw rolnych i t. p. w majątkach zarówno członków swoich, jak i osób postronnych, na rachunek właścicieli dóbr; dopomagać w opracowaniu planów i kosztorysów podobnych meljoracyj; podejmować starania w celu otrzymania niezbędnych na to funduszy w drodze pożyczek i t. d. Członkowie opłacają udział wysokości 100 rb. i wpisowych 10 rb. Zarząd mieścić się będzie w Warszawie.

— Ministerstwo rolnictwa postanowiło urządzić w r. b. **wystawę maszyn, narzędzi i przyrządów** do technicznego użytkowania spirytusu skażonego. Dla obznajmienia się ze stanem tej kwestji w chwili obecnej, departament rolnictwa delegował p. J. Okulicza, naczelnika wydziału produkcji technicznych, do Wiednia, dla obejrzenia wystawy tego rodzaju przyrządów, oraz zbadania praktycznego zastosowania spirytusu skażonego w Austrii.

— Wobec czasowego wstrzymania ruchu handlowego na kolejach: Syberyjskiej, Zabajkalskiej, Usuryjskiej i Wschodnio-Chińskiej, zezwolono, aby **ładunki cukru**, wysyłane do stacji pomienionych kolei, zatrzymywane były na najbliższych stacjach i tam oczekiwali pierwszej możliwości dalszego przewozu, zaś obrachunek taryfowy aby dokonywany był wedle taryfy komunikacji bezpośredniej do stacji odbioru cukru.

— Wobec częstego zbiegu świąt wedle obrządku katolickiego, prawosławnego i żydowskiego, co przedłuża niepomiernie termin nieprzyjmowania **weksli do protestu**, Warszawski Oddział Banku Państwa podniósł kwestję wprowadzenia zasady, iż protest weksli dokonywa się na trzeci dzień świąt.

— W tych dniach zatwierdzono ustawę mohylowskiej **Spółki rolnej**. Udział wynosi 200 rb., a następna płaca 1 rb. Zarząd mieścić się w Rohaczewie.

— Minister rolnictwa zezwolił rosięskiemu Tow. rolniczemu urządzić **ruchome wystawy** bydła rogatego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 (27) kwietnia. Usposobienie giełdy podczas dni ostatnich wogóle dla walorów spekulacyjnych wybitnie mocne, ożywione, podległo we wtorek niejakiemu reakcji, popędzono do realizacji. Płacono — banki: międzynarodowy 370 — 388, wołosko-kamski 880, handl.-przemysł. 219, dyskontowy 354; walory naftowe: udziały Nobla 9675 — 9900, kaspijskie 5050 — 5000, bakińskie 433 — 430; metalurgiczne: briańskie 107,5 — 106, sormowskie 137,5 — 135, putiłowskie 91 — 90, «Feniks» 156 — 154. Koleje p-

Judniowo-wschodnie 103,5 — 103. Z walorami hipotecznymi bez zmiany. Na listy zastawne banków ziemskich popyt chętny, płacono: wileńskie 89,5 — 89,75, kijowskie 91 — 91,25, tullekie i moskiewskie — 91. Pożyczki premjowe: I — 378,5, II do 305, III do 275. Renta 92¹/₂ — 92³/₄.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 26 kwietnia. Z hypotecznymi usposobieniami mocniejsze, z akcjami ku końcowi nieco słabiej. Listy zast. ziemskie 4¹/₂ proc. — 94,60; 4 proc. 89,85. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. 100,30; 4¹/₂ proc. — 93,05; m. Łodzi 4¹/₂ proc. — 89,30. Akcje: Lipop i Rau — 2230, Starachowickie — 144,5, Rudzkie — 745.

RYNKI ZBOŻOWE.

Rynki europejskie oficje zaopatrywane są w ziarno z Argentyny i Indyj, dzięki czemu przeważa tendencja słabsza; zresztą w Niemczech mocno z żytem, dzięki zmniejszonemu zaofiarowaniu z Rosji i chętnemu na to ziarno popytowi. Mocno także z pszenicą w New-Yorku i wogóle Stanach Zjednoczonych, pod wpływem niepomyślnej dla zasiewów pogody i zwiększenia zapotrzebowania na eksport. Płacono:

Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku 121,75	—	76 — 78,75	65,25
« Londynie 104,25	—	—	—
« Berlinie 128,25	102,75	94	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich obroty ospałe, ale usposobienie wogóle spokojne. Eksport słaby. Mocno z osem w Warszawie. Płacono:

Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie 103 — 109	73 — 76	76 — 82	—
« Kijowie 93 — 94	59 — 65	49 — 62	—
« Odessie 88	67	60	53
« Libawie 98	78 — 79,5	62 — 76	—
« Rewlu 92 — 96	77 — 79	66 — 85	66 — 70

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 26 kwietnia: halletauer I — 180 — 200, II — 155 — 170, III — 140 — 150; targowy I — 170 — 180, II — 150 — 160, III — 135 — 140 marek za 50 kilogramów. Tendencja mocna.

SPROSTOWANIA.

— W N-rze 7 „Kraju“, w artykule o języku międzynarodowym, podałem z pamięci datę mojego artykułu w „Prawdzie“ o tym języku: „Maj 1888 r.“ — jak okazuje się błędnie. W N-rze 46 „Kroniki Esperantycznej“ w piśmie „Naokoło Świata“ wskazane są numery „Prawdy“, zawierające wspomniany artykuł: 41, 42, 43 z roku 1887. Autor wzmianki w „Kronice“ zaznacza pierwszeństwo mojej oceny języka „Esperanto“ w „Prawdzie“ (artykuł mój zjawiał się w miesiąc lub w dwa po wydaniu broszury d-ra Zamenhafa), naprawiając tym sposobem przeoczenie w odnośnych wzmiankach „Encyklopedji Orgelbranda“ i „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“, gdzie pierwszeństwo właściwej oceny języka Esperanto przypisane zostało mylnie Grabowskiemu i Waśniewskiemu.

Leo Belmont.

— W N-rze 15 „Kraju“, w artykule „Pod hasłem Alleluja“, w przekład artykułu p. Olszawskiego wkradła się omyłka druku: na str. 9, szpalta 3-a, wiersz 15 od dołu, wydrukowano błędnie „Zaiste zmartwychwstał“, czytaj: „Zaiste zmartwychwstanie“.

— Od jednego z prenumeratorów „Kraju“ na pokładzie pancernika „Retwizan“ w Porcie Artura, inżyniera marynarki p. Romana Brylewskiego, otazymaliśmy pocztówkę, w której zwraca naszą uwagę, że w N-rze 7 „Kraju“ pod pancernikiem „Pobieda“ postawiono mylny podpis „Bogaty“, zaś pod krążownikiem „Bogaty“ mylnie wymieniono „Gromoboj“.

— W wykazie ofiar, które wpłynęły do kijowskiego Komitetu Czerwonego Krzyża, podanym w N-rze 14 „Kraju“, winno być: od p. Feliksa Meleniewskiego z Narajówki pięćset rubli, zamiast mylnie wymienionych 5 tys. rb.

OFIARY.

Na powodzian w Królestwie Polskiem: Daszkiewicz rb. 1 k. 50; H. F. rb. 3; Komocka Filipina rb. 3; Piekarski Julian rb. 5; Dulewicz Zenon rb. 15; ks. F. L. rb. 3; H. K. rb. 2; M. K. 25 k.; J. K. 25 k.; bezimiennie rb. 3. Razem z poprzednimi rb. 1,235.

Na Tow. Dobr. Henryk Filipowicz, zamiast wizyt wielk., rb. 2.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Kąpiele morskie

LIBAWA

Najsukuteczniejsze kąpiele morskie nad Bałtykiem. Nowy, wielki Zakład leczniczy z oddziałem hydroterapeutycznym, oraz kąpielami morskimi, elektrycznymi, kwasowęglowymi i innymi kąpielami leczniczymi — cały rok otwarty.

W sezonie letnim kąpiele szlamowe, siarczane i błotne.

Broszury i prospekty wysyła gratis i franco Zarząd miejski w Libawie.

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

NOWA

Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

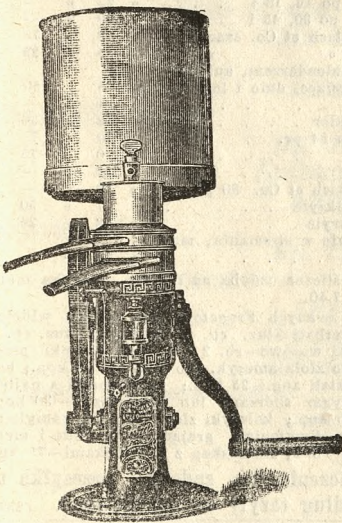
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.



Okolo 175 l-ych nagród.

Filja w Moskwie: Burmeister & Wain, Pokrowskiej Mości.

Jeneralny Reprezentant na Królestwo Polskie (2520)

Alfred Grodzki w Warszawie.



Akcyjne
Zakładów



Towarzystwo
Ceramicznych

DZIEWULSKI i LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opcznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku, gub. Charkowskiej.

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinke, zaprawę i cegłę ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje zarząd Towarzystwa:

Warszawa, Włodzimierska № 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie. (2523)

Uprasza się o wczesne zamawianie.

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895 roku

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kawkazkich i Besarabskich.

Sprzedż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne, do użytku kościelnego.

— Powiedz mi pan, senor Castagnetas, czy takie wspaniałe wasy są dziedziczne w pańskiej rodzinie? Zapewne masz je pan po ojcu.
— Nie, hrabino, raczej po matce. (Journ. Amus.)

PRZEDSIĘBIORSTWO KOPALN

MARMURÓW KIELECKICH

Sklep i Kantor: WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 35.

POLECA

wszelkie roboty marmurowe w zakresie budowlanym, jako to: ambony i ołtarze, klatki schodowe, parapety, balustrady, posadzki i kominki, oraz całkowite urządzenia grobowców, tablice pamiątkowe, pomniki i wszelką galanterję marmurową. (2483)

Uprasza się o wczesne zamawianie.

Warszawa 2, Mazowiecka 2 (dawniej Senatorska 12)

ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY LUDWIKA ORTHWEINA

POLECA

CAŁKOWITE URZĄDZENIA APARTAMENTÓW

od skromnych do najwykwintniejszych.

Znaczny wybór mebli gotowych na składzie. (2253)

!!Niezbedne dla czytelników gazet!!

MA
PA

TEATRU WOJNY, obejmująca Azję Wschodnią: Mandżurję, Koreę, Japonję, Sachalin, Chiny wschodnie i południowo-wschodnią, Rosję azjatycką, oraz mapki sytuacyjne Portu Artura, Seulu i plan kolei syberyjskiej w połączeniu z kolejami europejskimi. Format 86x63 kw. cm. Cena 50 kop., z przesyłką 60 kop. (za zaliczeniem 70 kop.).

Półwyspu Bałkańskiego. Format 50x42 kw. cm. Cena 25 kop., z przes. 35 kop. (za zalicz. 45 kop.).

W sześciu kolorach. Napisy polskie.

OBIE MAPY razem tylko 85 kop., z przes. za zalicz. 95 kop.

Do nabycia w Księgarni JANA FISZERA

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 9. (2558)

KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny

NOWOŚĆ SENSACYJNĄ

Bilse: „Tajemnice małego garnizonu“

Cena rb. 1 kop. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (2553)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon Nr 1239. (2574)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Ogień w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łańcem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu Nr 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (2385)

DLACZEGO SIĘ OŻENIŁ. Żona (po gwałtownej scenie). Wiem, że ożeniłeś się ze mną dla moich pieniędzy!

Mąż. To nieprawda! Ożeniłem się dla twojej łagodności, jedź do jednal

(GŁ. Nar.)

„HEUREKA“



Holenderskie sole pokarmowe dla kwiatów, drzew owocowych i warzyw, dają niebywale rezultaty. Sprzedaż w puszkach i workach; sprzedającym rabat. Cenniki i prospekty na żądania.

LAMPE i Comp.

Warszawa, Szkolna Nr 7. (2555)

Uzyskują od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

Nr 2, Erywańska Nr 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najwspanialszych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

Biuro nauczycielskie pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

Włodzimierska 19, w Warszawie,

poleca nauczycielki polki wykształcone, angielski, francuzki. (2482)



Skład zegarków Seh. BITKER

Warszawa, Marszałkowska 130, wejście od Moniuszki 12.

Poleca po niebywale niskich cenach. Oszczędności 40% otrzymuje każdy. Żądajcie i przekonajcie się!

Ważne dla kupców. Zegarki kieszonkowe ciemno oksydowane z angielskiej stali, męzkie albo damskie, odkryte remontoir, nakręcane raz na 36 godzin, lepszej konstrukcji. Rb. 2 kop. 35

Takież kryte „ „	3	10
Zegarki z nowego złota amerykańskiego, odkryte „ „	2	75
„ takież „ kryte „ „	3	75
„ czarne odkryte ankie Roskopf 1-go gatunku. „ „	2	85
„ srebrne 84 pr. zakryte ankie, nakręcane klucz. „ „	6	25
„ takież na 15 kamien., w mocniejszej oprawie „ „	7	35
„ na 23 „ „	8	25
„ ciężkie 80 gr. z bregotawskim włoskiem „ „	9	90
„ damskie kryte, remontoir srebrne 84 pr. „ „	5	60
„ męzkie sreb., remont. nakr. główka, po 7, 8, 9, 10 i 15 „ „	15	—
„ damskie złote 56 pr. kryte, po 16, 18 i „ „	25	—
„ męzkie „ „ „ po 30, 45 i „ „	50	—
„ ankry nie kryte Tavans Watsch et Co. czarne „ „	3	75
„ kryte „ „	5	25
„ czarne ankie z wiecznym kalendarzem, automatycznie pokazującym miesiące, dni i lata „ „	5	50
„ czarne odkryte z budżikiem „ „	8	—
„ „ 8-dzienne ankie „ „	8	50
„ srebrne kryte z kalendarzem 84 pr. „ „	10	75
„ srebrne odkryte 8 dzienne „ „	10	75
„ srebrne kryte „ „	12	—
„ najlepszej fabr. Tavans Watsch et Co. 80 gr. „ „	13	—
„ damskie z perłową masą, odkryte „ „	7	50
„ „ kryte „ „	8	25
„ srebrne 84 pr., za odznaczenie w strzelaniu, masyw. 7,50, 10 i „ „	12	—

Nowość. Zegarki-lustra z muzyką, śliczna ozdoba na toalecie, muzyka melodyjna i przyjemna — ab. 7.50.

Wyroby posrebrzane, lepsze od tak zwanych Fragetowskich: łyżki, widelce, noże stołowe—tuzin rb. 8; łyżeczki do herbaty—tuz. rb. 4; podstawki—tuz. rb. 6; lichtarze—para rb. 4, 5, 6, 8 i 10; łyżki wazowe—rb. 2 i 3; art. lampki przed obrazami—rb. 1.50 i 2; łańcuszki z nowego złota ameryk. lub niklowe 30 kop.; breloki sreb. 84 pr.—20 kop.; nożyki ze stali ang.—25 kop.; portmonetki z najlepszej skóry ze stemplem—60 kop.; portycgar skórzane lub niklowane—30 kop.; pierścionek złoty 56 pr. z kamykiem—45 kop.; kolczyki złote 56 pr. z kamykami 70 kop.; pudełeczka z muzyką i lustrem „Symfonia“, grające przyjemnie i melodyjnie pieśni najlepszych kompozytorów—rb. 2; stereoskop z 26 widokami—75 kop.

Wysyłka natychmiastowa na zaliczenie bez zadatku, przesyłka na rachunek odbierającego podług taryfy cen pocztowych. (2570)

Do sprzedania

REZYDENCJA PODMIEJSKA

w bliskości Warszawy, o 5 wiorst od rogatki Wolskiej, o 3 wiorsty szosą od przystanku Włochy Dr. Zel. Wied., połączenie telefoniczne z Warszawą—gólinej przeszerzeni 42 morgi. Pałac dwupiętrowy murywau, skanalizowany, z ogrzewaniem centralnem, o 16 pokojach w starym parku angielskim, ogród owocowy i sad dochodowy, szparagarnia, ogródek francuzki, młyniarz, staw, budynki gospodarcze, stajnia, wozownia i t. p. Wszystko w dobrym stanie. Wiodomość w Warszawie, ulica Sienna Nr 29, u W-go J. Sapiejewskiego. (2553)

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 16 (29) kwietnia 1904 r.

№ 16

BRAT TEOFIL.

(FRAGMENT POEMATU).

(Wspaniały wschód słońca w górach.—Na ławeczce darniowej przed klasztorem siedzi Przeor).

PRZEOR.

Któż Ciebie w słońcu nie dojrzy wschodzącem!
Tysiącem blasków i głosów tysiącem
Poranek Twoją obecność ogłasza.
Żądzą boskości dyszy i pierś nasza,
Duch szuka Boga zmysłami ślepemi...
Ojcze, któryś jest w niebie i na ziemi,
Święć się Twe imię...

(Pochyla głowę; modli się.—Nadchodzi wolnym krokiem Brat Teofil, przyciskając do piersi trupa głowę. Błady, oczy osadzone głęboko, policzki zapadłe. Twarz młoda jeszcze, choć włosy na skroniach siwieją. W spojrzeniu smutek bezbrzeżny; w wyrazie ust gorzycz.—Przeor, skończywszy modlitwę, wpatruje się w przechodzącego ze współczuciem).

PRZEOR.

Bracie! czyś nie chory?

BR. TEOFIL.

Nie spałem.

PRZEOR.

Któż ci spać nie dał?

BR. TEOFIL.

Upiory.

PRZEOR.

Synowie czarta?

BR. TEOFIL.

Archanioła siostry.

PRZEOR.

Straszne?

BR. TEOFIL.

Urocze.

PRZEOR.

Czułeś pazur ostry?

BR. TEOFIL.

Czułem aksamit ciała.

PRZEOR.

Wyły?

BR. TEOFIL.

Śpiewały.

PRZEOR.

Ich twarze—węgiel?

BR. TEOFIL.

Alabaster biały.

PRZEOR.

Z rogami na łbie?

BR. TEOFIL.

W wieńcach róż na głowie.

PRZEOR.

W połowie kozły?

BR. TEOFIL.

Madonny w połowie.

PRZEOR.

Wzrok ich zabójczy?

BR. TEOFIL.

Jak pieścizota miły.

PRZEOR.

Piły krew z ciebie?

BR. TEOFIL.

(pochyla głowę—milknie—potem z westchnieniem jęklivem):

Tak! krew ze mnie piły!...

PRZEOR (smutno):

Obyż krew tylko!

(Zegar na wieży wybija piątą. Obaj zakonnicy klękają. Przeor mówi głosem pełnym, Brat Teofil stłumionym):

„O każdej godzinie

Chwała bądź Panu przez wieki i ninie!“

(Wstają z kolan.—Przeor zbliża się do Brata Teofila i kładzie rękę na jego ramieniu).

PRZEOR.

Czyś szukał, zanim ległeś na posłaniu,
Ucieczki w modłach?

BR. TEOFIL.

Tak—i w biczowaniu.

PRZEOR.

Dobrześ uczynił. Z krwi wstają złe duchy,
Z krwią niechaj spłyną.

BR. TEOFIL.

Ojcze! jam wiór suchy...

Gdy mi się tworzą rany od rzemieni,
Żadna się nigdy krwią nie zarumieni...

PRZEOR (biorąc go za rękę).

Zimne twe ręce.

(Dotyka jego czoła).

Głowa twoja gore.

BR. TEOFIL.

Od myśli.

PRZEOR.

Uzdrowić je trzeba, bo chore.

BR. TEOFIL.

Czem? Nie pomogły najostrzejsze posty,
Czytanie Ojców, nocna straż i chłosty;
W przyrody czarach próżnom szukał leku...

BR. TEOFIL

(pozostawszy sam, rozgląda się po okolicy).

Nie moja to jest ziemia... Zbyt tu jasno!
I serce musi ojczyznę mieć własną;
Moja, z kąd ciało, rodem: z mgły, z padołu...
(Siada na ławeczce. Trupa głowę kładzie obok siebie.
Ścisła dłońmi skronie).

Ach! gdyby ulżył kto mojemu czолu!
Nocą tam wulkan; w dzień — lawa zastygła.
(Przypatruje się panoramie gór, oblanych słońcem wschodzącym).

Dziwnie tu... Śnieżna tamtej skały igła
Przebodła chmurę. Ta, w płaszczu zieleni,
Jak nimfa. Owa barwami się mieni,
I, niby szalem, opięła się tęczą.
Orły wciąż kraczą, wodospady jęczą...
Wzniosłe i strasznie, wspaniałe i dziko.

(Z westchnieniem):

Nie taką kraj mój cieszył mię muzyką!
(Słychać dzwonięcie, wywołujące mnichów do pracy po za klasztorem. Brat Teofil przykłęka).

O każdej minucie
Niech chwali Pana myśl moja i czucie!
(Boczną furką wychodzą mnichy z narzędziami pracy: niosą motyki, rydle, siekiery, piły. Idą sznurem, zakapturzeni, w milczeniu. Idącego na końcu Brat Teofil zatrzymuje słowami):

Bracie — pracy!

MNICH.

Jest tylko ciężka.

BR. TEOFIL.

Takiej właśnie pragnę.

Niech jak koń padam; jak wół karku nagnę —
Może znój ciała mękę serca zmniejszsy.

MNICH.

To dla grzeszników.

BR. TEOFIL.

Jam najniegodniejszy.

Dokąd iść, bracie?

MNICH (wskazując wawóz w górach):

Widzisz przepaść?... Na dnie

Jest trochę ziemi. Zejść w tę otchłań zradnie —

Zradniej taczkami wywieźć z niej na szczyty
Ziemię.

BR. TEOFIL.

Gdzie taczki?

MNICH.

By nagie granity
Zbożu wyrosnąć dały blisko nieba,
Zwiezioną ziemię mierzwą pokryć trzeba.
Mierzwa w zagrodach — w dolinie.

BR. TEOFIL.

Gdzie widły?

MNICH.

Tam, przy kostnicy.

(Błogosławiąc go)

Anielskiemi skrzydły
Niech Bóg osłania ciebie, pokutniku!

BR. TEOFIL

(po odejściu Mnicha stoi przez chwilę zamysłony. Potem ponuro):

Ach! pokutniku!... A więc i — grzeszniku?...
Gdzież moje grzechy? i za co pokuta?
Nożami bólu pierś moja pokłuta —
To wszystko. — Jakież ducha mego cienie?
Po milion razy roztrząsam sumienie...
Zgrzeszyłem pychą, łakomstwem, zawiścią,
Marnym pościgiem za ziemską korzyścią,
Przekupstwem, zdradą?

(Z mocą):

Wszystko mi to cudze!

(Po chwili):

Ha! znam ja grzech swój — lecz się próżno trudzę
Dać mu nazwisko. Ten grzech ma ponęty
Takie, że czasem zda się prawie święty.
Światy i światów tory szły ze mną w tę drogę:
Jam kochał... że kochałem — zapomnieć nie mogę!

Wiktor Gomulicki.

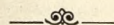


MALARSTWO WSPÓŁCZESNE.



PAUL RIETCH: «Raj utracony».

Z SALONU PARYZKIEGO.



Paryż, 19 kwietnia.

(Salonowa kamaryla i jej następstwa. Szczupły udział naszych rodaków. Panna Bożnańska, p. Muttermilchowa, p-na Koźniewska, Biegas, Myrton - Michalski. Portretomarja. Dagnan - Bouveret i krytyka artystyczna. «Mysliciel» Rodin'a).

Pierwszy z wielkich tegorocznych «Salonów», stojący otworem od trzech dni, «Salon Towarzystwa Narodowego» (*ex-Champ de Mars*), zaleca się ciekawości czytelników «Kraju» mniej tem, co w nim jest, niż tem, czego w nim niema. Niema zaś w nim niespodzianek. Ani źdźbła czegoś nowego, świeżego, oryginalnego! I nie dziw! Najpierw, jesteśmy niewątpliwie w chwili zastoju, martwoty umysłowej we wszystkich kierunkach. Powtóre, organizacja sama tych perjodycznych wystaw wyklucza ponieważ samo pojawienie się w ich progach jakichkolwiek ożywczych prądów. «Salon Towarzystwa Narodowego», w epoce swojego założenia, przed laty dwudziestu kilku, był wyrazem gromadnej protestacji przeciwko artystycznemu monopolowi starego «Salonu», jego zbyt ciasnym formułom i ostracyjnym dążnościami. Aliści niebawem zaczął sam zacieśniać się coraz bardziej, aż stał się z kolei równie szczelnie zamkniętem, równie zazdrośnie strzeżonem kołem, a

nawet kółkiem, bez cienia już nawet widomej pretensji do reprezentowania czegośkolwiek w sztuce, prócz najtrywjalniej pojętych rzemiosłowo - koteryjnych interesów.

Nowość pojawiła się tego roku jedynie w kształcie salonowego jury—polegająca na tem, że osobistość jego członków osłoniła się tajemnicą aż do ukończenia oddzielnych działań. Sędziowie oszczędzili sobie niewątpliwie tym sposobem wielu niemiłych kłopotów, ale, miarkując po rezultacie, sąd nie zyskał przeto na niezależności. Tajemny trybunał stał się owszem narzędziem bezceremonjalniejszej jeszcze kamaryli, usuwającej, wedle możliwości, wszelkie próby oryginalnego natchnienia.

Dała się osobiście we znaki ta kamaryla naszym rodakom i w tym względzie obawy, wyrażone dawniej na tem miejscu, nie okazały się bynajmniej przesadzonemi. W katalogu, obejmującym 2364 numerów, znajduję wszystkiego pięć nazwisk polskich, z panną Boznańską na czele, która do «stowarzyszonych» należąca, nie podlega wyrokom szerszego areopagu. Dwie inne rodaczki, warszawianki: panna Koźniewska i pani Muttermilchowa, Biegas i Myrton-Michalski dopełniają tej listy.

Nie chciałbym sprzeczać się jeden raz więcej z panną Boznańską, ponieważ wiem, że przykrość jej to sprawa; żywię zaś dla jej charakteru bardzo wielki szacunek. I oczywiście ani ja jej nie przekonam, ani ona nie przekona mnie nigdy. Ja musiałbym chyba oślepnąć, albo ona dojść do wniosku, że jej sposób malowania, nawet w wystawionym obecnie, a *con amore* malowanym portrecie fortepianisty Radwana, niema nic wspólnego ani ze sztuką muzyczną, ani z żadną inną, i że nikt rozecznąć nie jest w stanie na tem płótnie ani duchowej fizjonomji artysty, ani nawet jego znikomych rysów. Jedną i drugie wchłonęła być może panna Boznańska w swoją własną duszę, ale zostawiła je w tem schowaniu. Powie mi zapewne panna Boznańska, że tak właśnie maluje jej mistrz i przyjaciel Carrière. Otóż właśnie, że nie tak! Carrière jest artystą wielkiego talentu, który prerafinował swój talent aż do *absurdum* i do malowania twarzy ludzkich tak, jak mogą się one przedstawiać nam we mgle lub we śnie. Panna Boznańska zaś zaczęła od tego, na czem on skończył. Carrière zachował przytem jakis kolwie *język*. Chciałoby się, ażeby mówił inaczej i nie bełkotał, wymawiać umiejąc wyraźnie; ale przecież zrozumieć można jeszcze to, co on mówi! Panna Boznańska przyswoiła zaś sobie pojęcie, że niedomawianie jest treścią sztuki.

W ciągu świeżego pobytu w Madrycie Myrton-Michalski napoił swój pendzel velasquezowskiemi wspomnieniami, ale przystosował je dość opacznie. Velasquez umiał malować nawet błaznów królewskich, i nasz rodak posiada w swej pracowni bardzo dobrą, przez siebie wy-



OLGA BOZNAŃSKA: «Portret d-ra S.» (do artykułu).

konaną kopję sławnego *El Primo*. Otóż, pomimo popularnego na Montmartre cyindra o piaskich brzegach, Willy, autor skandalicznych powiastek, a humorystycznych muzycznych kronik w «Echo de Paris» (*l'Ouvreuse*), patrzy raczej, pod pendzlem Myrtona, na członka Hermandady. Willy (p. Gauthier-Villars z właściwego nazwiska) bywa wymienionym mistyfikatorem, np. w niedawnym targu z pewnym muzycznym Przeglądem, do którego udało mu się posłać bezimienny sonet swojej kompozycji. Redakcja wydrukowała skwapliwie wiersz ten, zalecając go do muzyki. Alieści pokazało się, że wiersz jest akrostychem i pierwsze litery składają się na słowa. «Pan X (redaktor Przeglądu) jest oślem». Wszystkiego tego nie znać zgoła w portrecie Myrtona.

Drugi portret tegoż artysty przedstawia pana Séré de Riviére, prezesa jednej z sądowych Izb paryżkich, dzielącego z p. Magnaud nazwę «dobrego sędziego», z powodu wyroków równie niezwykłych, jak te, które ów sędzia wydaje w Château-Thierry. Tym razem artysta przypomniał sobie Bonnat. Niezły jest Bonnat, a lepszy jeszcze Velasquez. Byłby już czas jednak, ażeby Myrton pamiętał o samym sobie. Oba portrety, szeroko w dwóch odrębnych salach wystawione, ażeby Velasquez do ócz nie zaglądał Bonnatowi, obrachowane były zapewne na wyzyskanie aktualności. Sądząc po prasie, która dotąd była bardzo przyjazną dla naszego rodaka, rachuba zawiodła. Paryż jest bardzo kapryśnym. Najlepiej zaś nie zważać na jego kaprysy—a pilnować swojego rzemiosła i swojej drogi szukać, albo znalazłszy, pilnować się jej.

O innych utworach z polskimi podpisami to tylko powiedzieć mam ochotę, że szkoda, iż rodacy nasi i rodaczki nasze ograniczają się do samych portretów, nie objawiając w tym względzie żadnego osobliwego powołania. Może nie ich to wina całkowicie. Nie chcę wchodzić tutaj w bolesne tajemnice. Ale zawsze szkoda! Portretomanja zapanowała zresztą w obecnym Salonie na całej linii. Sam Veber, tyle dowcipny i zabawny w swych karykaturach, wystawił tym razem tylko pięć portretów, które, z wolą jego czy bez jego woli, wyglądają także na karykatury.

Pozatem, stanowczo nic nowego! Zdaje mi się, że Salon ten widziałem nie dwa czy trzy, ale dziesięć razy; jest, na zwykłym miejscu, dama w gorsecie, tyłem obrócona i przeglądająca się w zwierciadle. Dowiedział się tylko Tournès, że gorsety robią się obecnie niższe. Tyle nowości! W portrecie zaś księżny Matyldy, wystawionym przez Besnarda, nieboszczka nie poznała się już przed 25 laty, i ja nie poznałem jej od tego czasu!

W dziale malarstwa pragnę jeszcze tylko wspomnieć o dwóch płótnach Dagnan-Bouveret'a, a to z tego powodu, że ich losy rzucają ciekawe światło na jedną stronę tu-tejszych artystycznych stosunków. Wszystko już powiedziano o krytyce tutejszej, zaczynając od tego,

że nie istnieje ona. Nigdy jednak może jej rzeczywista abdykacja nie wyraziła się z taką jaskrawością, jak w tym razie. Dagnan-Bouveret był przez długie lata ulubionem dzieckiem miejscowych recenzentów, aż doszedł do tego, że pojedynczy jego portret płaci się 25 tys. fr. w Paryżu, a trzy razy tyle w Chicago. Zaczem artysta przestał wypłacać się krytyce, i rezultat jest ten, że — jakgdyby jego samego nie było w tegorocznym Salonie. Sza! Ani mru-mru! Mógł Dagnan-Bouveret omylić się, i sądzę nawet, że się omylił w wizerunku rodaczki naszej, księżny de Bisaccia, Radziwiłłówny z domu, która pozowała sto dwadzieścia razy do tego portretu! Może szukał tak długo artysta polskiej duszy pod parą maską i, znaleźć nie mogąc, dał za wygraną, a poświęcił swój pendzel akcesorjom od Wortha. Szkoda, że nie znalazł, bo dusza jest, i bardzo polska nawet, mimo pozory! Ale, swoją drogą, artysta tej miary nabył prawo do tego, ażeby poddawano dyskusji nawet jego omyłki, zwłaszcza że drugi jego utwór, p. t. «Sur les Cimes»: alegoryczna postać białej damy na śnieżnym tle, jest klejnotem prawdziwym, symfonią tonów *en blanc* przedziwnego efektu.

W dziale rzeźby wystawę całą wypełnia «Myśliciel» Rodin'a, i ten kolosalny posąg w bronzie jest znów jedną więcej kolosalną omyłką kolosalnego rzeźbiarza. Trzeba być takim zacietrzewionym ideologiem w sztuce, jak Rodin, ażeby przypuścić, że *myśl* da się wyrazić przez grubość mięśni, tęgość muskułów i bodaj trywjalne skurczenie twarzy pod bestjalnie niskim czołem. Znacnie

zapewne w oryginale lub przynajmniej w rysunku «Mefistofelesa» Antokolskiego. Wyobraźcie sobie, że tego «Mefistofelesa», w tej samej prawie pozie, potężne dłuto zamieniło w herkulesa cyrkowego: tak wygląda rodzinowski «Myśliciel», który, niestety, reprezentować ma sztukę francuską na wystawie w Saint-Louis. Jest jeszcze nadzieja, że może okręt zatonie.

Nemo.

NOWE OBRAZY OLGI BOZNAŃSKIEJ.

Dajemy dziś czytelnikom naszym parę reprodukcji z najnowszych obrazów pani Olgi Boznańskiej, najbardziej utalentowanej bezsprzecznie z licznej już falangi kobiet-malarek. Są to portrety i studja, które nie są w gruncie niczem innym, jak tylko portretami. Czytelnik może osądzić z reprodukcji, ile wyrazu i siły mieści się w tych twarzach; pani Boznańska bowiem znajduje się w tem wyjątkowym położeniu, że reprodukcje — dobre reprodukcje naturalnie — mniej są zdradliwe dla jej dzieł, aniżeli dla prac tyłu jej kolegów po palecie. P. Boznańska nie jest kolorystką; to fakt. Ze sprytem jednak subtelnej i dowcipnej kobiety z tego braku uczyniła sobie specjalność — indywidualność — rodzaj. Uogólniwszy, zgeneralizowawszy pewien ton, który trafia się w przyrodzie, jak tyle innych, którego jednak malarze, ci zwłaszcza, co widzą świat takim, jakim go Pan Bóg stworzył, raczej oszczędzają — nasza artystka modeluje w nim na podobieństwo rzeźbiarza: operuje głównie linjami,

plaszczynami, światłocieniem. Ton p. Boznańskiej — to jakiś szary kolor, antyteza sama kolorowości, zda się; ton przypominający kupę ścierek używanych, rzuconych w kąt kuchni: coś chłodnego, niewdzięcznego i prawie przykrego.

Talent Boznańskiej sprawił, że publiczność nasza wykształceńsza, jeżeli i nie zasmakowała w tej symfonii szarzyzny, to co najmniej tę szarzyznę wytworną zdolnej artystce wybaczyła.

I nic dziwnego. Malarka posiada mnóstwo darów na okupienie swoich przyrodzonych braków. Jest artystką, pewną swojej sztuki przedewszystkiem, opartą na bardzo poważnej szkole, wiedzącą jasno, czego chce. W jej portretach czuje się duszą portretowanych. Nie przestając być nigdy malarką, wznosi się ona z łatwością do tej głębi psychologicznej, którą tylko wybranym portrecistom dano jest osiągnąć.

I więcej jeszcze niżeli psychologiem jest Boznańska. Jest ona i poetą. A sądzę, że to najwyższa pochwała, jaką można oddać artyście. Bo to jest poezja czysta, coś niespostrzeżonego, nieuchwytnego, niedającego się określić, co idzie od obrazów Boznańskiej i w jakimś powiewie melancholji i współczucia trafia gdzieś pod lewe żebro zapatrzonemu widzowi.

Obrazy Boznańskiej posiadają jeszcze jedną cechę: są smutne bez wyjątku.

— To trudno — mówiła mi kiedyś artystka w pracowni swojej paryskiej na ulicy Vaugirard — ja twarzy wesołych malować nie potrafię.

Oto «Dwie siostry» naprzykład. Szkiełki zdjęty na przedmieściu. Młodsza — to dziecko, trochę zmęczone, ale ufnie. Starsza zna już nieco życie. Byłaby ładna może, gdyby jadała codziennie; przyjrzyjcie się jej spojrzeniu: ciekawe, zdolne do zalotności; może kiedyś zapraszać ją będą na kolacyjki do gabinetów... Tu i treść obrazu jest smutną. Ale oto «wierząca» — młoda dziewczyna, pełna siły i ufności, jakie daje wiara. Czemu i ten obraz — którego treść jest raczej radosna — czyni to samo wrażenie poetyckiego smutku? Odpowiedź łatwa. Ten smutek wkłada artystka w swój stosunek do obrazów, do sztuki, do życia z pewnością. I dlatego właśnie udziela się on widzowi.

Talent p. Boznańskiej doczekał się w Paryżu takiego uznania, że jeden z portretów jej pendzla zakupiony został do galerji Luksemburskiej, tego przedsiönka Luwru. Luwr dostępny jest tylko dla dzieł wielkich artystów zmarłych; żywi czekać muszą na ten zaszczyt w galerji Luksemburskiej, w której dotąd nie było obrazu artysty polskiego. War.

SIENA.

2)

Poezję tę sprowadzili do Włoch trubadurzy prowansalscy. Lecz już w drugiej połowie XIII wieku poezja włoska otrząsa się z obcych wpływów. Gdy zaś równocześnie z odrodzeniem się uczuć ludzkich wzmaga się do niebywałej potęgi kult Matki Boskiej, poezja i sztuka chrześcijańska znajdują w życiu i legendach Marji najulubieńsze źródło swych tematów. Z kultem Madonny stoi w ścisłym związku idea rycerskości. Kościół i rycerstwo prześcigają się, by tej czci więcej dodać blasku. Najznakomitsi ojcowie Kościoła układają hymny na cześć Marji, które lud śpiewa podczas nabożeństwa. W ciągu całego XII wieku Marja jest Panią z rycerskiego rodu, która w klasztorze odbiera wychowanie i staje się ideałem zakonnicy. Jest przepiękną. «Złociste jej włosy spadają w długich splotach, wiązanych wstążkami; na pogodnym, niezbyt wysokim czole niema ani jednej zmarszczki, nad niebieskim okiem piętrzą się wysokim łukiem brwi o regularnym rysunku; nos orli, lica białe, jak lilja, na którą upadł liście róży»... Najmniejsza usługa, najmniejszy objaw czci Jej oddany przynosi darowanie grzechów i wieczne zbawienie...

«Ten rozwój kultu Madonny — pisze Chłędowski — i wpływ poezji włoskiej XIII wieku musiały niezmiernie podnieść stanowisko kobiety i wyzwoleć ją ze średnio-wiecznego pognebnienia. Jeżeli kobieta, Matka Chrystusa, stała się najulubieńszą pośredniczką między Stwórcą a ludzkością, jedyną wyższą istotą, która niewieściem swem sercem odczuwała bóle i utrapienia człowieka, a swym wpływem dobrotliwie je łagodzić umiała — jeżeli Beatrice mogła zasiadać w raju obok Madonny — to i każda inna ziemską kobietą rosła w wyobrażeniach ludu, stawała się potrosze istotą, na którą łaska Boża łatwiej spływała, aniżeli na mężczyznę. W ten sposób przeobrażało się szybko stanowisko kobiety w społeczeństwie i podnosiło się do tej wysokości, na której ją znajdujemy w czasach Odrodzenia».

Im bardziej zaś rosła kobieta, tem bardziej łagodniały obyczaje, tem więcej kształciło się serce ludzkie, które dziwnie twarde, dziwnie nieużyte wyszło z groźnej pomroki wieków średnich. Człowiek odradzał się w swych uczuciach, czynił się względniejszym na cierpienia bliźnich, litościwszym,



OLGA BOZNAŃSKA: «Wierząca» (do artykułu).

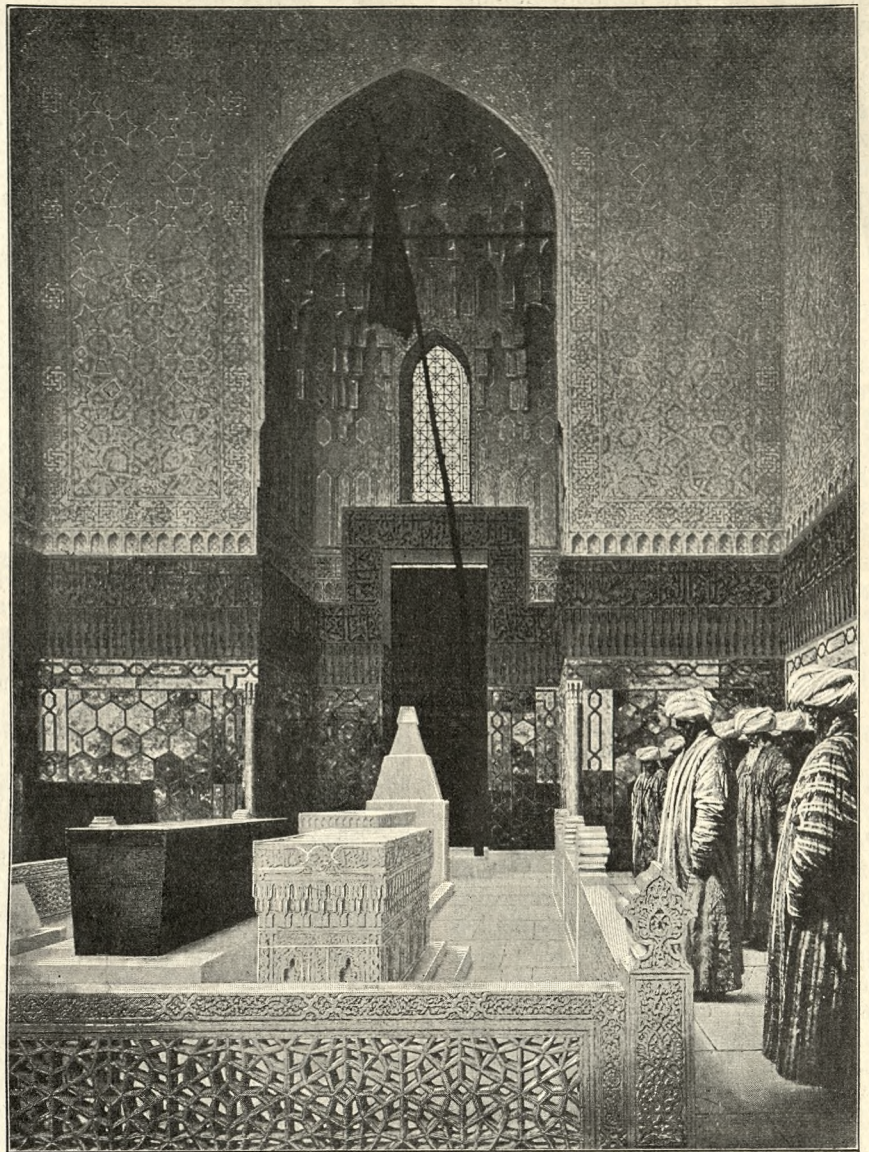
mniej od świata żelaznym pancerzem egoizmu odgraniczonym.

Wraz ze ^{*}wzmagającym się ^{*}bogactwem Siena zabudowywała się coraz piękniej. Nad miastem sterczało tyle wieżyc, że porównywano je do kępy trzciny. Chwałą Rzeczypospolitej miała być wszakże katedra, której budowę rozpoczęto w 1229 r. *Duomo* sienneńskie jest wymownym wyrazem tych przekształceń, którym pod niebem włoskiem uległ północny styl gotycki: rozszerzył się, rozsiadł, stracił pierwotną strzelistość. Plac katedralny w Sienie, na którym stanęły jeszcze gmachy kościoła św. Jana i szpitala *della Scala*, piękną swą i południową barwnością współzawodniczyć może z placem św. Marka w Wenecji. Sienneńscy bardzo dumni byli z wieży ratuszowej, zwanej *Mangia*, przedziwnej smukłości i lekkości.

Rzeźbę sienneńską z tych czasów rozslawili po świecie Tino di Camainori Lorenzo Maitani, który się przy budowie *Duomo* na pierwszorzędnego artystę wyrobił. Lecz prawdziwą chlubą Sieny z owych czasów jest niewątpliwie Duccio di Buoninsegna, malarz wielkiego talentu, śmiały inowator, który zerwał ciężkie łańcuchy starych bizantyńskich kanonów i sztuce nowe, dotychczas nieznanne wytknął szlaki. Chociaż nie zdołał jeszcze przezwyciężyć trudności perspektywy i nauczyć się anatomii i mechaniki ludzkiego ciała, Duccio pierwszy poczynił bacznie studjować kształty, rysuje z widoczną znajomością proporcji i tworzy to, czem sienneńska szkoła malarska do dziś dnia serca podbija—tworzy kobietę, pełną czarującego wdzięku, uduchowioną i uszlachetnioną. Wzory do krajobrazu czerpie odważnie z natury. Wpływ jego na malarstwo włoskie był olbrzymi i dotąd nie został należycie oceniony.

Duccio cieszył się wielkim uznaniem współczesnych. Dzieła jego wszakże przynosiły mu więcej sławy, niż pieniędzy. Gdy ukończył swą przedziwną ankonę, przeniesioną z mieszkania artysty do katedry, Siena obchodziła ów dzień uroczystym świętem. Zamknięto sklepy i warsztaty, dzwony były tryumfalnie, rozradowana ludność wyległa na ulice. W pochodzie brało udział duchowieństwo, *Signoria*, wszyscy znakomitsi obywatele. Tylko sam twórca ołtarza, Duccio di Buoninsegna, został w domu. Ubranie miało tak zniszczone, że wstyd mu było publicznie okazywać swą nędzę...

Duccio był malarzem nawskroś religijnym. Simone Martini był malarzem religijnego mistycyzmu. Był przytem malarzem ówczesnego ry-



W. WERESZCZAGIN: «Grób Tamerlana».

cerskiego świata. *Donna angelicata*, ta szlachetna, piękna, niezemska kobieta, którą opiewali poeci, była jego ideałem. Kasztelanki i patrycjuszki, w sukniach złotem i haftem tkanych, o wazkich dłoniach i szlachetnych ruchach... Gdy Martini wymalował Petrarce portret Laury, poeta trzy sonety mu poświęcił.

Natomiast obaj bracia Lorenzetti, Piotr i Ambroży, byli malarzami nowej ery mieszczańsko-gwelfowskiej. Pierwszy odznaczał się wielką siłą i dramatycznym napięciem kompozycji, wysoko rozwiniętym zmysłem kolorystycznym. Atoli Ambroży miał posiadać talent potężniejszy. Vasari i Ghiberti mówią o nim z zapalem. Najznaczniejszym jego dziełem są freski w Pałacu *della Signoria*. Freski te, przedstawiające alegorję dobrych i złych rządów, są niepospolicie zajmującą ilustracją tego codziennego życia, jakie prowadzono we Włoszech w pierwszej połowie XIV stulecia.

Z tego powodu, zwłaszcza dzisiaj, nieocenioną posiadają wartość.

Jaki był stosunek malarzy sienneńskich do «prymitywnych» artystów florenckich? Pytanie jest bardzo ważne. Od odpowiedzi zależy określenie stanowiska, jakie w sztuce tokańskiej zajęło malarstwo sienneńskie.

W roztrząsaniach, podjętych na ten temat, Chłędowski składa dowody ogromnej erudycji, subtelnie wyrobionego smaku i bystrości sądu. Zrywa on z tą tradycją, która Giotta czyni wytycznym genjuszem i reformatorem malarstwa włoskiego. Dotychczasowi historycy sztuki, trzymając się zbyt bezkrytycznie informacji Vasari'ego, Crove'go i Cavalcasella, nado wygórowane przypisywali zasługi szczęśliwemu florentczykowi. — Kto raz rzetelnie ocenił działalność Duccia—mówi Chłędowski—nie może utrzymywać, że pierwszy Giotto zaczął rysować z natury, że pierwszy porzucił bizantyzm i

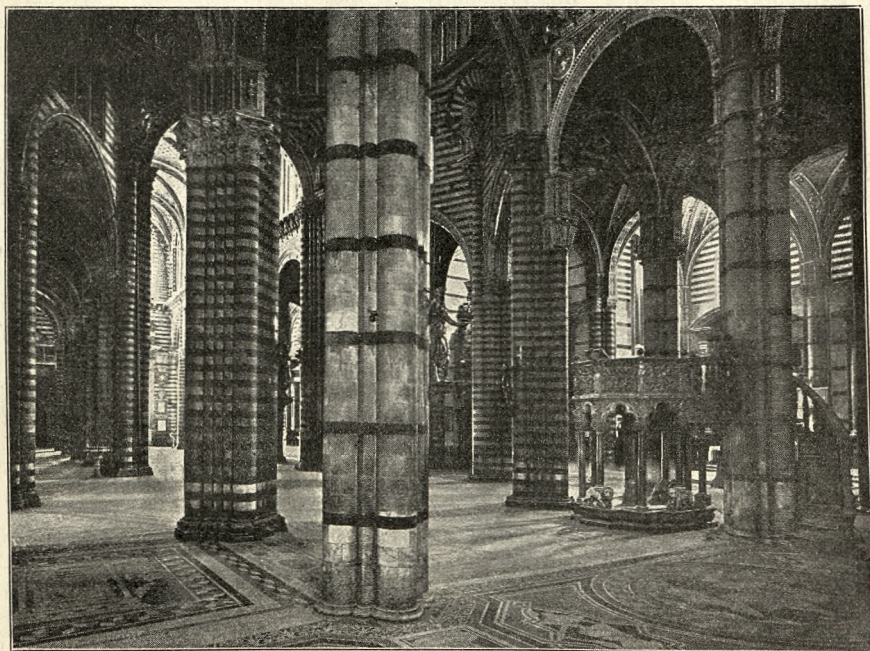
odnalazł przyrodę. Giotto jako malarz miał niewiele fantazji, kompozycje jego niezawsze stały na wysokości jego sławy, a malując dużo, stworzył bardzo ogólne, jednostajne reguły do charakteryzowania poszczególnych postaci. Był nie pionierem nowych kierunków, ale zręcznym popularizatorem kierunku już istniejącego, rozpowszechniał to, co inni wynaleźli.

I miał szczęście do ludzi. Dante wielbił jego talent. Petrarca pisał o nim, jako o najznakomitszym mistrzu owych czasów. Boccaccio zwał go świecznikiem florentyńskiej sławy. Boccaccio przytem oceniał zasługi Giotta w ten sposób, w jaki określa je dzisiejsza krytyka—kładł nacisk na okoliczność, iż Giotto wprowadził sztukę na nowe drogi, że wyrwał ją z błędów bizantynizmu, w których grzęzła przez długie wieki. Z poetyczną przesadą twierdził, że Giotto tak maluje, iż oko ludzkie myli się wobec jego dzieł i uważa za rzeczywistość to, co jest tylko sztuką.

Sztucznie rozświecający blask zasług Giotta przyćmił istotne i rzeczywiste zasługi Duccia di Buoninsegna. Polski estetyk usiłuje naprawić tę dziejową niesprawiedliwość. Czyni to z taką siłą i głębią argumentów, że gdy kiedyś—oby jaknajpóźniej!—spotka się z duchem Ducci'a—ten pewno nie omisszka się poczuć do szczerzej wdzięczności. Lecz nie dziwiłbym się wcale, gdyby równocześnie Giotto zrobił autorowi «Sieny» kwaśną minę...

Stefan Krzywoszewski.

DN



SIENA. Wnętrze katedry.



Królowe: Izabela i Marja-Krystyna na dworcu paryskim (do artykułu).

ZDETRONIZOWANA KRÓLOWA.

Zuloaga jest mistrzem niezrównanym w odtwarzaniu śniadych postaci niewieścień, o kruczych włosach i aksamitnym spojrzeniu, dumnych i zalotnych, namiętnych i okrutnych—hiszpanek, tętnących dziwnym, egzotycznym niemal powabem, których czerwone usta rozchylają się do płomiennych pocałunków, które w wązkich, arystokratycznych dłoniach trzymają wachlarz, a za podwiązką—sztylet... Królowa Izabela była taką hiszpanką z krwi i kości. I mimo, że panowanie jej było długim pasmem rewolucyjnych wicherzeń, waśni domowych i nieszczęść, lud hiszpański nie potrafił oprzeć się urokowi tej, co była uosobieniem wad całego narodu.

Trzynastoletniej dzieweczce przypadła w udziale korona. Korona ta chwiała się nieustannie, podtrzymywana mniej lub więcej zręcznie przez polityków najróżniejszych odcieni. Głowa nie była stworzona do korony. Dla Izabeli II pobłażliwym będzie powieściopisarz lub dramaturg, wdzięczny za bogaty materiał, którego może dostarczyć jej życie. Dziejopis będzie niewątpliwie surowym.

Za czasów jej panowania Hiszpanja rzadko zaznawała spokoju. Gabinety wy-

wracały się bez przerwy. Reakcja ustępowała na chwilę miejsca rządóm liberalnym i znów wracała do władzy. Młodzianka królowa rzuciła się chętnie w wir intryg politycznych i dworskich. Spokoju w niej samej nie było, choć zewnętrzne pozory królewskiej powagi utrzymywać zawsze umiała.

Związek z don Franciszkiem z Assyżu, zawarty raczej z popędu serca, niż z rozważki, nie okazał się szczęśliwym. Małżonek był chorowity i pielęgnowaniem zdrowia zajęty. W pełnej temperamencie hiszpance huczał ogień południowy. Grały w niej przeciwieństwa, tylko w krainie żarem palącego słońca zrozumiałe. Faworytów zmieniała jak rękawiczki. Równocześnie budziły się w niej spontaniczne wybuchy religijności, przypominające średniowieczną askezę. Płochą królowa dnie i noce spędzała wówczas na modlitwie z fanatyczną mniszką i dla umartwienia kładła na się koszule, które też mniszka przez ciąg długich tygodni bez zmiany nosiła... Potem znów Izabela wracała do dworskiego przepychu, intryg i miłostek...

Aż wreszcie we wrześniu 1868 roku burza rewolucyjna strąca z jej ciemnych włosów koronę. Izabela II chroni się do Pau, gdzie jej udziela gościny Napoleon III, potem osiedla się w Paryżu, ulubionem miejscu wygnania zdeponowanych monarchów. Przez dwa lata próbuje bronić się przeciw zbuntowanemu ludowi. Dopiero w 1870 r. rezygnuje z praw do korony hiszpańskiej, przekazując je synowi.

Nie wylewajcie łez czystych, rześistych! Królowej Izabeli na wygnaniu źle się nie dzieje. Męża pozbyła się po drodze. Towarzystwa dotrzymuje jej świeżo kreowany margrabia Loja, urodziwy syn kucharza włoskiego. Z początku braknie pieniędzy na wystawne i wspaniałe życie. Od czegoż kosztowne klejnoty koronne? W chwilach potrzeby wędrują do paryskiego lombardu: *Mont de-Piété*. Niebawem królowa Izabela nabywa okazały pałac Bajlewskich przy *Avenue Kléber*, urządza zeń iście królewską rezydencję. Lato spędza w pięknej willi w Fontenaibleau.

Położenie jeszcze poprawia się w roku 1875. W operze grano tego wieczora «Fausta». Królowa Izabela, przyjaciółka i wielbicielka Gounoda, była w loży wraz z dziećmi. Nagle w antrakcie drzwi rozwierają się szybko. Do loży

wpada błady i wzruszony sekretarz ambasady hiszpańskiej. Co za nowina! Siedmastoletni syn zdetronizowanej królowej powołany został na tron hiszpański. Niech żyje Hiszpanja! niech żyje Alfons XII! Izabela nie może wstrzymać się od uściskania syna. Lecz natychmiast przychodzi opamiętanie. Matka zapomniała o powadze, przynależnej królowej. Izabela prowadzi syna w głąb łoży i składa przed nim głęboki ukłon.

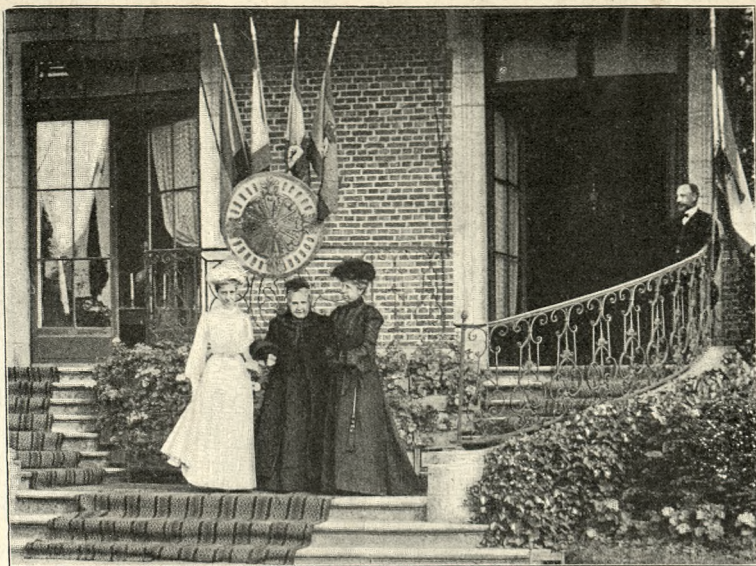
— Najjaśniejszy panie! Pierwszej przypada mi obowiązek powitania cię jako króla Hiszpanji!...

W widowni głośną już stała się sensacyjna wieść! Oczy wszystkich kierują się ku łożu. Królowa Izabela wraca na swoje miejsce obojętna, chłodna i wyniosła, jakgdyby to, co się stało, było normalnym i nie podlegającym żadnej wątpliwości wypadkiem. Poźniej wszakże wyznała Gounod'owi, iż oddała «Faust» zyskał w jej oczach znacznie na piękności...

Udaje się z synem do Madrytu i, niczego nie zapomniawszy i nic się nie nauczywszy, miesza się natychmiast do kłótni i intryg politycznych, a nowy kochanek jej tak sobie rządzić poczyna, że ministrowie zmuszeni są wydalic go z granic królestwa. Niewdzięczna ojczyzna! Królowa Izabela opuszcza w gniewie Madryt, tym razem już na stałe.

Te kaprysy fortuny nie wpływają zresztą na jej usposobienie. Izabela znosi je z królewskim spokojem. Umie nosić maskę wyniosłej monarchini, wyższej ponad troski powszednie. Czasem wytrąci ją z tej równowagi gwałtowny, niepowściągnięty temperament, graniczący z furją hiszpańską. Kobieta - hiszpanka bierze na moment górę nad królową...

Jako kobieta-hiszpanka, Izabela II posiada w swym kraju szczerą sympatję; jako królowa, jest przedmiotem równie szczerzej nienawiści. Wszystkie następujące po sobie rządy jednakowych dokładają usiłowań, by jej zamknąć powrotną



Królowe: Izabela (pośrodku) i Marja Krystyna (na prawo); na schodach sekretarz królowej (do artykułu).

drogę do Hiszpanji. Pobyt zdala od ojczyzny osładza okazała renta w kwocie pół miliona franków. Dochód z osobistego majątku pomnaża tę sumę. W tych warunkach i na wygnaniu żyć można jako tako. Starzejąca się królowa może sobie pozwolić na mały zbytek przystojnych i młodych sekretarzy, którzy dopomagają jej w załatwianiu olbrzymiej korespondencji...

Zdetronizowana królowa baczną jest jednak w przestrzeganiu swego dostojństwa. Gdy wyjeżdża na przechadzkę, sekretarz—mimo że przystojny i młody—nie śmie zająć nigdy obok niej miejsca. Towarzyszy królowej—w drugim powozie.

Córki nie bardzo lubiły tych sekretarzy. Marja della Paz, małżonka ks. Ludwika Ferdynanda bawarskiego, odmówiła jednemu z nich miejsca przy rodzinnym stole, gdy Izabela II przybyła do córki swej w odwiedziny. Postąpienie to tak obraziło królowę, że niezwłocznie wyjechała i nigdy już u córki nie była.

Izabela II kochała przedewszystkiem życie. Korona nie była dla niej celem, lecz środkiem do zadowolenia własnych ambicji, upodobań i namiętności. Życie jej było romansem, bogatym w niezwykle przygody. Ta część jej życia, w której zasiadała na tronie, była dla narodu hiszpańskiego posępny dramatem.

Prost.

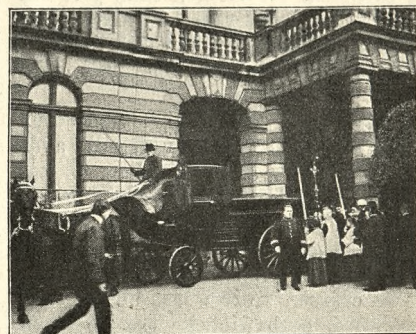
Z obowiązku dziennikarskiego zanotujemy jeden jeszcze epizod z życia romantycznej królowej. Wolelibyśmy rzucić nań zastronę. Ze wspomnień d-ra Tymowskiego pisma nasze przytaczają, że i jeden polak odegrał rolę w repertuarze przygód Izabeli II: robił „karjerę“, szargając imię polskie u boku nadobnej królowej; zelżony za to przez hiszpana, zginął

w pojedynku, broniąc swego „honoru“...

Dr. T., lecząc Izabelę II, zauważył jej wielką życzliwość dla polaków. Powód jej zrozumiał, gdy pokazała mu miniatyrę przystojnego młodzieńca, ze słowami: „To był pański ziomek; umarł lat temu 20; był to jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich znałam“. Młodzieńcem tym był Stanisław Kurosz. W r. 1865 pojawił się w Madrycie, został gwardzią, potem oficerem, stał na straży w zamku, wpadł w oko królowej, oślśnił ją urodą i pięknym głosem i został dopuszczony do... ściślejszego kółka. Niebawem był już „jawnym towarzyszem“ królowej. Mianowany za... wyjątkowe zasługi kapitanem i dygnitarzem dworskim, usłyszał od innego oficera obelżywe uwagi, których skutkiem był pojedynek, kula w piersiach i śmierć Kurosza po kilkomięsięcznych cierpieniach.

To był ów nasz ziomek—jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich znała“ piękna królowa obojga Kastylij. A znała ich wielu...

De mortuis nil nisi bene — gdyby o żywych nie chodziło, którzy w tem „odznaczeniu polaka“ widzą niemal... narodową chlubę!



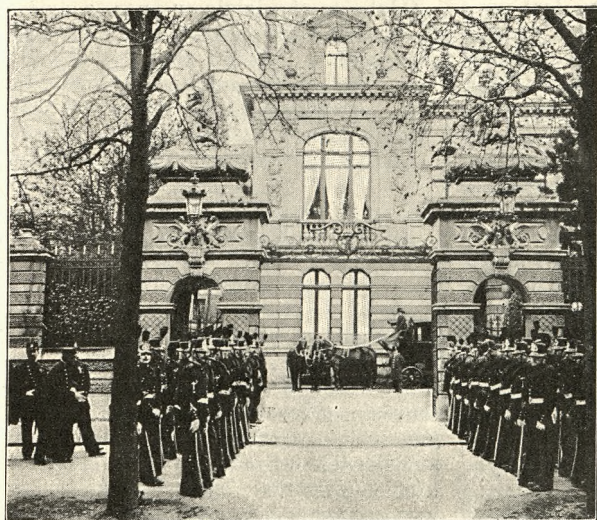
Pogrzeb królowej Izabeli. Wywiezienie zwłok z pałacu kastylijskiego na dworzec (do artykułu).

Z TEATRU.

«WIŚNIOWY SAD», nowy dramat A. Czechowa na scenie teatru Stanisławskiego («Artystycznego»).

Dramat-elegja, dramat-ekloga: to «Wiśniowy sad» znakomitego pisarza. Ale natychmiast też chce się dołączyć i nazwisko Stanisławskiego, bo trudno wystawić sobie, jakim sposobem ci łagodni, chwiejni, pastelowi ludzie zdobyliby się na ów konieczny zapas siły dramatycznej, gdyby wyjątkowy artysta moskiewski nie przyszedł im z pomocą, gdyby nie pochwycił najłżejszej wibracji atmosfery fatalnej, ciężącej nad dachem starego dworu szlacheckiego, nie dośpiewał we własnej duszy pojedynczych tonów poety i nie związał ich w swym twórczym teatrze w pełny i charakterystyczny akord.

Charakterystyczny dla teraźniejszości? Dla dnia dzisiejszego, czy raczej dla wczorajszej, przeżytej już doby? Autor zdaje się myśleć, że teraźniejszość pełna jest jeszcze tych pogrobowców smutnych, wyrzucanych z głębi przeszłości



Pogrzeb królowej Izabeli. Wyprowadzenie zwłok z pałacu kastylijskiego (do artykułu).



Wylądowanie Japończyków w Korei (według oryginału japońskiego).

na powierzchnię życia. Z głębi gniazd szlacheckich na wielkomięjskie bruki.

W «Gnieździe szlacheckim» Turgeniewa patrzymy na przypadkowe bankructwo szczęścia osobistego, tutaj jest ono zarazem bankructwem symbolicznego «Sadu wiśniowego», to jest istoty i form pewnego okresu zbiorowego życia.

Ci epigonowie szlachecko - pańszczyźnianej epoki, których umieścił autor w centrum swojej sztuki, należą do najsympatyczniejszych i najbardziej politowania godnych rozbitków. Dla polskiego zaś widza tembardziej są zrozumiali, że ludzie tej kategorii spotykają się jeszcze częściej może wśród naszego społeczeństwa, pozbawionego tak niezawodnej drogi ratunku, jaką dla szlachty rosyjskiej jest i była karjera biurokratyczna, wojskowa, banki szlacheckie i t. p. «Bohater» Czechowa i główna «bohaterka», siostra jego, wyzbywają się bardzo chętnie i nawet szczerze, w teorii i w sercu, przywilejów i ideałów swoich przodków; w gruncie rzeczy jednak związani są oni nierozzerwalnymi węzłami z całym trybem dawnego życia, z jego wspomnieniami i poezją. Ludzie ci miękkiego serca, uczuciowi, niepraktyczni i dość płytki, niezdolni są nie tylko do tworzenia nowych wartości, potrzebnych w nowym życiu, lecz w ogóle do żadnych samodzielnych czynów.

Siostra (obywatelka ziemiska Ranewska) wciela w sobie, prócz wyżej wymienionych, wspólnych z bratem, cech psychicznych, także element zmysłowy, grający, niestety, tak wielką rolę w wygodnym quasi-patrjarchalnym życiu dawniejszych pokoleń. Brat jej (Gajew), stary kawaler, zarazem stary młodzieńszek, ulega zbyt często nastrojowi sentymentalnemu i przypomina czasem swemi słownymi erupcjami gogolewskiego Maniłowa.

Nie trudno wystawić sobie, jak się będą czuli ci ludzie po utracie wiśniowego sadu, jakie złe wichry będą mio-

wały szlachetne, lecz słabe drzewa, gwałtownie wyrwane z gruntu rodzimego i przesadzone na grunt obcy. Gajew, «finansista» i służbista bankowy, śmieszszy w najsmutniejszej chwili, nawet opowiadając na serjo o czekającej go roli.

Co się tyczy siostry jego (Ranewskiej), mającej już dorosłą, prawie córkę, to jest ona także zbyt bierna, aby się mogła oprzeć pociągom swym i uczuciom; nie wątpimy więc, że po katastrofie wyjedzie z kraju, aby się znów połączyć z rujnującym ją i oszukującym człowiekiem. A nowi ludzie, nowe twórcze elementy życia, nadziei, przyszłości?

Czy Czechow, rozmiłowany w smętnej, łagodnej poezji zmierzchu, dojrzał ich gdzieś koło siebie?

Dwóch mężczyzn i jedna młoda dziewczyna mają być temi elementami; czy są nimi naprawdę?—to bardzo wątpliwe. Sam autor zresztą nie wierzy z pewnością, aby «wieczny student», typowy rosyjski, dyskutujący ideolog (przebywający od lat kilku w sadzie wiśniowym w roli pedagoga), mógł się stać istotnie podwaliną nowej ery. Jest on tylko moralną ozdobą, stylowym ornamentem epoki przejściowej, w najlepszym razie—fermentem przyszłości. Kto wie, czy nie zanadto traci on myszką dzisiaj nawet?

Siedmastoletnia panienska (Ania), szczerzy, z aspiracjami idealnymi podlotek, nawołujący i matkę do nowego świata, pewniejsze wzbudza nadzieje. Trafwszy w odpowiednią sferę dążeń i idei, może się wyrobić na typ czynny i stanąć w szeregu tych wyjątkowych duchów, które w najciemniejszych kątach i w najeźniejszych warunkach rozświetlają i potęgują szare, marne, ledwo tlejące życie.

Trzeci wreszcie *homo novus* (Łopachin, potomek chłopski), za sztucznie był pomyślany, aby się mógł stać ciałem: autor, bojąc się jednostronności, skombinował trzeźwego, praktycznego działacza z takich różnych kawałków, że nie

chcą one trzymać się razem—i ten właśnie człowiek, który najmocniej stać miał na ziemi, najwyraźniej chwije się i rozpada. Papierowy zlepek z energii, miękkości, chamstwa i dobroci, staje się właśnie posiadaczem (nabywcą na licytacji) starego gniazda i tego domu z oryginalnymi salonikami, kolumnami i cieniami przeszłości, i tych starych drzew, które na jego rozkaz upadną pod ciosami siekiery. Rozbiegną się na cztery strony świata świadkowie lepszych dni: satelici i słudzy domu.

W tem licznym gronie drugorzędnych postaci poznajemy nie tylko typy, ale żywych, dziwnie osobistych ludzi. Podziwiać prawdziwie można talent i autora i artystów, którzy znaleźli tyle nowego w sferze tysiące razy opisywanej, pokazywanej i potrafili wzbudzić tyle wrażeń melodją tak bardzo już ograną.

Niektóre z tych postaci przerywają naiwnym swym komizmem, rzadko tylko ocierającym się o karykaturę, ów łagodny, powszedni, lecz bardzo nęcący, chociaż mało uświadomiony, dramat dusz pokolenia przejściowego i uwalniają nas chwilowo od zmyru, ciężającej fatalnie nad cichym miejskim światem.

Epizody humorystyczne, chwile wesołości dworu, nie osłabiają jednak nastroju ogólnego; osłabiają go raczej pewne kropki nad *i*, zarówno samego autora, jakoteż i jego nadzwyczaj pomysłowych interpretatorów. Najbardziej zbyteczną z tych kropek wydaje się nam scena ostatnia, kiedy do opuszczonego nazawsze przez dawny ród wnętrza, wsuwa się zgrzybiały kamerdyner, oddany duszą i ciałem niewolnik kilku pańskich pokoleń, błąka się w pustce i zmroku i biada nad sytuacją.

Głuchy zgrzyt zamykanych na długo okiennic byłby całkiem wystarczającym epilogiem.

Wszystko się skończyło, wiele żalu, szczerego piękna, mało nadziei.

Wszystko się skończyło w «Wiśniowym sadzie», ale widz nie rusza się z miejsca, bo zapomniał, że jest w teatrze, że to było tylko widowisko, że dziecinny Gajew następnego już wieczora przerodzi się w Brutusa, i zamiast śnieżnej gałązki wiśniowego kwiatu, miecz krwawy wypuści z ręki.

Szkoda odkwitłych, czystych, białych kwiatów.

Gdyby to się działo u nas, a działo się często bardzo podobnie, rzekłoby się mimowoli:

«Na Anioł Pański biją dzwony...»

Umarło pokolenie.

R. B. de C.

„CHOPIN“.

Zawodne są proroctwa. Jeden z wielkich muzyków, Ryszard Wagner, pół wieku temu, w swoim studjum o Beethovenie przepowiedział: «przyjdzie czas, gdy ludzie zrozumieją, iż ani Chopin, ani Mendelsohn, ani Verdi nie byli wielkimi muzykami». Zgola inne proroctwo wypowiedziała o naszym mistrzu George Sand. «Przyjdzie czas—pisała ona—gdy dzieła Chopina zostaną przełożone



P. Zboińska w roli George Sand (z fot. L. Dobrzańskiego).

na orkiestrę i wtedy ludzie przekonają się, jak wielkim był on muzykiem». Należy jednak zauważyć, niestety, że powieściopisarka francuzka była najprzód interesowana w pewien sposób w tej sprawie, a następnie, że nie była ona nie a nie muzykalna. Oba te prorocтва były—zbyteczne. Wszyscy trzej muzycy, osądzeni przez Wagnera, zachowali co najmniej rangę, jaką zdobyli za życia, a Chopin niezawodnie urósł jeszcze po swej przedwczesnej śmierci. Dodajmy, że Chopin wcale nie potrzebował czekać na przetłómaczenie dzieł swoich na wielojęzyczną mowę orkiestry, aby być w oczach tych, których zdanie się liczy, tem, czem jest.

* * *

Mieliśmy właśnie w teatrze Wielkim premierę, oddawna zapowiadaną: «Chopin». Panu Orefice, wykształconemu muzykowi włoskiemu, przyszedł nadzwyczajny koncept do głowy: napisać operę z życia Chopina i zilustrować ją muzyką samego Chopina: pokazać na scenie prawdziwego Chopina.

Chopin, «prawdziwy Chopin», dopiero od kilku lat poczyna być nam bliżej znany. Dawne prace o nim: niemiecka Nixa i polska Karasowskiego, cenne są, ale stare, niedość wydokumentowane. W ostatnich dopiero czasach obszerna praca monograficzna p. Ferdynanda Hoesicka, oparta na bardzo obfitym materiale, odkryła nam Chopina bardziej *in time*. Dodać do tego należy duży tom o 400 stronicach, same materiały i dokumenty, jaki niedawno wydała Sekcja chopinowska przy Towarzystwie muzycznym.

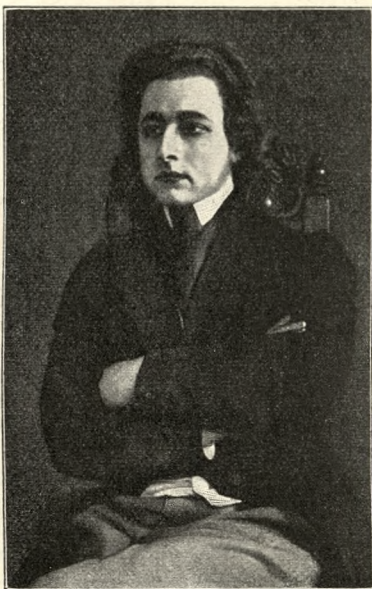
Zgoła inna twarz wygląda z po za tych papierów. Przywykliśmy wyobrażać sobie Chopina, jako młodzieńca z sercem chorem i lżą w oku. Tu go widzimy w całej jego młodości, dobrego, czynnego, uśmiechniętego, żartownisia, dowcipnisia. Malutki ustęp z listu, poświęconego pobytowi muzyka Nowakowskiego w Paryżu: «Począwszy, ale jakież cymbał, to niech Pan Bóg broni. Po francuzku nie rozumie, jak tylko: «*Garçon, café, diner, jolite mademoiselle, bon musique*». Drukują tu za mojem pośrednictwem jego etudy. Jemu ta publikacja zdaje się wszystkim na świe-

cie. Za stary, żeby się czego nowego nauczył, albo żeby mógł w głowie sobie uporządkować. Dobry, co ukąsi, to zje, i tak go lubię, bo bardzo stary znamy».

Listów samego Chopina jest, niestety, bardzo mało. Zły los je wytracił. Był zbiór listów, przechowywany przez rodzinę, ale pożar go zniszczył i pozostało tylko kilkanaście, a cechą ich jest, jak mówi Hoesick, prostota i swoboda.

*

Otóż p. Orefice, przy dźwiękach chopinowskiej muzyki, wprowadził na scenę samego Chopina. «Chopin» jest operą, której bohaterem jest sam Chopin, i w której bohater sam dostarczył kompozytorowi muzyki do partytury. Szkoda, że to na myśl nie przyszło żadnemu z naszych muzyków. P. Orefice zadanie to rozwiązał bardzo poprawnie; Chopina zna, rozumie i odczuwa, i przełożył na orkiestrę z pewnym smakiem i z doskonałą znajomością polifonji. Aktów jest w sztuce cztery i odpowiadają one czterem porom roku. Zima. Rzecz dzieje się na wsi polskiej



P. Leliwa w roli Chopina (z fot. L. Dobrzańskiego).

w wigilję Bożego Narodzenia; Chopin jest młodzieńcem, marzącym o sztuce, miłości, sławie. Rytm mazurkowy słychać niemal bezustannie. Akt drugi: Wiosna. Willa pani George Sand pod Paryżem. Chopin gra na fortepianie nokturn Nr. 1 (Opus 27). Idylla. Akt trzeci: Lato. Klasztor na Majorce. W operze rozproszony temat preludjum Des-dur. Akt czwarty: Jesień. Chopin umiera w Paryżu. Libretto, jak widzicie, jest szeregiem obrazków luźnych i, gdyby tu nie chodziło o wielkiego muzyka, wprost banalnych. Napisał je p. Orvietta, a przetłómaczył p. Ziolkowski. Zapowiedziane tłumaczenie Marjana Gawalewicza nie doszło do skutku. Bądź co bądź, «Chopin» cieszy się powodzeniem.

Zasługę powodzenia dzielą z przeraźliwym i wykonawcy. Tu już dwóch zdań niema: wszyscy krytycy zgodnie oddają wielkie pochwały śpiewakom i reżyserji. I dekoracje, i kostjumy, i rekwizyty—wszystko było stylowe, staranne, dostrójone do całości. Szczególniej stylowym był p. Leliwa i jemu należy



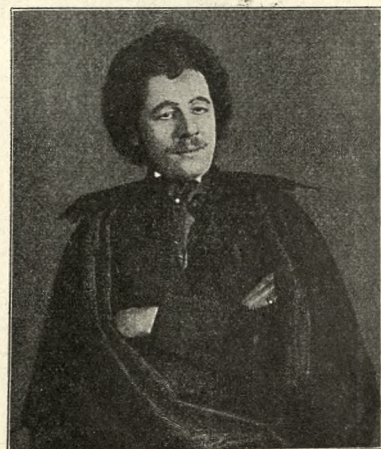
George Sand podług portretu Charpentier'a.

się lwia część pochwał. Niewątpliwie jest «Chopin» najlepszą partją i rolą tego utalentowanego tenorzysty; dał on Chopinowi doskonałą maskę i sporo uczucia; dzięki też p. Leliwie słucha się opery ze wzruszeniem i wychodzi się z teatru ze lżą w oku.

Panią Zboińską także chwalić należy; i ona wyglądała stylowo w swoich obfitych puklach włosów, obejmujących jak rama piękną twarz śpiewaczki. Ale słuchacz wie, że Flora to nie kto inny, jak George Sand, a o tej pani, z sercem jak stare wióry suchem, ma swoje pojęcie. Mógł zakochany Chopin pisać cudne swoje melodie «dla niej»; ale przeraźliwie te cudne melodie wkłada w usta tej pani. Słuchacz mówi sobie: «oh, pardon!...» Złudzenie jest trudne. Ale to już nie wina pani Zboińskiej, która jest doskonałą śpiewaczką.

Symbolicznym Eliem jest p. Grąbczewski. Miał on względnie najłatwiejsze zadanie, mógł bowiem być—nikim. Stylowo się ustroić i pięknie śpiewać—wystarczało, i to nasz barytonista wypełnił *con amore*. To też wcale mnie nie razi niebywałe wprost powodzenie, jakie «Chopin» poczyna sobie zdobywać. Bardziej już razi ta niebywała reklama, jaką czynią pisma p. Orefice'emu. Rozumiem prawa gościnności. Ale obawiam się, że wydając z tego kapitału tak dużo obcemu, wypadnie się znowu skąpić swoim...

Opera—zdobyła naszą Warszawę, czy



P. Grąbczewski w roli Elio, przyjaciela Chopina (z fot. L. Dobrzańskiego).

też naszą Warszawę. P. Poliński nie ma dla niej dość słów zachwyty; europejczyk p. Opieński pisze, zdaje mi się bardzo trafnie: «jest to bardzo zgrabnie ułożone i doskonale zinstrumentowane *potpourri* z dzieł Chopina, oto cały sąd, jaki można wydać z punktu widzenia artystycznego»; co się zaś tyczy wrażeń: «jest to utwór jak wymarzony dla warszawskiej publiczności i zastosowany w zupełności do poziomu jej estetyczno-muzycznej kultury», — jest w tem z pewnością trochę złośliwości, ale, jakkolwiek kultura muzyczna naszej publiczności nie jest wysoka, to myślę, że nie wszędzie publiczność składa się z samych znawców; a potem publiczność trzeba kształcić. Opera Orefice'go uczyni bardzo wiele dla spopularyzowania utworów Chopina u nas, bo choć imię to bardzo między nami jest głośnie, dzieła jego do mas nie wsiąkły jeszcze. Cudowny prelud chopinowski stał się popularnym dopiero wtedy, gdy go ośpiewała nasza «Lutnia» na stu koncertach. W operze p. Oreficego ducha chopinowskiego niema, zapewne, ale są chopinowskie melodie, pomysły, i z temi pozna się szeroka publiczność w teatrze Wielkim w sposób łatwy i przyjemny. Przeciętny warszawianin wróci może do domu z przedstawienia, pogwizdując sobie etiudę trzecią, z której zrobiono duet miłosny. Ale gdy ten warszawianin usłyszy tę etiudę potem pod palcami Śliwińskiego albo Michałowskiego, od razu otworzy mu się dusza na głos Chopina.

Gdyby tak jakim cudem można było tę operę przeprowadzić kiedy do teatru Ludowego, spełniłaby ona wtedy zadanie swoje najzupełniej.

Albertus.

MYŚLI.

Nuda jest mogiłą wszelkich uczuć.

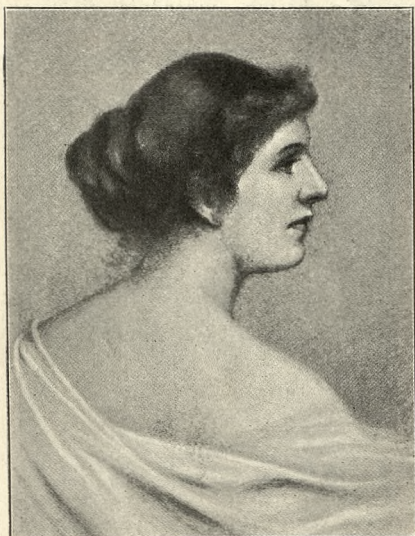
George Sand.

Szczęśliwe zuchwalstwo nie znajduje przygani-
czy.

Le Bruyère.

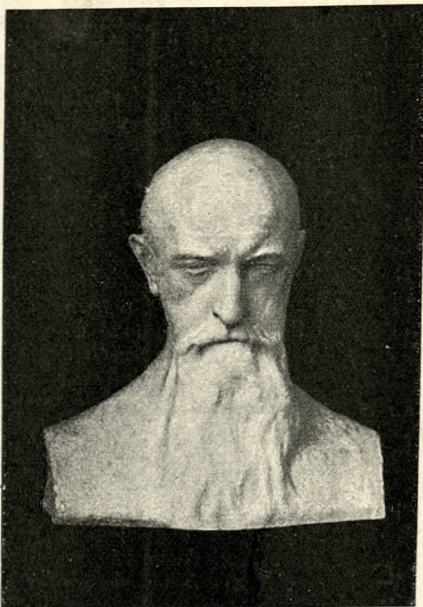
Lenistwo jest największą rozrzutnością na świecie.

Crebse Robinson.



KLARA WIEBIG, autorka powieści «Śpiące wojsko» (patrz art. wst. «Na niewdzięcznej nitwie» w Dziale Głównym bież. N.-ru).

RZEŻBA POLSKA.



B. BIEGAS: «Popiersie K. Waliszewskiego».

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

Nasz ruch księgarski.

— Za ile też Galicja konsumuje rocznie książek?

Z tem pytaniem zwróciłem się do p. Bernarda Połonieckiego, właściciela Księgarni Polskiej we Lwowie, odmłodzonej w ostatnich latach i kroczącej w pierwszym szeregu w naszym ruchu wydawniczym. P. Połoniecki, jako księgarz i nakładca, ma swoją własną, odrębną, oryginalną fizjognomję: jest on «nakładcą młodych».

Pierwszy wydał u nas po polsku Przybyszewskiego. Od szeregu lat tu pojawiają się wszystkie nowe utwory Kasprowicza; niektóre z nich, jak np. tom zatytułowany «Miłość», z ilustracjami Okunia i Liliena, należą do arcydzieł sztuki typograficznej. Młodzi autorowie: Szał, Nowaczyński, Wierchowski, Ruffer, Irzykowski i inni, znaleźli w Połonieckim chętnego nakładcę, który się kierował potrosze słabością dla początkujących talentów, chociaż nie przeszkadzało mu to czynić prawie zawsze trafnego i szczęśliwego wyboru. Połoniecki jest artystą w swoim zawodzie. Dba niesłychanie o wygląd książki. Ma swoje szlachetne ambicje, dalekie od rachub kupieckich. Obecnie studjuje z zapalem stare polskie druki i twierdzi, że znalazł tam bogactwo artystycznych ozdób, winiet, inicjałów, które można wybornie spożytkować w dzisiejszych wydawnictwach. Przytem jednak jest wcale niezgorszym kupcem, czego widomym znakiem są same chochy rozmiary księgarni, nawiasem mówiąc, urządzonej z najwyższym smakiem w zakopiańskim stylu, począwszy od półek i kantorów, a skończywszy na pianinie.

Na moje pytanie odpowiedział p. Połoniecki tak:

— Księgarń jest u nas wogóle ni-dużo. W Krakowie: Gebethnera i Wolfa, Krzyżanowskiego, Friedleina, S.-ki wy-

dawniczej, Fromera i Piwarskiego. We Lwowie: Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartai Czaykowskiego, Altenbergai Polska. Na prowincji istnieje ledwie parę firm fachowych, które zresztą także nie ograniczają się do książek. We Lwowie księgarnia Seyfarta i Dydyńskiego sprzedaje w połowie książki szkolne, podręczniki. Gubrynowicz sprzedaje ich również sporo, może dziesiątą część. Z tem zastrzeżeniem, ocenić można obrót roczny przeciętnej księgarni krakowskiej na 100 tysięcy zlr., lwowskiej na 75 tys. zlr. Weźmy ołówek do ręki. Lwów zsumowany da 325 tys., Kraków 400 tysięcy, dodajmy do tego 50 tys. z księgarń prowincjonalnych, a otrzymamy wynik, iż Galicja kupuje rocznie w księgarniach galicyjskich książek za 775 tys. zlr. Ma pan i odpowiedź.

Poprosiłem p. P., aby nie wypuszczał ołówka z ręki i zaspokoił moją ciekawość w innym jeszcze kierunku: mianowicie, na jakie pozycje rozkłada się obrót roczny jednej księgarni? Naturalnie, mogła być mowa tylko o Księgarni Polskiej, lecz cyfry, zaczerpnięte z jej ksiąg, są, jeśli nie typowe, to zawsze charakterystyczne.

P. Połoniecki oblicza w głowie i na papierze i mówi równocześnie:

— Sprzedajemy nut rocznie... niech będzie 10 proc., czasopism — 5 proc., książek szkolnych... niewiele—3 proc... obcych, niepolskich książek 25 proc., na nasze więc przypada 57 proc.

— Więc czwartą część obrotu stanowią książki niepolskie?

— Tak... u mnie sprzedaje się ich tyle, w innych księgarniach niekiedy więcej.. w pewnej firmie lwowskiej wydawnictwa obce wynoszą połowę.

— Któryż z języków niepolskich ma pierwszeństwo?

— Oczywiście, niemiecki. U mnie z ogółu książek obcych sprzedaje się około 85 proc. niemieckich. Reszta zaś przypada na francuzkie i angielskie.

— A więc conajmniej za kilkadziesiąt tysięcy, może nawet za sto tysięcy, kupujemy rokrocznie niemieckich wydawnictw? Któż je właściwie kupuje?

— Różne żywioły. Najpierw... wszak mamy we Lwowie parę tysięcy Niemców. Potem: oficerowie. Następnie: żydzi. Wielu żydów czyta u nas przedewszystkiem po niemiecku. Wreszcie: świat naukowy, a w pierwszym rzędzie technika, medycyna. Książki obce u nas—to osobny, smutny, a proszę mi wierzyć, bardzo zajmujący epizod z dziejów naszej zależności od zachodniego sąsiada. Nie mówię o wydawnictwach naukowych. Te są często nie do zastąpienia. Przyjmijmy jakąś cząstkę książek z zakresu sztuki, literatury, beletrystyki. Jesteśmy wszak narodem o wielkich potrzebach kulturalnych i nie możemy się odgrażać od świata. Ale ta powódz u nas książek niemieckich, które wybornie można zastąpić polskimi! Ta sfera agentów, którzy przebiegają cały nasz kraj i zalewają go wydawnictwami z Lipska, Wiednia, Sztutgartu. Kto je kupuje? Nasza głupota, nasza dobroduszość, nasza miękkość wobec natarczywego natręctwa. Czy pan uwierzy, że cała moc agentów-kolporterów, rozwożących słowniki Majera, Brehma «Życie zwierząt», po niemiecku naturalnie, stare roczniki «Mo-

derne Kunst» i różne ilustrowane historie w duchu pruskim,—że ta cała masa pruskich kolporterów nietylko zarabia, ale robi w Galicji majątki? Czy zna pan te charakterystyczne, nęcące ogłoszenia, które się spotyka często w pismach: każdy, kto chce bez trudu zarobić 300—400 zlr. miesięcznie, niech się zgłosi pod takim a takim adresem. To są właśnie oferty na kolportaż. Te 300—400 zlr. nie są bynajmniej humbgiem. Znałem sam kolportera, który tyle w Galicji zarabiał, jeżdżąc po całym kraju z niemieckimi wydawnictwami.

— I ta plaga trwa ciągle?

— Tak, to spustoszenie trwa. Zniwo dla takiego kolportera—to prowincja galicyjska. Jak oni to robią? Proszę posłuchać. Jakiś szarlatan medyczny wydał niedawno w dwóch olbrzymich, potwornie grubych tomach, poradnik na wszelkie choroby, pozwalający się niby obywać bez lekarza. Wyjątkowo zrobił polskie wydanie. Nazaczył cenę 24 koron i puścił w świat przez kolporterów na raty miesięczne: po koronie! Czy pan sądzi, że to kto u nas kiedy przeczyta? Uchowaj Boże! Ale to nie przeszkadza, że niemiecki spekulant dotąd sprzedał w Galicji parę tysięcy egzemplarzy i wyciągnie z nas kilkadziesiąt tysięcy koron. Albo «Leksikon» Majera. Dostaje się 17 tomów i kosztuje to 100 zlr. Dużo? Tak, ale jak się to puści na raty po 3 i 2 zlr.? Kolporter umie przytem zachwalić towar, umie grać na małościjskiej próżności, umie w potrzebie znużyć natarczywością. Gorliwość opłaca mu się sownicie, za jeden bowiem sprzedany egzemplarz Lexikonu dostaje 25 zlr. Rezultat dla nas taki, że ktoś, co kupił Lexikon za 100 zlr. i spłaca go przez cztery lata, nie kupi już książki polskiej. Zresztą... siedmnastotomowy «Lexikon»—to biblioteka. Cała szafka zajęta. Nie byłoby nawet gdzie pomieścić innych książek... «Lexikon» starczy za całą bibliotekę, a przytem tak poważnie przedstawia się w szafie, stojąc długim szeregiem siedemnastu oprawnych tomów!

— To smutne. Ale dlaczegoż polscy księgarze nie konkurują z tym najazdem? Róbcie poprostu to samo.

— Łatwo to powiedzieć...—odparł p. P.—Aby mózdz dać tak niesłychane warunki agentom i publiczności, trzeba wydawać w krocich tysięcy egzemplarzy. Niemcy mogą. Oni produkują poprostu fabrycznie. Ale my? Nasz rynek zbyt, a ich!... Proszę ocenić przepaść różnicy. Więc zostaje, jako jedyne lekarstwo, podniesienie naszej własnej, rodzimej kultury. Trzeba wytworzyć w społeczeństwie potrzebę czytania po polsku na coraz większą skalę.

— A co też ta publiczność czyta dziś najchętniej?

P. Połoniecki odpowiada znowu na podstawie swego bezpośredniego doświadczenia:

— Z zakresu ściśle literackiego, t. j. po odrzuceniu dzieł fachowo-naukowych, połowa conajmniej przypada na beletrystykę. Inne działy trudno oznaczyć. To zmienia się. Np. dawniej nikt nie kupował dramatów. Dziś kupują. Na poezje przyszły lepsze czasy od lat dziesięciu. Przedtem mało kto kupował wiersze. Na korzyść publiczności naszej trze-

ba jednak powiedzieć, że nie dlatego kupuje mało książek poważniejszych, iż nie odczuwa w tym kierunku głodu, ale dlatego, że tych książek jest stosunkowo niezmiernie mało! Każda lepsza rzecz naukowa bez trudu się rozchodzi. Jako doskonały przykład, mogę wskazać wydawnictwa Paprockiego, następnie dzieła historyczne Askenazego, Smoleńskiego, Korzona. Wszystkie mają duży odbył. Publiczność nietylko nie stroni od poważnej lektury, ale szuka jej sama. Mimo to sprzedajemy 50 proc. samych powieści, mnóstwo poezyj i dramatów. Dlaczego? Bo w tym kierunku mamy dziś najwięcej piszących.

Tak brzmi świadectwo fachowca.

A więc poprawiamy się.

Popyt ze strony czytającej publiczności będzie musiał wpłynąć z czasem i na twórczość literacką.

Lwów.

Lepolita.



Z DALEKIEGO WSCHODU.



Wice-admirał Mikołaj Skrydłowski, świeżo mianowany dowódcą floty oceanu Spokojnego. Ur. w r. 1844, w r. 1889 mianowany kapitanem 1 rangi, w r. 1893 kontr-admirałem, w r. 1898 dowódcą floty na morzu Śródziemnym, w r. 1900 wice-admirałem i dowódcą eskadry na Dalekim Wschodzie. Od roku zeszłego dowodził flotą czarnomorską.

Z DALEKIEGO WSCHODU.



Rozkwatrowanie wojska w Tokio, według szkicu p. Meltona Piora, rysownika «Illustr. London News». P. M. Prior dodaje następujące objaśnienie: «Zaamienną cechą żołnierza japońskiego jest, że zwracając się do osób cywilnych, nie salutuje, ale zdejmując czapkę i kłania się grzecznie. Rysunek mój przedstawia żołnierza, wręczającego właścicielowi domu bilet kwaterekowy, dający żołnierzom prawo rozgoszczenia się w jego domu».

Z CHWILI.

Generał Emil de Giorgis.

Generał-porucznik Emil de Giorgis obejmuje komendę żandarmerji w Macedonji. Jak wiadomo, Rosja i Anstrja oraz Turcja zwróciły się do rządu włoskie-



Generał Emil de Giorgis.

go, aby wydelegował jednego ze swoich wyższych oficerów na to stanowisko. Pochlebna dla miłości własnej Włoch propozycja została przyjęta i generał de Giorgis przybędzie w tych dniach do Macedonji, aby zreorganizować żandarmerję miejscową, objąć jej dowództwo, zarówno jak i nad oficerami innych mocarstw, którzy mu będą dodani do boku. Z urodzenia piemontczyk, mający dziś 59 lat, de Giorgis, jak sądzi, spełnił swoje zadanie sumiennie. Czy potrafi zapobiedz nowemu wybuchowi powstania? Borys Sarafow nie sądzi, aby włoski generał podolał tak ciężkiemu zadaniu. Wilajety Saloniki, Kosowa i Monasteru będą głównym polem czynności jen. de Giorgisa, którego postać jest niewątpliwie energiczna. Jako włos, będzie miał w wysokim stopniu poczucie narodowości i idee humanitarne.

Weryha.



STANISŁAW HR. SZEPTYCKI, kapitan austr. sztabu jenerałnego, wysłany jako *attaché militaire* przy armji rosyjskiej w Mandżurji. Hr. Szeptycki jest po kądzieli wnukiem Aleksandra Fredry. Skończył Akademię wojskową w Wiedniu, został porucznikiem artylerji, następnie wstąpił do szkoły wojennej i, ukończywszy ją z odznaczeniem, został kapitanem i dowódcą baterji. Powołany do sztabu, pełnił obowiązki przy dywizji jazdy w Krakowie. Uchodzi w kołach wojskowych za oficera, rokującego wielkie nadzieje.

NOTATKI.

+ Zagadkowe «44» Mickiewicza znalazło jeszcze jednego tłumacza i komentatora w osobie p. Zygryda Lipinera. P. Lipiner zamieszcza w „Krytyce” bardzo zajmującą rozprawę o „Widzeniu ks. Piotra” w III cz. „Dziadów” Mickiewicza. Rozprawa stanowi odpowiedź na pracę p. A. Niemojowskiego: „Kto jest ów mąż”. Na podstawie zebranych materiałów p. Lipiner odwarza postać Mickiewicza-socjalisty i słowianofila, którego ideałem była „gmina” komunistyczna. Pierwotór jej miał odnaleźć Mickiewicz w starej Słowiańszczyźnie. Pan L. twierdzi więc, że „gmina” była słowiańsko-komunistycznym hasłem poety, i że, jeśli ponumerujemy litery alfabetu, to suma cyfr wyrazu „gmina” da 44. Podług p. Niemojowskiego „44” znaczy: Litwa. Cokolwiek możnaby o tych dociekaniach powiedzieć, przyszanąć należy, że rozprawa p. Lipinera jest ciekawa, choć nie zupełnie przekonująca.

+ W Bochni, przy budowie schodów w kopalniach soli, natrafiono na starożytną kaplicę. Leży ona niezbyt głęboko, bo zaledwo 110 metrów pod ziemią, podczas gdy słynna kaplica św. Kunegundy znajduje się 211 metr. pod powierzchnią ziemi. Zapomniana kaplica jest opustoszała zupełnie. Oprócz pięknych, rzeźbionych drzwi, niema tam nic więcej. Ponieważ leży ona w królewskim szybie, który za Zygmunta był główną arterją komunikacyjną, mniemać należy, że z pamięcią tej kaplicy łączą się wszystkie odwiedziny królów polskich, którzy, zwiedzając żupy, tu się modlili.

+ W Bronowicach pod Krakowem odbyło się niedawno poświęcenie nowego domu pp. Włodzimierzostwa Tetmajerów. Na uroczystość przybyli zaproszeni przez artystę koledzy, którzy lat temu 20 kształcili się z nim razem w Akademji sztuk pięknych w Krakowie i Monachjum. Przy biesiadnym stole zasiadli artyści-malarze: Bruzdowicz z Litwy, Koenig, Tadeusz z Matejko, J. Radziejowski, Stasiak, W. Wodzinowski, K. Żelechowski. Gwarno, rojno, ciepło i serdecznie było w tym cichym, a przeciwie Polsce tak głośnym domu, w tej nowej siedzibie świetnego artysty. W pięknych słowach przemawiał prof. Siedlecki, a poeta L. Rydel wygłosił gorącą i natchnioną mowę. Późno nocą rozjechali się goście, unosząc serdeczne wspomnienie przeżytych chwil.

+ Z głośnej książki F. Masson'a, „Napoleon et les femmes”, niejednokrotnie już czerpali poeci pomysły do swych utworów. Dzieje p. Walewskiej, słynnej ulubienicy Napoleona, stanowią temat dramatu Gab. Zapolskiej. Ten sam epizod zamierza również opracować poeta chorwacki Milan Begović. Jak donosiliśmy, p. B. przybył temi czasy do Warszawy, by na miejscu poznać otoczenie, w którym jego dramat będzie się rozgrywał. Zwiedził on także Walewice pod Łowiczem, ongi

wiejską siedzibę p. Walewskiej. Ciekawe będzie zestawienie dramatów i powieści, których bohaterką jest pani Walewska.

+ Z inicjatywy „Towarzystwa wyższych kursów wakacyjnych” w Zakopanem w sierpniu r. b. ma się odbyć szereg wykładów z zakresu filozofji, nauk przyrodniczych, językoznawstwa, historii, literatury i sztuki, ekonomji i prawa. Dotychczas przyrzekli współudział następujący prelegenci: pp. L. Krzywicki, A. Mahrburg, K. Twardowski, J. Baudouin de Courtenay, B. Limanowski, K. Potkański, W. Sobieski, M. Sokolnicki, Piotr Chmielowski, W. Feldman, A. Górski, J. Kasprowin, K. Mokłowski, St. Witkiewicz, Zofja Golińska, K. Krauz, Z. Krzywicki, St. Posner, I. Radziński, O. Balzer, Gumplowicz i inni.

+ Samuel Smiles, głośny swego czasu pisarz-moralista, zmarł w Kensington w Anglii. Smiles urodził się szkockim mieście Haddington. Pierwotnie poświęcił się medycynie, porucił jednak praktykę lekarską i zamieszkał w Londynie, oddał się wyłącznie piśmiennictwu. Z licznych dzieł jego najbardziej znane są: „Samopomoc”, „Charakter”, „Oszczędność”, „Obowiązek”, „Życie i praca” i t. d. Wszystkie wyżej wymienione dzieła zostały przetłumaczone na język polski.

+ Dr. Teodor Lierhammer, nasz rodak, śpiewak-artysta, który kończy obecnie w Ameryce swoją *tournee* artystyczną, cieszy się tam — jak nam donoszą — wielkim powodzeniem. Gazety newjorskie i bostońskie oraz pierwsi krytycy amerykańscy, jak Krehbiel, Henderson, Aldrich, Filip Hale i Armstrong, uznają niepospolite zalety i talent d-r'a Lierhammera. „Herald” w Bostonie, „Times” w New-Yorku i „Leader” w Chicago wyrażają się o występach naszego rodaka bardzo pochlebnie.

Nowe książki.

H. Piątkowski i H. Dobrzycki. „Andriolli w sztuce i w życiu społecznym”. Warszawa, 1904.

Historja sztuki naszej wzbogaconą została o jedno nader cenne wydawnictwo. Oprócz moze Siemiradzkiego, żaden polski artysta nie miał dotąd tak pięknej monografji. Działalność Andriollego była tak wydatna, znaczenie jego w swoim czasie tak wybitne, iż w zupełności zasłużył na tak pamiątkowe dzieło. Co się tyczy strony opisowej, nie zakrawa ona na wyczerpującą krytykę. Autor z prostotą a ciepło kreśli życie artysty, przedstawia jego prace artystyczne, powstrzymując się od sądów. Wydanie jest wzorowe: format *in folio*, piękny druk, klisze, wykonane w krajowym zakładzie Wierzbickiego, są wyborne. Przeszło 300 rysunków zdołało wydawnictwo — w tem znajduje się 28 dotąd nie publikowanych utworów.

K. Waliszewski. „Ivan le Terrible”.

O książce tej zasłużonego naszego historyka i publicyisty szeroko rozpisyją się gazety rosyjskie. «Nowoje Wremia» w wyczerpujących artykułach podnosi bezstronność autora w traktowaniu przedmiotu. Zdaniem tej gazety jest to najlepsze dzieło utalentowanego pisarza. Waliszewski stworzył świetny obraz Ro-

si XVI wieku pod względem kultury, polityki i społecznego ustroju. O ile rzecz dotyczy osoby cara Iwana Wasiljewicza, pominął stronę anegdotalną, wiele rzekomych okrucieństw uważa za tendencyjne wymysły ówczesnych mniichów-kronikarzy, którzy w osobie cara widzieli reformatora i burzyciela święconych obyczajów. Traktując przedmiot ściśle naukowo, stworzył dzieło oryginalne i dużo nowego światła rzucił na osobę «Groźnego» i jego epokę.

Michał Lityński. „Rys dziejów sztuki starożytnej”. Lwów, 1904.

Podręcznik, przeznaczony przeważnie dla młodzieży szkolnej, zawiera systematyczny, bardzo przejrzysty wykład rozwoju malarstwa, rzeźby i architektury od zamierzchłych epok asyryjskiej, egipskiej i indyjskiej państwa aż do upadku Romy. Rozdziały następne rozstraszają treściwe poglądy o źródle i duchowym początku sztuki, oraz szkiecy przebieg jej historycznego rozwoju. Liczne ryciny, czerpane z dobrych wzorów, zdołały wydawnictwo, mające dla szerzej warstw znaczenie informacyjne. Dziełko nabyto galicyjskie Towarzystwo Nauczycielskie i ma je niebawem puścić w świat w drugiej, ozdobniejszej edycji.

NOWOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

BAETRUSZYS J. ks. Teologia moralna fundamentalna, 1 rb. 50 k.
DANIEŁOWSKI G. Nego. Nowele, 1 rb.
FEUILLET OKT. Między Scyllą a Charjybdą, komedja w 1 akcie, 25 kop.
HERRICH A. Mapa teatru wojny. Azja wschodnia. Japonja. Korea. Chiny i Rosja Azjatycka. Z 7-ju mapami pomocznymi, 60 kop.
JELOWICKI ALEKSANDER ks. Moje wspomnienia. Z portretem autora, 1 rb. 40 k.

Wszystkie książki, wzmiankowane w rubryce niniejszej, są do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska № 2).

KRONIKA POŚMIERTNA.



Wanda z Grabowskich Żeleńska, urodzona w Warszawie w r. 1841, zmarła w Krakowie.



Medard Ostkiewicz-Rudnicki, artysta-malarz, urodzony w r. 1857, zmarł 17 marca 1904 r. w Rydze.

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.